

Grupa „B” a przemysł maszynowy.

WTOKU analizowania warunków, niezbędnych dla zdecydowanego przejścia od gospodarki typu ekstensywnego do intensywnych metod gospodarowania, coraz bardziej wyraźnie eksponuje się rola przemysłu elektromaszynowego, zwłaszcza tych jego działów, które wytwarzają produkty będące nośnikami postępu technicznego i technologicznego. Produkcja przemysłu maszynowego, z punktu widzenia ilościowego, jakości i poziomu nowoczesności nie nadąża za tempem inwestowania w kraju, okazuje się niewystarczającą w stosunku do napiętych, a niezbędnych założeń rozwoju opłacalnej produkcji eksportowej.

Na II Plenum KC PZPR, zwłaszcza w podsumowaniu Władysława Gomułka, ranga przemysłu maszynowego została szczególnie mocno podkreślona, zarówno jako przesłanka zwiększenia efektywności procesu inwestowania, jak i jedno z istotnych założeń programowych przyszłego planu 5-letniego.

Metoda przyspieszenia rozwoju przemysłowego w układzie strukturalnym, odpowiadającym potrzebom krajowym i eksportu musi być przede wszystkim pełne wykorzystanie istniejących mocy wytwórczych poprzez specjalizację i koncentrację produkcji, usuwanie wyrobów przestarzałych, likwidację wąskich przekrójów, zwiększenie zmienności.

Głębokie zmiany strukturalne i jakościowe produkcji maszynowej, jej rekonstrukcja i modernizacja, nie mówiąc już o uruchamianiu i opanowywaniu nowych dziedzin produkcji, wymagają jednak również poważnych nakładów inwestycyjnych. Czyli nakładów, ogólnie mówiąc, w produkcję środków produkcji, czyli tzw. grupę A.

Tymczasem od kilku lat podkreślamy, że rysuje się dysproporcja między tempem produkcji grupy B, produkcji środków konsumpcyjnych, a tempem wzrostu produkcji grupy A, produkcji środków produkcji, na korzyść tej ostatniej. Plany produkcji środków produkcji są dość systematycznie przekraczane, plany produkcji środków konsumpcyjnych — niewykonywane.

Czy podkreślanie roli przemysłu elektromaszynowego nie stoi więc w sprzeczności ze słusznymi postulatami przyspieszenia rozwoju grupy B, od której w ogromnej mierze zależy równowaga w gospodarce, na dążenie do popytu, wywołanym przez tempo rozwoju inwestycji i produkcji w sferze środków wytwarzania? Na to pytanie niewątpliwie trzeba sobie odpowiedzieć. Odpowiedź w obecnym okresie rozwoju musi jednak zawierać nie tylko elementy ilościowe, ale i jakościowe. Zgodnie z intensywnym etapem rozwoju.

Przez wiele lat czynnikami limitującymi szybki rozwój przemysłu grupy B był niedostatek surowców krajowych, a tym samym uzależnienie ich od wydobycia krajowej bazy surowcowej (w tym również chemicznych substytutów surowców naturalnych) oraz możliwości importu. Bariere te pokonał dotychczasowy wysiłek w rolnictwie, chemii, przemysle wydobywczym, co nie znaczy, że usunął całkowicie. Częściej jednak niż z brakiem surowców, mamy do czynienia z ich niepełnowartościowym przetworstwem, a nawet z częściowym marnotrawstwem w procesie produkcji. Coraz ostrzej natomiast rysuje się bariera techniczna, technologiczna, zresztą nie tylko w sferze produkcji środków spożycia. Podobnie, jak w procesie inwestycji, warunkiem podstawowym jakościowego przyspieszenia tempa produkcji grupy B staje się uprzednie działanie w przemysle maszynowym, lub szerzej biorąc, w przemyśle unowocześniających technikę i technologię wytwarzania przemysłu lekkiego. Akcent na przemysł elektromaszynowy nie jest sprzeczny z postulatami przyspieszenia rozwoju produkcji środków konsumpcyjnych w przemyśle, czyli produkcji grupy B. Odwrotnie, tu właśnie należy poszukiwać przesłanek jej zdynamizowania. Wiąże się to ściśle z dotychczasową niedolnością naszego przemysłu maszynowego do zaopatrzenia przemysłu lekkiego i spożywczego w maszyny i urządzenia, a na odwrótnym biegunie z uzależnieniem tych przemysłów od importu środków inwestycyjnych.

W latach 1965—1967 udział nakładów inwestycyjnych na maszyny i urządzenia pochodzące z importu zwiększył się z ok. 28 proc. do 32,5 proc. w całości nakładów w gospodarce społecznej. W przemyśle, na który przypada blisko 2/3 importu inwestycyjnego, udział importu w nakładach na maszyny i urządzenia wzrósł w tym samym czasie z 35 proc. do 40 proc. Ogromnie więc — i nie głównie w wyniku międzynarodowego podziału pracy — wzrosło uzależnienie całego procesu inwestycyjnego od importu.

W przemyśle na 29 mld zł nakładów na maszyny i urządzenia w 1967 r. 11,5 mld zł, czyli prawie 40 proc. przypadało na import. Stopień uzależnienia procesu

inwestycyjnego od sprawności importu oraz od tempa i efektywności eksportu maszyn i urządzeń jest więc duży. Nie bez znaczenia jest tu również nasza zdolność eksportowa na te rynki, z których możemy importować niezbędne dla nas dobra inwestycyjne.

Do galezi przemysłu, w których udział nakładów inwestycyjnych na maszyny i urządzenia z importu kształtował się w r. 1967 powyżej 50 proc. ogółu tych nakładów zaliczali się: przemysł maszynowy i konstrukcji metalowych (54,6 proc.), przemysł chemiczny (58,5 proc.), przemysł gumowy (64,6 proc.), przemysł porcelanowo-fajansowy (63,3 proc.), przemysł papier, niemy (60,9 proc.), przemysł poligraficzny (83 proc.), przemysł włókienniczy (55,2 proc.), przemysł odzieżowy (56,8 proc.), przemysł skórzany (60 proc.). Waga importu maszyn w inwestycjach przemysłu spożywczego była wprawdzie niewielka, ale rosła bardzo szybko, bo z 13 proc. w 1965 r. do 20 proc. w r. 1967.

W sumie uzależnienie procesu inwestycyjnego w przemyśle grupy B od importu — i dodajmy — szczególnie z krajów wolnodelowizyjnych — jest ogromne i rosnące. Staje się ono coraz trudniejszą do pokonania barierą rozwoju tej grupy przemysłu i uzasadnia w pełni konieczność koncentracji wysiłków na rozwoju krajowego przemysłu maszynowego, z odpowiednim uwzględnieniem potrzeb inwestycyjnych przemysłów grupy B. Produkcja maszyn i urządzeń dla przemysłu elektromaszynowego, ponieważ nie można rozwijać produkcji urządzeń dla przemysłu lekkiego i spożywczego bez elektrotechniki, elektroniki, aparatury pomiarowej, precyzyjnej itd., a więc dziedzin decydujących o nowoczesności całości produkcji elektromaszynowej.

Odpowiednie wkomponowanie w koncepcję rozwoju przemysłu maszynowego potrzeb przemysłów konsumpcyjnych powinno być potraktowane nie tylko jako zapobieganie ewentualnym dysproporcjom. Ta dziedzina produkcji maszynowej może stać się czynnikiem dynamizującym eksport. Zapotrzebowanie na dogodnych rynkach zbytu jest duże i stale.

Znacznym udział w produkcji przemysłowej przemysłu włókienniczego i odzieżowego (blisko 11 proc.) oraz przemysłu spożywczego (17 proc.) predestynuje nas do wypracowania skonkretyzowanych specjalizacji również w wytwórczości maszyn i urządzeń dla tych przemysłów. Problem w tym, aby nie były to głównie maszyny przeznaczone do wstępnych faz przetwórstwa (z czym u nas jest lepiej) lecz kończącej specjalizacji w tej grupie maszyn — to szansa dotychczas niedzyskontowana, a mająca ogromne znaczenie, zarówno ze względu na wewnętrzne proporcje rozwojowe, jak i możliwości międzynarodowego podziału pracy, zwłaszcza w obozie socjalistycznym i w dodatku szansa oparta mocno o wewnętrzne potrzeby.

Wydać się, że w poprzednich planach wieloletnich nie była dostatecznie analizowana jedna z podstawowych proporcji reprodukcji rozszerzonej, a mianowicie proporcja między tempem wytwarzania środków inwestycyjnych dla produkcji środków produkcji (przemysłu ciężkiego) oraz tempem produkcji środków konsumpcyjnych dla produkcji środków konsumpcyjnych. Tymczasem przyczyną nienadążania rozwoju grupy B tkwiły w niemałej mierze już w wewnętrznych dysproporcjach sfery produkcji maszyn i urządzeń. W przemyśle maszynowym i konstrukcji metalowych, który jest podstawowym dostawcą środków inwestycyjnych udział produkcji dla przemysłu lekkiego wynosił w 1967 r. zaledwie 4,8 proc., dla przemysłu spożywczego również 4,8 proc., czyli łącznie niespełna 10 proc. Program rekonstrukcji tych przemysłów, przewidziany na bieżącą pięcioletkę, nie został w pełni poparty odpowiednią produkcją maszynową. W związku z tym ulegał zahamowaniu w realizacji lub wywalał nacisk na zwiększenie importu.

Proporcje wewnętrzne produkcji maszynowej rozpatrywać trzeba jako część składową ogólnej równowagi w gospodarce, a więc i równowagi rynkowej. Utrzymanie tej równowagi w coraz większym stopniu uzależnione jest od uzbrojenia technicznego przemysłu lekkiego i spożywczego. O równowadze rynkowej, czyli równowadze między produkcją (podażą) środków konsumpcyjnych i zapotrzebowaniem na nie (popytem) decyduje nie tylko ogólna wartość wytworzonych środków spożycia, ale również ta ich część, która pozostaje w charakterze nadwyżki, po zaspokojeniu potrzeb pracowników wytwarzających te środki. Czyli, inaczej mówiąc, decyduje wydajność pracy w przemyśle grupy B (oraz w rolnictwie). To po pierwsze.

Po drugie, przemysł elektromaszynowy, po zaspokojeniu podstawowych potrzeb w dziedzinie spożycia żywności i odzieży, co mamy w zasadzie za sobą, zaczyna coraz mocniej ważyć również w sferze konsumpcji, przede wszystkim ze względu na rosnącą rolę tzw. dóbr trwałego użytku, takich jak: pralki, telewizory, lodówki, artykuły gospodarstwa domowego, magnetofony itp.

Po trzecie, z doświadczenia wiemy, że coraz większe znaczenie dla równowagi gospodarczej ma nie tylko ogólna ilość środków konsumpcyjnych, lecz ich jakość, zgodność z zapotrzebowaniem społecznym. Od wielu już przecież lat problemy równowagi rynkowej nie polegają na trudnościach ogólnego, formalnego zbilansowania strumienia podaży i popytu, lecz na niezaplanowaniu z produkcją artykułów poszukiwanych przez ludność. Zwiększa się punktu widzenia ich trwałości, wygody, użytkowania, jakości, niezawodności, wreszcie dobrze pojętej mody.

Wiele z tych spraw można i należy odnieść do braku inicjatywy, wsadności, nawet nieudolności i producentów i handlu. Jednakże w ogromnej mierze przyczyną tkwiącą również w zaostaniu technicznym i technologicznym naszego przemysłu lekkiego i spożywczego, a to już kwestia zdolności gospodarki do wyposażenia tych przemysłów w nowoczesne maszyny i urządzenia. W tym świetle przyspieszony, choć selektywny rozwój przemysłu maszynowego, staje się nie tylko warunkiem racjonalnego inwestowania lecz również zwiększenia tempa wzrostu spożycia.

J. G.

W NUMERZE:

W CZTERY LATA POŹNIEJ...

str. 1, 2

Na sprawę selektywnego rozwoju w ramach naszego województwa musimy patrzeć nadal przez pryzmat dalszego tworzenia nowych miejsc pracy. Problem ten, choć wydaje się nieco łagodniej niż w bieżącej 5-letce, będzie nadal sprawą numer jeden dla naszego regionu — mówi członek Biura Politycznego KC PZPR i Sekretarz KW PZPR w Rzeszowie Władysław KRUCZEK w rozmowie z przedstawicielem Redakcji.

Zgoda inaczej wygląda obecnie sytuacja Ziemi Lubuskiej, zagrożonej przed czterema laty nadmiarem robót do pracy. Czyżby demografowie pomylili się w ocenach? Czy też zielonogórska gospodarka rozwija się bardziej dynamicznie niż przewidywano? — zastanawia się Alicja ZATRYBOWNA w artykule „ZIEMIA WIELKICH MOŻLIWOŚCI”.

SPRAWY EKONOMISTÓW

str. 5, 6, 7

Mieczysław MIESZCZANKOWSKI, sekretarz generalny PTE, omawia programowe zamierzenia PTE, Tadeusz

MADEJ smutno rozważania o postępie ekonomicznym w przemyśle, Antoni WĄDŁOWSKI przedstawia się nam miejscem bieżącej polityki gospodarczej w „MALŻENSTWO NIEDOSKONAŁE”.

Zdzisław M. RUKARZ — WOLNA TRYBUNA — HANDEL ZAGRANICZNY — GOSPODARKA KRAJOWA — „MALŻENSTWO NIEDOSKONAŁE” str. 9

Im bardziej gospodarka jest otwarta, im silniejsze są jej związki z rynkiem światowym, tym szybciej może się unowocześniać i zwiększać efektywność produkcji. Czyż nasz handel zagraniczny ma dostateczny wpływ na unowocześnienie gospodarki i zwiększenie jej efektywności?

Włodzisław WÓWCZUK — JAPONIA — MITY I REALIA str. 11

Wysoka dynamika wzrostu gospodarczego Japonii jest uwarunkowana sytuacją w dziedzinie handlu zagranicznego. Zrozumienie jego roli i znaczenia dla ekonomii japońskiej umożliwia odmitologizowanie niektórych opinii o tzw. japońskim cudzie gospodarczym.

CENA 2 ZŁ

ROK XXIV

Życie gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARZY

27 KWIEŚNIA 1969 r. Nr 17 (919)

W CZTERY LATA POŹNIEJ...

TEN SAM CEL —



REDAKCJA: Od ostatniej rozmowy z Władysławem Kruczekiem, Sekretarzem na naszych łamach upłynęło cztery lata. Jakże przemiany zaszły w tym czasie na Ziemi Rzeszowskiej?

W. KRUCZEK: Od prawie dwudziestu lat rozwój Rzeszowszczyzny dokonuje się pod hasłem industrializacji. Głównym motorem przemian gospodarczych w naszym regionie był, jest i będzie nadal stale rozwijający się przemysł.

A czego dokonaliśmy w tej dziedzinie? Udział produkcji przemysłowej województwa rzeszowskiego w ogólnej produkcji krajowej zwiększył się z 3,9 proc. w 1965 roku do 4,4 proc. w 1968 roku. Produkcja globalna przemysłu w 1968 roku osiągnęła wartość około 41 mld zł i była wyższa o 43 proc. od produkcji w 1965 roku. Oznacza to, że o prawie 15 proc. przekroczyliśmy średnie krajowe tempo wzrostu produkcji przemysłowej. Równocześnie wzrosły nasz wysiłek eksportowy. W 1968 roku wartość produkcji eksportowej wyniosła 6,3 mld zł i była

wyższa o około 19 proc. w stosunku do poziomu 1965 roku.

Ten postęp jest w znacznej mierze rezultatem wysiłku załóg poszczególnych fabryk, zaangażowania robotników i kadry kierowniczej w realizację zadań gospodarczych stawianych przez partię i rząd. Dla zilustrowania tego chcę podać, że wartość zobowiązań produkcyjnych wykonanych przez załogi w ciągu ostatnich czterech lat wynosiła prawie 3,5 mld zł.

Rezultaty w przemyśle były możliwe do osiągnięcia między innymi dzięki szerokiemu strumieniowi złotych przeznaczonych na inwestycje. Na rozwój gospodarczy województwa w latach 1966—1968 skierowaliśmy nakłady inwestycyjne w wysokości 21,9 mld zł, z tego 12,4 mld zł na rozwój przemysłu. W tym czasie przekraczaliśmy do eksploatacji m.in. Elektrownię Stalowa Wola III, Wytwórnię Konstrukcji Stalowych w Rudniku, Zakłady Żelbetowe Elementów Prefabrykowanych w Kolbuszowie, Zakłady Superfosfatu w Tarnobrzegu, Wytwórnię Pasz w Jarosławiu, Elektrownię i Zaporę Wodną w Solinie, Zakłady Mięsne w Nisku.

W latach 1969—1970 nakłady inwestycyjne mają osiągnąć około 18 mld zł, z czego przeszło połowa ma być przeznaczona na przemysł.

Nie chcę bynajmniej przez to powiedzieć, że postęp w przemyśle był wyłącznie rezultatem ogromnego wysiłku inwestycyjnego. W zakładach przemysłowych naszego województwa dokonali się ogromny skok jakościowy uzyskany dzięki specjalizacji szeregu fabryk, wprowadzeniu nowoczesnych technologii itd. Systematycznie unowocześniamy i poprawiamy jakość wyrobów rzeszowskiego przemysłu. Dla przykładu podam, że w przemyśle elektromaszynowym i chemicznym mieliśmy w 1968 roku w grupie „A” 28,1 proc., a w 1968 r. już 60,6 proc., zaś w grupie „B” w 1966 roku 61 proc., a w roku 1968 — 37,1 proc. składowanych wyrobów. Zmniejszył się zdecydowanie udział wyrobów grupy „C” z 10,9 proc. w 1966 roku do 2,9 proc. w 1968 roku.

Szerzeg zakładów przemysłu maszynowego, zwiększając asortyment wytwarzanych wyrobów, zmieniła

DOKONCZENIE NA STR. 2

W CZTERY LATA POŹNIEJ...

ZIEMIA WIELKICH MOŻLIWOŚCI

ALICJA ZATRYBOWNA

WYŻ demograficzny, symbolizujący młodość i prężność społeczeństwa Ziemi Lubuskiej, był jeszcze nie tak dawno tematem bezustannie walcowanym, a do rozważań publicznych wkradał się niecierpliwie ton obawy o warsztat pracy dla licznych młodych roczników, które miały wchodzić w wiek produkcyjny. Dzisiaj w województwie nie ma żadnych kłopotów z zatrudnieniem nowej siły roboczej. Patrząc na tamte rozterki z perspektywy czterech lat, początkowo nie wiemy sami, czy demografowie omylili się w przewidywaniach czy też zielonogórska gospodarka przybrała tempo szybsze, niż oczekiwano. Dopiero wejrzawszy głębiej w przemiany społeczno-gospodarcze minionego okresu można stwierdzić — przy pomocy materiałów statystycznych — dlaczego rzeczywistość odbiega od prognozy.

Kiedy cztery lata temu, dokładnie 21 lutego 1965 roku, autor artykułu „NIM ZAPADNĄ DECYZJE”, Ryszard Turski, prezentował na łamach „Życia Gospodarczego” centralne problemy gospodarcze w zwierniku lubuskiego regionu, problem zatrudnienia wysunął na czoło. „Najwyższa fala wyżu — pisał

— wystąpi w rejonach najsłabiej rozwiniętych, najsłabiej zainwestowanych i w związku z tym dysponujących niewielkimi, technicznymi rezerwami produkcji”. Trudno zaprzeczyć, że powyższy portret odpowiadał ówczesnym cechom województwa zielonogórskiego. W obliczu konieczności utworzenia 65 tysięcy nowych miejsc pracy, w pięcioletce 1966—1970, nakłady na rozwój przemysłu wydawały się nie wystarczające. Według wstępnego szacunku podaży i popytu siły roboczej, opracowanego przez WKPG, zanosiło się na to, iż 11 tysięcy osób nie znajdzie zatrudnienia w województwie. Emigracja do innych regionów? Dojrzali do pracy w sąsiednim województwie wrocławskim? W odpowiedzi na niepokojące pytania R. Turski rozpatrywał inwestycyjne szanse Ziemi Lubuskiej, m.in. bogate zasoby wodne, aby dojść do końcowego stwierdzenia: „Można, wydaje się, sformułować tezę, że nakłady na rozwój przemysłu zielonogórskiego były dotychczas względnie niskie w porównaniu z możliwościami do osiągnięcia efektami ekonomicznymi. Obecnie są one niedostateczne również w stosunku do krystalizujących się potrzeb społecznych. Rodzi się zatem nowy argument za uważaniem prze-

studiowaniem i ewentualną rewizją miejsca i roli Ziemi Lubuskiej w polityce inwestycyjnej”.

W cztery lata później szasły zmiany, które stanowią istotnie przewidywania rangi województwa. Wskazywać przypomnieć rozpoczęcie budowy huty miedzi pod Głogowem i przyspieszenie inwestycji koksowniczych — papierni przy fabryce celulozy. Mieszkańcy Ziemi Lubuskiej zapytani o najważniejsze wydarzenia ostatnich lat wymieniali jednym tchem hutę „Głogów” i Wyższą Szkołę Inżynierską w Zielonej Górze.

Produkcja globalna przemysłu zwiększyła się w ciągu czterech lat o 28 proc., osiągając w roku 1968 wartość 41 mld zł. Wzrost globalnej produkcji rolnictwa (o 23,7 proc.) przewyższył o blisko 7 proc. średni poziom krajowy. Zadania inwestycyjne obecnego planu pięcioletniego, określone pierwotnie kwotą 16,5 mld zł, zostaną prawdopodobnie przekroczone co najmniej o 5,3 mld złotych.

W wyniku szczęśliwie układających się odchyleń od wstępnie zarysowanego planu znikła całkowicie groźba nadwyżki siły roboczej. Wpada więc wrócić raz jeszcze do zagadnień demografii.

Liczba ludności województwa zbliża się do 900 tysięcy, lecz już wiadomo, że w roku 1970 nie dojdzie — jak się spodziewano — do 930 tysięcy. Dlaczego? Przede wszystkim znalazł przyczyn naturalny. Nie należy jednakże zapominać, że urodzeni w latach 1955—56 to druga fala wyżu demograficznego, która uderzy w szkoły średnie i zakłady pracy po roku 1971, a roczniki poprzedniej fali wpłyną na ponowny skok przrozu naturalnego.

Przed czterema laty mówiło się, że do końca pięcioletki przybędzie 130 tysięcy młodych, w wieku produkcyjnym, chociaż bardziej ostrożne prognozy zapowiadały 114 tysięcy. Okazuje się, nawet i ostrożni badacze przesadzili w obliczeniach, gdyż przrrost ten dojdzie najwyżej do 100 tysięcy. Natomiast liczba nowych miejsc pracy wyniesie przypuszczalnie 62 tysiące, zamiast owych 65 tysięcy, które stały się przedmiotem tyłu docieków.

W latach 1966—68 zatrudnienie wzrosło o 42.200 osób. Najwięcej bo 16.100 osób wchłoniął przemysł łącznie z rzemiołem, na drugim miejscu znalazły się szeroko rozumiane usługi — 11 tysięcy, wreszcie

DOKONCZENIE NA STR. 4

Do dnia wyborów do Sejmu i rad narodowych pozostał jeszcze miesiąc. Program Wyborczy Frontu Jedności Narodu, programy terenowe, omówienie dotychczasowego dorobku oraz zadań na przyszłość, ocena działalności terenowych organów władzy i radnych — są tematem licznych zebrań i spotkań odbywających się w całym kraju w okresie przedwyborczym. Konferencje okręgowe PZPR dokonały wyboru kandydatów na posłów reprezentujących partię. Dobiega końca wybór kandydatów na posłów do Sejmu przez ZSL i SD, jak również kandydatów z ramienia partii i stronnictw politycznych na radnych do rad wyższych stopni. W całym kraju trwają wiejskie zebrania konsultacyjne, na których konsultuje się z wyborcami listy kandydatów do GRN. W tym tygodniu rozpoczęły się już plenarne posiedzenia komitetów FJN, na których są omawiane i zatwierdzane listy kandydatów na posłów i radnych do rad wyższych stopni — przedstawicieli partii i stronnictw oraz bezpartyjnych. Kalendarz wyborczy wymaga, by zarejestrowane listy tych kandydatów zostały ogłoszone najpóźniej 2 maja. Z początkiem maja odpowiednio terenowe komitety FJN przystąpią do omawiania i zatwierdzania list kandydatów na członków rad niższych stopni; listy te mają być ogłoszone do 12 maja. 1 czerwca wybieramy 165 725 radnych do 5334 rad narodowych na lata 1969—1973, oraz 460 posłów.

Sejm PRL zakończył dwudniowe posiedzenie, którego najdonioślejszym rezultatem jest uchwalenie kodyfikacji prawa karnego. Sejm uchwalił nowy Kodeks Karny, Kodeks Postępowania Karnego oraz Kodeks Karny Wykonawczy. Izba przyjęła w całości projekty tych ustaw wraz z poprawkami zaproponowanymi przez sejmową Komisję Wymiaru Sprawiedliwości. Przepisy wprowadzające ustalają, że nowe prawo karne wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1970 r. Na tym samym posiedzeniu Sejm uchwalił również nowelizację trzech ustaw. Następne posiedzenie Sejmu — ostatnie w bieżącej kadencji — wyznaczono na 29 bm. Na porządku dziennym posiedzenia znajdują się m. in. poselskie projekty ustaw: o pracowniczych urlopach wypoczynkowych oraz o zmianie ordynacji wyborczej do Sejmu PRL.

Zainteresowanie problematyką finansową w roku dyskusji przedzjazdowej i na V Zjeździe PZPR znalazło wyraz w znacznej ilości wniosków, skierowanych do Ministerstwa Finansów. Wpłynęło tam ponad 500 wniosków. Do analizy i opracowania materiałów ujętych we wnioskach powołano została Komisja pod kierownictwem wiceprem. J. Trendy. Na podstawie wstępnej analizy komisja zakwalifikowała, jako nadające się do realizacji bądź do wykorzystania w pracach nad rewizją systemu finansowego, ok. 80 proc. wniosków. Wnioskodawcy byli głównie przedstawicielami o. enie i trybie realizacji ich postulatów. Szereg z nich posłużyło do opracowania resortowego planu i harmonogramu realizacji zadań, wynikających z uchwały W. Zjazdu. Zostały już opracowane m. in. projekty w sprawie zmian w systemie finansowym zjednoczeń i przedsiębiorstw przemysłu kluczowego oraz finansowania rozwoju nauki i techniki, systemu finansowego PGR i w sprawie reformy uproszczenia podatku od wynagrodzeń. Ok. 25 proc. tematów opracowano w I kwartale br., większość z nich rozpatrzyło kolegium Ministerstwa Finansów. Szczegółowy harmonogram przewiduje opracowanie pozostałych tematów i przygotowanie projektów przepisów sukcesywnie — w ciągu bieżącego roku. Poza zagadnieniami objętymi planem resortu, Ministerstwo Finansów będzie współdziałało w opracowaniu 21 zadań, dla których władzami są inne ministerstwa i urzędy centralne. Niezależnie od wniosków dotyczących merytorycznej strony systemu finansowego, w dyskusji przedzjazdowej wysunięto szereg propozycji dotyczących uporządkowania i kodyfikacji przepisów z zakresu finansów. Potrzebę takiego uporządkowania i kodyfikacji przepisów z zakresu finansów odczuwano już dawno, zwłaszcza że dotychczas brak było poważniejszej akcji kodyfikującej dość znaczną ilość aktów normatywnych, obowiązujących w resorcie finansów. Do prac tych przystąpiono już w 1968 r. Pierwszym etapem działalności była ewidencja wszystkich aktualnie obowiązujących aktów prawnych o charakterze ogólnym (zarządzeń ministra finansów, pism okólnych, oświadczeń itp.). Liczba ta była dość pokaźna, bowiem wyniosła ok. 2 650 pozycji. Po przeprowadzeniu szczegółowej analizy, podjęto prace w kierunku znacznego zmniejszenia ilości tych aktów. W wyniku tych prac zmniejszono liczbę obowiązujących aktów normatywnych o ok. 1 700, tj. o ok. 65 proc. W największym stopniu akcją porządkowania i kodyfikacji objęto przepisy odnoszące się do opodatkowania ludności, dochodów z gospodarki społecznej, spraw wizowych itp.

DOKONCZENIE ZE STR. 1

równocześnie profil produkcji. Np. Huta Stalowa Wola przeszła w ostatnim okresie na produkcję maszyn budowlanych z przeznaczeniem na eksport. Gruntowne podstawy stałego i perspektywicznego rozwoju otrzymała Mieleska Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego dzięki produkcji silników „Leyland” i aparatury paliwowej. Największy z polskich zakładów przemysłu motoryzacyjnego Sanocka Fabryka Autobusów systematycznie zwiększa produkcję przyczep rolniczych oraz przystąpiła do seryjnej produkcji nowoczesnych autobusów.

Jednakże przy dynamicznym rozwoju bazy wytwórczej przemysłu nie uzyskujemy wciąż zadowalającego wzrostu wydajności pracy, co jest wynikiem niezbyt zdecydowanego wprowadzenia postępu technicznego — zarówno w naszych zakładach pracy, jak i w wyniku niedostatecznego standardu (niższego od poziomu światowego) maszyn i urządzeń produkowanych w kraju — a także postępu organizacyjnego oraz właściwych zasad planowania i zarządzania w przemyśle.

W ciągu ostatnich czterech lat nastąpił dalszy rozwój rolnictwa. Znaczenie wzrosły plony czterech podstawowych zbóż, bo z 17,2 q/h w 1965 roku do 20,3 q/h w 1968 roku. Osiągnięliśmy również bardzo wysoką wydajność ziemniaków (210 q z ha) i buraków cukrowych (422 q z ha) — znacznie powyżej średniej krajowej. Powierzchnia upraw roślin przemysłowych wzrosła w porównaniu do 1965 r. o prawie 10 tys. ha i wyniosła w roku 1968 43 tys. ha.

Obsada pogłówna była na 100 ha użytków rolnych wynosiła 65,3 sztuk i jest wyższa niż przeciętna w kraju. Niekorzystnie natomiast przedstawia się rozwój hodowli trzody chlewnej. Obsada trzody na 100 ha użytków rolnych wynosiła bowiem w 1968 roku 46,3 sztuk i była niższa od średniej krajowej o 26 sztuk. Podjęliśmy konkretne kroki zmierzające do poprawy istniejącego stanu rzeczy.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że w ostatnich trzech latach zmniejszaliśmy ponad 27 tys. ha użytków rolnych, a do końca 1970 roku zmniejszamy się dalsze 13 tys. ha gruntów ornych i ponad 6 tys. ha użytków zielonych. Niemniej jednak potrzeby województwa w tym zakresie są jeszcze bardzo duże, ponieważ do końca 1968 roku zmniejszaliśmy niecałe 35 proc. gruntów wymagających tych zabiegów.

Miarą społecznego zaangażowania rolników jest fakt, że wartość czynów społecznych — realizowanych głównie na wsi — w latach 1964—1968 wyniosła przeszło 2,5 mld zł, co daje nam pierwsze miejsce w tej dziedzinie w całym kraju.

Mamy również osiągnięcia na innych odcinkach. A więc w telegraficznym skrócie: wartość usług w latach 1965—1968 wzrosła o prawie 60 proc. do sumy 920 mln zł, budownictwo mieszkaniowe, wydatki na budowę i rozbudowę urządzeń komunalnych w pierwszych trzech latach bieżącej pięcioletki wyniosły 536 mln zł, poprawie uległy warunki nauczania w szkołach podstawowych i średnich, powołano dwie wyższe uczelnie — Wyższą Szkołę Inżynierską i Wyższą Szkołę Pedagogiczną itd., itp.

W. KRUCZEK: Tak, był to wówczas problem człowiek. Nasza troska wynikała z dużej podaży siły roboczej w latach 1966—1970. Ogółem w tym okresie przyrost zasobów siły roboczej miał wynieść 114,7 tys. osób.

Obawialiśmy się czy potrafimy, nawet przy pełnej mobilizacji naszych sił i środków, zapewnić nowe miejsca pracy dla takiej armii potencjalnych kandydatów do pracy, tym bardziej, że planowany przyrost zatrudnienia w bieżącej 5-latkę w gospodarce społecznej poza rolnictwem miał wynieść tylko 82,1 tys. osób.

Faktyczne możliwości wzrostu zatrudnienia w istniejących zakładach pracy nie były wystarczające dla pomyślnego rozwiązania tej sprawy. Rozumieliśmy, że jest tu potrzebne maksimum wysiłków.

Nie będzie przesadą, jeśli powiem, że do rozwiązania tego problemu zaangażowało się całe społeczeństwo Ziemi Rzeszowskiej, poprzez organizacje partyjne, społeczne komitety Frontu Jedności Narodu, związki zawodowe oraz rady narodowe.

Dziś, po trzech latach realizacji założonego programu, którego celem było zwiększenie miejsc pracy, możemy z dumą powiedzieć, że to zadanie zostało wykonane z nadwyżką. W gospodarce społecznej poza rolnictwem było zatrudnionych w 1968 roku 397 tys. osób, co stanowiło przyrost w porównaniu do 1965 roku o 67,5 tys. osób, tj. o 17,0 proc., podczas gdy w kraju dynamika zatrudnienia w tym okresie wyniosła 12 proc. Najwyższy przyrost zatrudnienia wystąpił w przemyśle ogólnym: wyniosło ono na koniec 1968 roku 184,6 tys. osób, tj. o 26,4 tys. osób więcej aniżeli w 1965 roku. Przewidujemy, że w latach 1969—1970 stworzymy ponad 40 tysięcy dodatkowych miejsc pracy. Ogólny zatem przyrost zatrudnienia w gospodarce społecznej poza rolnictwem w całej 5-latkę wyniesie ponad 107 tys. osób, tj. o-

TEN SAM CEL — NOWE MIEJSCA PRACY

koło 25 tys. więcej niż zakładano w planie.

Stale postępująca mechanizacja rolnictwa była również elementem sprzyjającym odpływowi ludności z terenów wiejskich do miast i miasteczek. W głównej mierze zmniejszanie zatrudnienia w rolnictwie dokonuje się poprzez odpływ ludności rolniczej do dużych ośrodków przemysłowych: Tarnobrzegu, Stalowej Woli, Rzeszowa, Krosna. Wpływ tego rzędu ośrodków przemysłowych na rolnictwo, a także na gospodarkę w ogóle, jest znaczący. W tym sensie, że w silnym drenażu siły roboczej. Ten przepływ ludności, będący częścią składową pokrywania jednego z najwyższych w Polsce przyrostów zatrudnienia poza rolnictwem (w o. statnych trzech latach szczególnie nasilony), posiada swoje odzwierciedlenie w zmianach struktury źródeł utrzymania ludności: podczas gdy w 1965 roku odsetek ludności utrzymującej się z rolnictwa wynosił 52,2 proc., to w 1968 roku — 51,2 proc.

REDAKCJA: Województwo rzeszowskie jest regionem, w którym decydujące znaczenie dla gospodarki ma przemysł maszynowy, chemiczny, a także rolnictwo i przemysł spożywczy. Obok tych dziedzin wytwórczych jest jeszcze wiele innych upraw, których rozwój nie może wpłynąć na decydujący sposób na przyszłe oblicze Rzeszowszczyzny. Wiadomo jednak, że nie sposób odizolować rozwoju wszystkich tych dziedzin w stosunkowo krótkim czasie. Dlatego też należało dokonać wyboru, którym z nich można by nadać priorytet w najbliższym 5-leciu. Czy gospodarstwo województwa dokonało selektywnego spojrzenia na te sprawy?

W. KRUCZEK: Na sprawę selektywnego rozwoju w ramach naszego województwa musimy, chcemy czy nie chcemy, patrzeć nadal przez pryzmat dalszej budowy nowych miejsc pracy. Problem ten, choć rysuje się nieco łagodniej niż w bieżącej 5-latkę, będzie nadal sprawą numer jeden dla naszego regionu. Od strony ilościowej szacuje się, że w latach 1971—1975 będziemy musieli zapewnić stanowiska pracy dla około 100 tys. obywateli.

Dziś tego tak nie dzieje? Po pierwsze mieliśmy przez długi czas po wojnie wysoki wskaźnik przyrostu naturalnego ludności. Po drugie — liczba zatrudnionych w ro-

lnictwie na 100 ha użytków rolnych wynosi 49 osób, przy średniej w kraju — 33 osoby. Po trzecie — w trakcie bieżącej 5-latkę rozwiązaliśmy problem zatrudnienia przede wszystkim w ramach dotychczas istniejących aglomeracji przemysłowych (Tarnobrzeg, Stalowa Wola).

Oznacza to równocześnie, że w wielu regionach województwa sprawa została załatwiona tylko częściowo. Dotyczy to w szczególności takich powiatów jak: Jarosław, Przeworsk, Leżajsk, Łańcut, Przemyśl, Brzozów.

Stąd też na pierwszym miejscu postawiłbym politykę lokalizacji zakładów przemysłowych, w której kierujemy się głównie potrzebami aktywizacji gospodarczej terenów zaniedbanych, stwarzając w ten sposób warunki do szybkiego wyrównywania dysproporcji poszczególnych rejonów.

W tym celu opracowaliśmy już na bieżącą 5-latkę program aktywizacji miast. Dla przyspieszenia aktywizacji gospodarczej poszczególnych ośrodków opracowano również wspólną koncepcję rozwoju zakładów satelitalnych i filii istniejących na terenie naszego województwa większych zakładów przemysłowych, jak Huta Stalowa Wola. Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego w Mielcu i Rzeszowie. W toku realizacji znajduje się już budowa w Leżajsku zakładu filialnego

go Huty Stalowa Wola, a w Ropczycach i Przeworsku przystąpiono do budowy filii WSK Rzeszów. Przewiduje się budowę dalszych zakładów filialnych w Strzyżowie i Radomyślu Wielkim oraz w innych miejscowościach, wykazujących rezerwy siły roboczej.

Te metody mamy zamiar kontynuować również w przyszłej 5-latkę. Pozwoli ona na bardziej doskonałe wyprofilowanie wielu zakładów, gdyż macierzyste fabryki będą mogły opanować już produkcję przemyślną z swych filii, a same

OSWIATA. W wyniku wydatkowania w latach 1964—1968 na inwestycje szkolne 1 142,6 mln zł oddano do użytku m. in. 221 szkół podstawowych (1001 lub lekcyjnych i 133 pracownice przedmiotowe). Wzrost liczby szkół, a także kadry nauczycielskiej, wpłynęły na poprawę warunków nauczania w szkołach podstawowych. W roku szkolnym 1967/68 w mieście przypadało 30, a na wsi — 25 uczniów na 1 nauczyciela. Na 1 lub lekcyjną przypadało w mieście — 34, a na wsi — 33 uczniów.

Rozwinięto się także szkolnictwo zawodowe. W 1964 roku na terenie województwa było 480 szkół zawodowych o 71,2 tys. uczniów, natomiast w 1968 roku było 538 szkół o 71,4 tys. uczniów. W szkołach zawodowych uczących się było 11,6 tys. osób.

W dwóch szkołach wyższych kształciło się przeszło 4 tys. studentów.

skoncentrować się w większym stopniu na wytwórstwie nowych wyrobów i wprowadzeniu nowych technologii. W ten sposób będziemy w stanie uzyskać coraz to wyższy poziom specjalizacji.

W pewnym stopniu ta polityka lokalizacyjna będzie przeciwdziałała również tendencji do nadmiernego zwiększania dowozu robotników do miejsc pracy. Obecnie dojeżdża około 140 tys. pracowników. Budowa zakładów satelitalnych i filii powinna przyczynić się do tego, że obywatel w szeregach przypadkach będzie mógł pracować w miejscowości położonej koło jego miejsca zamieszkania.

Za sprawę numer dwa uważamy lepsze wykorzystanie istniejącego potencjału przemysłowego, przede wszystkim na drodze polepszenia wskaźnika zmianowości. Mamy już takie zakłady jak np. Fabryka Śrub w Łańcutcie, gdzie wskaźnik zmianowości wynosi 2,6. Przedsiębiorstwo to jest położone w rejonie o nadwyżkach siły roboczej i stąd też wysoki wskaźnik. Ale i zakłady w dużych ośrodkach przemysłowych mają ten współczynnik dość wysoki (np. Huta Stalowa Wola — 1,85). Zamiarujemy skoncentrować swe wysiłki we wszystkich fabrykach naszego województwa tak, aby tą drogą uzyskać dodatkowe miejsca pracy bez potrzeby sięgania po inwestycyjne złotówki.

REDAKCJA: Czy to oznacza, że nakłady inwestycyjne będą skierowane w większym stopniu na inne cele niż rozwój przemysłu? A jeśli tak, to gdzie nastąpi koncentracja?

W. KRUCZEK: Główny strumień nakładów inwestycyjnych nadal będzie skierowany na przemysł. Przewidujemy, że nakłady na budowę 60 mld zł, z tego przeszło połowa ma być przeznaczona na rozwój bazy przemysłowej.

Investowaniem w produkcję przemysłową nadal uważamy za jedną z dróg rozwiązywania problemów zatrudnienia.

Przed wszystkim będziemy kierować nakłady inwestycyjne na modernizację i rozbudowę już istniejących zakładów przemysłowych, a głównie w Tarnobrzyskim Kombinate Siarkowym, w zakładzie Wytworczym i Inżynierskim w Dębicy itd. Na marginesie pragnę dodać, że znając potrzeby kraju w zakresie opon, zastanawiamy się czy nie byłoby słusze zlokalizowanie na naszym terenie nowego zakładu wytwarzającego gumę. Fabryka Opon w Dębicy dysponuje bowiem wysoko wykwalifikowaną kadrą specjalistów i robotników, ma duże doświadczenie produkcyjne i odpowiednie warunki lokalizacyjne.

Wracając do tematu. Równocześnie z modernizacją i rozbudową już istniejących zakładów główny nasz wysiłek pragniemy skoncentrować w tych rejonach województwa, w których istnieją poważne rezerwy siły roboczej. Stąd też przewidujemy, że w najbliższym czasie będziemy lokalizować większość nowych zakładów w rejonie wschodnim, w pobliżu Jarosławia, Przeworska i Przemyśla.

REDAKCJA: Częstość w trakcie dyskusji nad sprawą rozbudowania nadwy-

żek siły roboczej w Rzeszowskim województwie jest dość wysoka. W jaki sposób dalsze zagospodarowanie tego regionu mogłoby przyczynić się do zwiększenia nowych miejsc pracy?

W. KRUCZEK: Sprawa ta nie jest ani prosta, ani łatwa. Czynimy wszystkie, aby ten region jak najszybciej zagospodarować. Mamy opracowany dokładny program, którego pierwszą konkretyzacją była Uchwała KERM z dnia 27 czerwca 1959 r. W latach 1959—1964 wydano na zagospodarowanie tego regionu 2 mld zł, a w tej 5-latkę nakłady powinny sięgać 1,6 mld zł.

Dzięki tym wysiłkom doszliśmy do tego, że w chwili obecnej możemy już tylko zaspokoić nie więcej niż 1000 gospodarstw, co w rezultacie da nam około 2—3 tys. nowych miejsc pracy. To wszystko. Jak wykazało dotychczasowe doświadczenie, te akcje osiedleńcze nie można przeprowadzić raptownie. Musimy znaleźć ludzi z sercem, zapalem i uczciwych. Często bowiem zdarzało się, że dawaliśmy 150 tys. zł na zagospodarowanie, a efekty tego były nikłe bądź też żadne. Przewidujemy jednak, że w latach 1972—1973 proces osiedleńczy zostanie praktycznie zakończony.

REDAKCJA: Wróćmy jednak do naszego zasadniczego tematu. A jak jest koncepcja selektywnego rozwoju poszczególnych galezi wytworzenia w województwie rzeszowskim?

W. KRUCZEK: Jeśli się chodzi o selektywność działową, to wypowiadamy się za dalszym rozwojem na naszym terenie przemysłu maszynowego (głównie produkcja maszyn budowlanych, przemysł środków transportu i sprzętu chłodniczego) i przemysłu chemicznego (siarka, opony i tworzywa sztuczne).

Oczywiście nie mogą nam zniknąć z pola widzenia tak ważne sprawy, jak:

- dalsza kontynuacja uprzemysłowienia przez intensyfikację poszukiwań, eksploatacji i przetwarzania surowców mineralnych, rolnych i leśnych,
- intensyfikacja produkcji rolnej przez lepsze wykorzystanie ziemi oraz środków przeznaczonych dla rolnictwa; jest to droga do wzrostu jej towarowości oraz realnych dochodów ludności rolniczej,
- kontynuacja wieloletniego programu zagospodarowania terenów górskich województwa, a w konsekwencji wpływania na wzrost produkcji paszowej i hodowlanej, zwiększenia osadnictwa, poszerzenia gospodarki leśnej, wzbogacenia regionu o bazę turystyczno-wypoczynkową,
- rozwój budownictwa mieszkaniowego i przyspieszenie rozbudowy urządzeń komunalnych, ze względu

na niski stopień organizacji województwa i potrzeby rozwijającego się przemysłu,

- poprawa warunków pracy i życia ludności.

REDAKCJA: Zatrzymajmy się choć przez chwilę na rolnictwie. Przed czterema laty Towarzysz Sekretarz mówił, że zdecydowanie odpowiedział na pytanie, czy zboże czy mięso — przy uwzględnieniu warunków Rzeszowszczyzny — dać nie można, a nawet nie trzeba. A jak wygląda ta sprawa obecnie i jakie są perspektywy na najbliższe 5-lecie?

W. KRUCZEK: Od tej pory sytuacja nie zmieniła się, rozwarstwienie wsi nie uległo poprawie. Natarcie nadal musi być kompleksowe. Hodowla — częściowo rozwijającą sprawę zatrudnienia, uprawy roślinne — również, a jednocześnie zapewniającą paszę wyżywieniową.

Mówiliśmy już o tym, że wyniki w rolnictwie poprawiają się z roku na rok. Ale przed rolnictwem rzeszowskim stoją dalsze poważne zadania. W dalszym ciągu musimy zwiększać wydajność z hektara roślin zbożowych i przemysłowych. Bardzo ważną sprawą jest podnoszenie wydajności naszych użytków zielonych, jako bazy paszowej dla wzrastającego pogłowia zwierząt gospodarskich. Chcemy to osiągnąć poprzez meliorowanie dalszych obszarów łąk i pastwisk, właściwe ich zagospodarowanie oraz pielęgnację, a także racjonalne ich użytkowanie.

od tego, do jakiego liceum uczęszcza. Być może, że większym powodzeniem będą się cieszyć wśród młodzieży te szkoły, w których obowiązuja ładniejsze mundurki. Płacić będą za to rodzice znacznymi wyrzeczeniami. I to drogo będą płacić.

Przed wstąpieniem syna do liceum kupiłem mu granatowe ubranie z elany za 780 zł (ZPO im. Wępkowskiego). Wydawało mi się wtedy, że zapłaciłem za nie zbyt wysoką cenę. W naszym „Uniwersalu” były bowiem wtedy w sprzedaży ubrania mundurkopodobne w cenie 450 zł. Nie mogłem jednak dobrać — w tym największym łódzkim domu towarowym — ubrania o odpowiednim rozmiarze. Tymczasem okazało się, że drogie ubranie z ZPO im. Wępkowskiego jest tanie w porównaniu z mundurkiem, jaki musiałem sprawić synowi. Garnitur za 780 zł jest wykonany niewątpliwie z lepszego materiału i starannie w porównaniu z mundurkiem sztywnym na miarę (w spódnym punkcie krawieckim).

W związku z tym stale zwiększają się nasze zapotrzebowanie na nowo mineralne oraz maszyn i narzędzi rolnicze. Będziemy dalej zwiększać stan pogłowia trzody chlewnej oraz prowadzić prace hodowlane w kierunku poprawy jakości i produktywności bydła.

Dla uzyskania dalszych efektów w produkcji rolnej przyczynili się również konsekwentnie realizowane programy wojewodkie dotyczące takich zagadnień rolnictwa, jak wapnowanie gleb, program rozwoju ogrodnictwa i warzywnictwa, zagospodarowania użytków zielonych i intensyfikacji hodowli zwierząt. Dużą pomocą dla rolnictwa są kredyty na inwestycje i zakup środków produkcji. Kredyty udzielane rolnikom indywidualnym wynoszą rocznie ok. 1 mld zł.

Jak rozwija się wieś rzeszowska, świadczy chociażby budownictwo oświeczone mieszkalnych i gospodarczych, których buduje się 10—11 tys. rocznie.

REDAKCJA: Te wszystkie wysiłki czyni się z myślą o poprawie warunków życiowych ludności. Jakie efekty w tej dziedzinie Ziemia Rzeszowska ma do zaoferowania w ostatnim czasie?

W. KRUCZEK: Wystarczy powiedzieć tylko, że dochody ludności zwiększają się rokrocznie o około 2 mld zł (w 1968 r. osiągnęły one przeszło 20,7 mld zł). W tym samym mniej więcej tempie wzrastają obroty w handlu wewnętrznym, z tym, że główny nacisk skierowany jest na artykuły konsumpcyjne pochodzenia przemysłowego. Rosnie również średnia płaca w przemyśle i usługach, z 1966 zł w roku 1965 do 2232 zł w 1968 r. Rosną wkłady na książeczkach PKO z 1,2 mld zł w 1965 r. do 2,2 mld zł w 1968 r.

Należy się spodziewać, że te same efekty osiągniemy i w przyszłych latach.

Dodajemy, że w ostatnich latach nastąpił rozwój obiektów i urządzeń turystycznych, głównie na terenach południowo-wschodnich województwa. Między innymi rozpoczęliśmy budowę ośrodka wczasowo-wypoczynkowego w Polanicy nad Zalewem Solińskim, przystąpiliśmy do zagospodarowania nacie turystycznej obiektów osiedla robotniczego na terenie budowy zapór i elektrowni wodnych w Solinie i Myczkowcach. Oddaliśmy do użytku kilka schronisk turystycznych, domów i stacji turystycznych oraz obozowisk campingowych.

Opracowaliśmy program dalszej poprawy warunków socjalno-bytowych ludzi pracy województwa rzeszowskiego w latach 1969—1970. Realizacja zadań wynikających z tego programu ma na celu stworzenie lepszych warunków w zakresie polityki mieszkaniowej, ochrony zdrowia, poprawy warunków BHP, zaopatrzenia i rozwoju usług dla ludności, zatrudnienia i stabilizacji, rozwój urządzeń socjalnych, opieki i pomocy społecznej, rozwój bazy wypoczynku po pracy.

REDAKCJA: Ważna sprawa są warunki pracy. Częstość rolników obserwujemy zjawisko — zresztą nie tylko na Rzeszowszczyźnie, ale i w całym kraju — wykorzystywanie każdej podłogi w zakładach na cele produkcyjne, nawet ze szkoda dla rozwoju zaplecza socjalnego...

W. KRUCZEK: Rzeczywiście w przeszłości tak się sprawa miała. Ale zmieniła się na warunki obiektywne, gdyż pierwszoplanową sprawą społeczną było zapewnienie pracy dla wszystkich, a że środków było mało, więc z konieczności koncentrowaliśmy się na sprawach wyłączonej organizacji danego stanowiska rolniczej. Dziś nacisk na nowe miejsca pracy jest łagodniejszy, a możliwości rozwoju zaplecza socjalnego powiększają się z roku na rok.

Nie chcę przez to powiedzieć, że sprawa straciła na aktualności. Porównajmy dla przykładu inwestycje towarzyszące Puław i Tarnobrzeg. Nasze zagłębie siarkowe wygląda pod tym względem jak ubogi kraj. Dlaczego tak się dzieje? Są to po prostu błędy w planowaniu. Często bowiem przy programowaniu przed inwestycje nie bierzemy pod uwagę kosztów inwestycji towarzyszących (stąd kłopoty z budownictwem mieszkaniowym, ze szkołami, szpitalami itd.).

Czynimy więc wysiłki, aby tych błędów nie powtarzać w przyszłości, a w już zbudowanych zakładach, gdzie to jest tylko możliwe i najniezbędniejsze, doprowadzić do polepszenia warunków pracy.

Rozmawiał KAROL SZWARC

LIST DO REDAKCJI

Kto ma ubierać licealistów?

Chcę najpierw stwierdzić, że nie byłem i nie jestem przeciwnikiem mundurków szkolnych. Rozumiem, że dzieci szkolnie ubrane mogą się źle czuć w towarzystwie rówieśników w wyszukanych strojach.

Nie można, moim zdaniem, wymagać od rodziców sprawienia w krótkim czasie mundurka dla dziecka w cenie ponad 1300 zł. Tyle zapłaciłem w spółdzielczym punkcie krawieckim za mundurki dla mojego 15-letniego syna (dokładnie: 1340 zł). Jest to wydatek, z którym nie mogę się pogodzić, na taki znaczny, a nieplanowany wydatek nie bardzo mnie stać. Jakkolwiek mam ukończone wyższe studia i w ciągu ostatnich lat stosun-

kowo nieźle zarabiałem, i właśnie dlatego uważam, że sprawienie mundurka dla licealisty może przekraczać możliwości finansowe wielu rodziców. Pół biedy, gdy w rodzinie pracuje ojciec i matka, a mają tylko jednego licealistę na utrzymaniu. Co mają robić ci rodzice, którzy mają dwoje i troje licealistów, a w dodatku tylko matka lub ojciec pracuje? Albo — gdy licea zjadają od rodziców sprawienie uczniowi kompletny ubiór szkolny? W niektórych łódzkich liceach ma ponoć obowiązywać uczeń nie tylko mundurka, ale i ubranie galowe, płaszcz, nakrycie głowy...

W rezultacie młodzież będzie znów ubrana różnie, w zależności

Tym mundurkiem mój syn nie będzie długo się cieszył.

Moim zdaniem Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego powinno wprowadzić w całym kraju jednolity typ mundurków dla uczniów liceów i techników. Tarcza całkowicie wystarczy dla odróżnienia szkoły od szkoły. Przyjęcie inicjatywy w tej tak ważnej dla rodziców sprawie przez MOiSW umożliwi rozwiązanie jej przy pomocy przemysłu odzieżowego, co pozwoli na obniżenie kosztu mundurka. Ale nie od przemysłu odzieżowego trzeba rozpocząć tę akcję, a od włókiennictwa.

Akcja wprowadzania mundurków do szkół średnich powinna być długofalowa. I w żadnym razie nie powinna rozpoczynać się w szkole, a w Ministerstwie Przemysłu Lekkiego. Dopiero włączenie do mundurkowej akcji przemysłu lekkiego może dać gwarancję, że ubrania szkolne będą estetyczne, praktyczne i w cenach, które nie rujną budżetów rodzinnych.

T. (M.) B. Łódź

Budownictwo mieszkaniowe w 1968 r.

TADEUSZ ŻARSKI

PUBLIKOWANE dotychczas dokumenty) pozwalają na dokonanie wstępnej charakterystyki rozwoju budownictwa mieszkaniowego w 1968 r. oraz wpływu tego budownictwa na zmiany sytuacji mieszkaniowej w Polsce. Na ich podstawie można również wyrobić sobie zdanie na temat przewidywanej realizacji założeń planu pięcioletniego w zakresie budownictwa mieszkaniowego.

Obecny plan pięcioletni przedstawia, jak dotąd, nieco korzystniej, kiedy bierzemy pod uwagę udział nakładów na inwestycje mieszkaniowe w ogólnym funduszu inwestycyjnym, niż okres poprzedniego planu pięcioletniego. W latach 1961-1965 obserwowano bowiem stały spadek udziału nakładów na budownictwo mieszkaniowe w tym funduszu. W latach 1966-1968 omawiany udział ustabilizował się na niezmienionym w zasadzie poziomie ok. 14 proc., licząc w cenach 1961 r. i ok. 15 proc., licząc w cenach bieżących. W związku z tym w 1968 r. tempo wzrostu nakładów na budownictwo mieszkaniowe zbliżone było do ogólnego tempa wzrostu nakładów inwestycyjnych: wyniosło ok. 8 proc.

W 1968 r. oddano do użytku 189,1 tys. mieszkań o powierzchni użytkowej 9 807 tys. m². Oznacza to (patrz tabela), że zarówno tempo wzrostu liczby budowanych mieszkań, jak i ich powierzchnię użytkową było wolniejsze od tempa wzrostu nakładów. Brak jest kompletnych potrzebnych danych, by bezbłędnie ocenić to zjawisko. Wydaje się jednak, że nie można tutaj wykluczyć, jako przyczyny wpływu, pewnego, niewielkiego jeszcze, wzrostu standardu budowanych mieszkań — co należy ocenić pozytywnie.

Tendencja przyświecająca aktualnej obecnie polityce mieszkaniowej znajduje swe odzwierciedlenie w liczbach zawartych w tabeli. W

1968 r., podobnie jak i w 1967 r., obserwuje się szybki wzrost tempa budownictwa spółdzielczego, chociaż tempo tego wzrostu osłabło (w 1967 r. wyniosło około 50 proc.). W ramach budownictwa spółdzielczego najszybciej w 1968 r. rozwijało się budownictwo powiatowe o charakterze ogólnodostępnym, co wobec ogromnej liczby członków i kandydatów oczekujących na mieszkanie ocenit trzeba jako zjawisko korzystne. Tak więc rozmiary budownictwa spółdzielczego zbliżyły się do połowy ogólnej liczby oddanych do użytku mieszkań. Wielkość budownictwa państwowego dla ludności miejskiej uległa dalszemu spadkowi; szczególnie silny spadek wykazały rozmiary budownictwa rad narodowych. W przeciwieństwie do tego, podobnie jak w latach poprzednich, obserwuje się szybszy niż przeciętny rozwój państwowego budownictwa o typie wiejskim, które jednak, w bezwzględnych ilościach, przedstawia się nader skromnie. Budownictwo indywidualne rozwijało się w 1968 r. w tempie zbliżonym do przeciętnego, z tym, że szybkość jego rozwoju zbliżyła się do tempa ogólnego budownictwa mieszkaniowego.

We wszystkich zasadniczych rodzajach budownictwa mieszkaniowego obserwuje się szybszy wzrost powierzchni oddanych do użytku mieszkań, niż ich liczby. Jest to spowodowane zwiększeniem się przeciętnej wielkości mieszkań w porównaniu do 1967 r. Przeciętne te wyrażone w m² powierzchni użytkowej przypadającej na jedno mieszkanie przedstawiają się jak następuje:

	1967 r.	1968 r.
Budownictwo ogółem	50,5	51,9
w tym:		
rad narodowych	39,6	40,6
i resortów	40,8	42,8
Spółdzielcze	40,1	40,7
Indywidualne	76,1	78,5

Najbardziej wzrosła przeciętna wielkość mieszkań budowanych indywidualnie oraz przez resorty i zakłady pracy. Stosunkowo najsłabiej — zarówno w liczbach, bezwzględnych, jak i względnych — wzrosła przeciętna wielkość mieszkań spółdzielczych.

Rok 1968 charakteryzuje się niewielką poprawą relacji między budowlanymi mieszkańami a stanem ludności. Na 1000 mieszkańców kraju oddano do użytku w 1968 r. — 5,9 mieszkań, podczas gdy w 1967 r. — 5,8.

Mimo występującego po raz pier-

wszy od wielu lat zwiększonego przyrostu naturalnego ludności (z 273 tys. w 1967 r. do 281 tys. osób w 1968 r.) — relacja między tym przyrostem a liczbą oddanych do użytku izb mieszkalnych się poprawiła. I tak na 1 nową izbę w 1967 r. przypadło 0,50 a w 1968 r. 0,49 osób z przyrostu naturalnego. Wobec stosunkowo niewielkich rozmiarów ubytków zasobów mieszkaniowych poziom tego stosunku świadczy o dalszej poprawie przeciętnego zaopatrzenia mieszkańca w mieszkanie.

Znacznie bardziej niż przyrost naturalny ludności wzrosła liczba nowych zawartych małżeństw — wyznaczająca, jak wiadomo, w dużym stopniu zapotrzebowanie na nowe mieszkania. I tak zawarto ich w 1968 r. — 255 tysięcy, tj. o 20 tys. więcej niż w 1967 r. a o 38 tys. więcej niż w 1965 r. W wyniku pogorszenia się relacji między liczbą oddanych do użytku mieszkań a liczbą zawartych małżeństw. Na 1000 nowych małżeństw przypadło w

ubiegłym roku 733 nowe mieszkania, wobec 709 w 1967 r. i 552 w 1965 r. Gwałtowne obniżenie się omawianej relacji — rezultat dorastania „wzrostu demograficznego” — oznaczać może pogorszenie się sytuacji w zakresie samodzielnego zamieszkania. W tym zakresie perspektywa na najbliższe lata, wobec spodziewanego dalszego szybkiego wzrostu liczby nowych małżeństw, nie przedstawia się jako zadowalająca.

A jak przedstawia się perspektywa wykonania bieżącego planu pięcioletniego?

Plan ten przewidywał oddanie do użytku w latach 1966-1970 — 975 tys. nowych mieszkań o powierzchni 49 490 tys. m². W latach 1966-1968 oddano do użytku (nie licząc mieszkań uzyskanych z kapitałowych remontów nie ujętych w planie) 546,4 tys. mieszkań o powierzchni użytkowej 27 731 tys. m². Oznacza to, że założenia planu na lata 1966-1970 wykonano dotychczas — licząc w mie-

szkaniach w 54 proc., zaś licząc w powierzchni 56 proc. Niewątpliwie jest to dość wysoki odsetek. Jednakże stopień wykonania planu przedstawia się różnie w zależności od rodzaju budownictwa. I tak odsetek wykonania planu na lata 1966-1970 (licząc w powierzchni, gdyż tylko te dane zawiera w podziale według inwestorów oficjalny plan) przedstawia się jak następuje:

Budownictwo typu miejskiego:	57,2%
— państwowe	52,9%
— spółdzielcze	63,9%
— indywidualne	67,6%
Budownictwo typu wiejskiego:	58,6%
— państwowe	58,6%
— indywidualne	58,6%

Najwięcej zatem pozostało do zrobienia jeśli chodzi o budownictwo spółdzielcze i państwowe wiejskie. Wykonanie planu tego ostatniego jest przy tym wyraźnie zagrożone.

Prognoza realizacji całego planu 5-letniego w omawianej dziedzinie przedstawia się następująco:

SZACUNEK REALIZACJI PLANU PIĘCIOLETNIEGO:

	na podstawie wykonania planu pięcioletniego, tzn. w tys. m ²	szacunek różnicy powierzchni użytkowej w stosunku do założeń planu pięcioletniego w tys. m ²	Różnica w procentach w stosunku do założeń planu 5-letniego
Budownictwo ogółem	49 281	- 209	- 0,5
Typu miejskiego:			
— państwowe	24 971	+ 241	+ 0,8
— spółdzielcze	2 100	+ 480	+ 22,4
— indywidualne	17 517	- 314	- 1,8
Typu wiejskiego:	14 280	- 488	- 3,3
— państwowe	2 918	- 154	- 5,3
— indywidualne	11 362	+ 226	+ 2,0

Przedstawione dane wskazują, że plan pięcioletni państwowego budownictwa wiejskiego prawie na pewno nie będzie wykonany. Pełne wykonanie planu pięcioletniego budownictwa państwowego wymagałoby przekroczenia założeń NPG na 1969 i 1970 r.

Wszystkie dane nie obejmują nieplanowanego uzysku mieszkań z remontów, który ocenia się na około 7,4 tys. mieszkań i 350 tys. m² powierzchni użytkowej. Gdybyśmy policzyli te pozycje, to w świetle przyjętych jako podstawa rozumowania dokumentów, założenia planu pięcioletniego przekroczone by o około 110 tys. m², tj. o 0,2 proc. Przekroczenie planu budownictwa państwowego

typu miejskiego, do którego dolicza się uzysk z remontów, wzrosłoby do 10 proc.

Wstępne szacunki wskazują jednak, że i w tym przypadku do pełnej liczby 975 tys. mieszkań przewidzianych do oddania do użytku w latach 1966-1970 zabrakłoby około 2 proc. Przyczyna rozbieżności w spodziewanym stopniu wykonania planu w zależności od zastosowanej jednostki miary jest budowa większych przeciętnie mieszkań niż przewidywał plan — co skłania do zjawiskiem korzystnym.

1) Por. Rocznik Statystyczny 1968 r. Mały Rocznik Statystyczny 1968 r. Biuletyn Statystyczny nr 2/1968. Uchwała Sejmu PRL o NPG 1968 r. i o podstawowych założeniach planu na r. 1970.

ŚLADEM NASZYCH ARTYKUŁÓW

W sprawie „Kosztownych „Nowin“

AUTOR artykułu pt. „Kosztowne „Nowiny“ (ZG nr 9 z 2. III br.) krytycznie ustosunkował się do przebiegu budowy kombinatu „Nowiny“ w latach 1961-1965 i przekazanego do eksploatacji w lipcu 1965 roku. W związku z tym Zjednoczenie Przemysłu Cementowego stwierdza, że szereg poruszanych przez autora zagadnień nie ma, zdaniem Zjednoczenia, cech obiektywizmu ze względu na niedostateczne rozpoznanie tej problematyki.

Projektowana wielkość produkcyjna na nowo budowanych cementowniach oparta jest na gwarantowanej wydajności przez dostawcę maszyn i urządzeń oraz podstawowych agregatów — pieców obrotowych. Projektowana wielkość produkcyjna cementu komb. „Nowiny“ wynosi 818 tys. ton rocznie. Normatywno osiągnięta gwarantowana wydajność produkcyjna w przemyśle cementowym ustalony jest na 3 lata. Realizacja zadań produkcyjnych cementu w „Nowinach“ przedstawia się następująco: rok 1966 — 422 tys. ton, 1967 — 764 tys. ton, 1968 — 775 tys. ton i rok 1969 — plan — 960 tys. ton.

Tak więc pomimo wielu trudności w okresie „docierania“ zakładu osiągnięta w roku 1968 produkcja cementu zbliżona do projektowanej ilości gwarantowanej, a plan na rok 1969 zakłada znaczny (ponad 17%) jej przekroczenie. Zwiększenie produkcji oparte jest na intensyfikacji procesów technologicznych oraz doinwestowaniu niektórych działów.

Co do okresu realizacji inwestycji, należy podkreślić, że zatwierdzony w projekcie i przyjęty do realizacji cykl wynosi 48 miesięcy.

Podstawowym czynnikiem przedłużenia harmonogramu budowy kombinatu „Nowiny“ było ograniczenie, wbrew stanowisku ZPC i resortu, w latach 1962 i 1963 działalności inwestycyjnej na tym obojętnie, spowodowane decyzją wyższych władz. W tej sytuacji nastąpiło przesunięcie pierwotnego terminu ukończenia zadania inwestycyjnego, co spowodowało szereg trudności na budowie, zarówno na odcinku prawidłowego prowadzenia robót, dostaw maszyn i urządzeń, jak i pewnego wzrostu nakładów inwestycyjnych związanych z utrzymaniem dyscypliny budowy. Do strat wynikających z przedłużenia budowy kwalifikują się głównie elementy kosztów dotyczące utrzymania służby inwestorskiej i wykonawczej oraz nieco dłuższy okres zamrożenia nakładów inwestycyjnych. Straty w efektach produkcyjnych w wyniku

przedłużenia cyklu budowy o 10 miesięcy wyniosła ok. 13,4 mln zł. W końcowym rachunku dodatkowe koszty z tytułu przedłużenia cyklu budowy z 48 do 58 miesięcy wraz z nieuzyskaną akumulacją za ten okres wyniosła około 38 mln zł. O kreślenie więc strat w artykule na rzad i młd jest dla Zjednoczenia niezrozumiałe i pozostanie chyba tajemnicą autora.

Oddzielnie nasłuchiwanie wymaga sprawą zwiększenia kosztów budowy kombinatu „Nowiny“. Przede wszystkim należy podkreślić, że wkrótce po opracowaniu i zatwierdzeniu zborczego zestawienia kosztów budowy nastąpił oficjalny wzrost cen na maszyny i urządzenia, zarówno krajowe jak i z importu — średnio o ok. 30%. Wzrost kosztów budowy budowlano-montażowych. Ze względu na ograniczone możliwości w dostawach krajowego przemysłu nastąpiło ponadto zwiększenie zakresu dostaw importowych, co przy stosowanym przez producenta importowanych podwyższeniu kosztów tej części parku maszynowego blisko dwukrotnie w stosunku do wartości maszyn krajowych. Na wzrost kosztów wpłynęło również częściowe zwiększenie zakresu rzeczowego w przemalowaniu cementu, poprzez dobudowę dodatkowego młyna umożliwiającego produkcję cementów portlandzkich marki 450.

Wybrany do realizacji wariant projektu obejmował łączny koszt budowy kombinatu w kwocie 842,9 mln zł. W wyniku akcji oszczędnościowej wielkość tę pomniejszono do kwoty 805,5 mln zł w cenach 1959 roku. O poważnym więc zanizaniu kosztów projektowanej budowy kombinatu już w stadium zatwierdzenia projektu wstępnego świadczy m.in. porównanie wskaźnika kapitałochłonności inwestycji, który dla cementowni „Nowiny“ (bez dz. wapna) wynosił 835 zł/t cementu portlandzkiego, podczas gdy podobny wskaźnik kapitałochłonności — w odpowiednim przeliczeniu asortymentowym i cenach 1959 roku — dla przykładu w cementowni „Warta“ wynosił 1 140, w cem. Rudnika 1 115 zł/t cementu. Tak więc wzrost kosztów budowy kombinatu nie był wynikiem — jak to twierdzi autor artykułu — przewlekłej realizacji inwestycji, lecz po prostu zanizania zkb. oraz późniejszego wzrostu w skali ogólnokrajowej cen na maszyny i urządzenia oraz roboty budowlano-montażowe. Tego rodzaju wzrost kosztów nie przyniósł strat gospodarczych.

Na marginesie pragniemy zaznaczyć, że Zjednoczenie nieznane są fakty tzw. podwójnej dokumentacji — tzn. banku i /a wykonawcy — sądzimy, że jest to błędna informacja udzielona autorowi artykułu.

Do niepokojących zjawisk ostatnich miesięcy należy zaliczyć poruszoną w artykule awaryjność urządzeń energetycznych w kombinacie „Nowiny“. Fakt ten wpłynął w sposób istotny na niepewne wykonanie planu w roku 1968. Dla fachowego zbadania przyczyn tych awarii zostało zlecone opracowanie ekspertyzy do Elektroprojektu i Politechniki Śląskiej.

Zagadnienie tzw. „deficytowych“ produkcji cementu w kombinacie „Nowiny“ wiąże się z ogólną polityką cen na ten produkt, a nie z technologią wytwarzania czy też procesem inwestycyjnym budowy

tego zakładu. W okresie kilku ostatnich lat wzrastały ceny energii elektrycznej, węgla technologicznego, żużla, materiałów technicznych i zaopatrzeniowych, natomiast ceny cementu uległy nawet pewnej obniżce. Stąd nie tylko kombinat „Nowiny“, lecz także cała branża stała się „deficytowa“. Jest to jednak kwestia poziomu cen a nie zagadnienie rentowności przemysłu. Wkrótce wejście w życie nowych cen na cement, które wyeliminują pozorne straty.

Nie istnieją również problemy błędów projektowych. Kombinaty zaprojektowane jest prawidłowo. Nie pierwszy to zresztą nowo wydobywany zakład w przemyśle cementowym. Występuje natomiast niejednokrotnie zagrożenie jakości maszyn i urządzeń produkcyjnych, które na ogół udaje się opanować w okresie 3-letniego dochodzenia cementowni do projektowanej zdolności produkcyjnej.

Układ technologiczny w kombinacie „Nowiny“ jest dobrany prawidłowo. Podobny wariant technologiczny zaprojektowano w cementowni „Warta“ w woj. łódzkiej. Zakład ten przekroczył w przeszłości 20% swoją zdolność projektową i należy do najlepiej pracujących w przemyśle cementowym. Pod względem asortymentowym kombinat „Nowiny“ jest w grupie zakładów produkujących cement portlandzki marki 350.

Pogład zawarty w artykule jakoby asortyment ten nie reprezentował nowoczesnej technologii jest wyraźnym nieporozumieniem. Cement portlandzki marki 350 zalicza się do podstawowych asortymentów nie tylko w Polsce, ale również w świecie.

Budowane obecnie u nas cementownie — między innymi i cementownia „Nowiny II“ — będą mogły produkować cementy: portlandzki marki 350 i 450. Ten asortyment w pełni gwarantuje postęp techniczny w budownictwie. Nadmienić należy, że pod względem nowoczesności budowane u nas zakłady reprezentują aktualny poziom światowy. Stwierdzić jednak trzeba, że poważne zadania inwestycyjne, jakie stoją przed przemysłem cementowym, mają w najbliższych latach oparcie w krajowym przemyśle maszynowym. I tu ZPC przyłącza się do postulatów zawartych w artykule co do konieczności zwiększenia przez wytwórcę krajowego produkcji nowoczesnych i jakościowo dobrych maszyn i urządzeń dla rozwoju branży cementowej.

Zastępca Naczelnego Dyrektora ZPC
Int. R. FLACZYK

Nie oszukujmy się

BSZERNE uwagi Zjednoczenia Przemysłu Cementowego nie wyjaśniają wszystkich problemów zawartych w artykule „Kosztowne „Nowiny“, a ogólna treść i ton sprowadza się do stwierdzenia o braku „cech obiektywizmu“ autora.

ZPC nie podważa stwierdzenia, że budowa kombinatu „Nowiny“ trwała dłużej niż wynosi normatywny cykl 48 miesięcy.

Decyzja o zmniejszeniu ogólnych nakładów inwestycyjnych dla przemysłu cementowego w latach 1961-1965 była niewątpliwie podjęta wbrew stanowisku ZPC. Nie znam takiej branży, która uważałaby, że ma w nadmiarze środków inwestycyjnych. W tym konkretnym przypadku podziałem poglądy Zjednoczenia PC, a nie ówczesnej Komisji Planowania przy Radzie Ministrów. Ale...

ZPC nie miało zapewne wpływu na otrzymane limity. Mogło natomiast dokonać przegrupowań nakładów z jednych tytułów inwestycyjnych na inne. Skoncentrowały np. na „Nowinach“ roboty (były to zapewne dostawy maszyn oraz prace przerobowe przedsiębiorstw budowlano-montażowych), a przerwał na innych budowach, bądź odwrotnie. Na takie rozwiązanie ZPC nie poszło. Dlaczego? Czy było to wynikiem analizy ekonomicznej, czy też innych względów? Zjednoczenie nie ustosunkowuje się do tego problemu.

Mozna domniemywać, że kontynuowanie robót na wszystkich obiektach „w zwolnionym tempie“ ZPC uważało za słuszną, gdyż do strat wynikających z przedłużenia budowy „kwalifikują się głównie elementy kosztów dotyczące utrzymania służby inwestorskiej i wykonawczej oraz nieco dłuższy okres zamrożenia nakładów inwestycyjnych“. W końcowym rachunku dodatkowe koszty ZPC szacuje na 38 mln zł. Określenie zaś strat w artykule w wysokości 1 mld zł jest dla Zjednoczenia niezrozumiałe i „pozostanie chyba tajemnicą samego autora“.

Daleki jestem od ukrywania swoich tajemnic, więc spieszę bliżej wyjaśnić, jakie elementy kosztów uwzględniłem w moim rachunku strat. W uzasadnieniu do wspomnianej uchwały KERM stwierdza się, że dzięki skróceniu budowy o pół roku gospodarka narodowa otrzyma dodatkową produkcję cementu wartości 200 mln zł. Nie trudno było zatem obliczyć, że na skutek przedłużenia budowy o — jak twierdzi ZPC — 10 miesięcy, straciłaby produkcję wartości ok. 330 mln zł. Dodajmy, do tego nie tylko koszt utrzymania służby inwestorskiej, lecz przede wszystkim koszt zaangażowania o 10 miesięcy dłuższej potencjału produkcyjnego budownictwa na „Nowinach“. Trzeba tu także uwzględnić, że potencjał ten mógłby być wykorzystany na inne budowie przemysłowej w celu uruchomienia nowych mocy produkcyjnych. Dodajmy straty wynikające z przerzutów maszyn i urządzeń z „Nowin“ do innych cementowni, zamrożenie środków inwestycyjnych. Przecież w rachunku strat gospodarczo-społecznych trzeba uwzględnić wszystkie te elementy, a nie tylko niezrealizowaną akumulację w cementowni „Nowiny“ w okresie 10 miesięcy.

Zjednoczenie Przemysłu Cementowego uważa, że „nie istnieje również problem błędów projektowych“. A tymczasem ekspertyza opracowana przez Politechnikę Śląską stwierdza: „Niedostateczna niezawodność zabezpieczeń oraz zbyt oszczędne rozwiązanie układów kablowych, stacji oddziałowych i stacji głównej w projekcie inwesty-

cyjnym“. Właśnie dlatego, że urządzenia energetyczne były wadliwie zaprojektowane wydarzyły się w 1968 r. trzy awarie, na skutek czego nie wyprodukowano 144 tys. ton cementu. Czy owych tysięcy ton cementu, których zabrakło na budowach nie należy również zaliczyć do strat?

ZPC nie wspomina ani słowa o projekcie „wstępnym“, który zakładał, że produkcja docelowa w „Nowinach“ wyniesie 800 tys. ton cementu. Dla Zjednoczenia istniejące wyłącznie pojęcie „gwarantowanej zdolności produkcyjnej“ — 818 tys. ton. Ale i takiej produkcji nie osiągnięto w 1968 r., czwartym roku od uruchomienia kombinatu.

Na rok bieżący plan zakłada 960 tys. ton, jednak ZPC przemyciła, że „tak znaczny wzrost produkcji będzie osiągnięty m. in. na skutek dodatkowania do klinkeru żużla oraz pyłu dymnicowego. Produkowany zatem cement w „Nowinach“ nie będzie cementem portlandzkim, lecz hutniczym. Nie ulega wątpliwości, że jest to gorszy gatunek cementu i trzeba zużywać go w większych ilościach, aby otrzymać beton o odpowiedniej wartości użytkowej.

A przecież „Nowiny“ posiadają doskonały surowiec, z którego mogłyby produkować nawet cement portlandzki „450“. ZPC wspomina w swoim liście, że na wzrost kosztów budowy „wpłynęło również częściowo zwiększenie zakresu rzeczowego w przemalowaniu cementu, poprzez dobudowę dodatkowego młyna umożliwiającego produkcję cementów portlandzkich marki 450“. Inwestycje zwiększone, koszty wzrosły, młyn jest, a produkować będziemy cement marki 350 i to z dodatkami żużla.

Zjednoczenie krytykuje mój pogląd, że cement „350“ nie reprezentuje nowoczesnej technologii. To wyraźne nieporozumienie. Pisze zastępca naczelnego dyrektora, inż. R. Flaczyk: „Cement portlandzki marki „350“ zalicza się do podstawowych asortymentów nie tylko w Polsce, ale również na świecie“. Do podstawowych — tak; do nowoczesnych — nie.

Na całym świecie przemysł zmierzając do produkowania wysokich marek cementu — 450, 550, szybko wiążących, specjalnych. Produkuje w technologii firmy dąb bowiem nie do ilościowego powiększania produkcji, lecz do poprawy jakości. Ideałem jest czysty cement portlandzki jak najwyższej marki. Wodę i dodatki wypełniające można dodawać wprost na budowach, a nie w cementowniach.

Również w Polsce zdarza się, że odkrywamy podstawową zasadę technologii robót betonowych, iż stosowanie wyższych marek cementu przynosi większe efekty jakościowe i ekonomiczne. Pamiętam np. zarządzenie nr 161 ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych z 6 maja 1963 r. w sprawie oszczędności cementu w budownictwie. W zarządzeniu tym zobowiązuje się wszystkich zainteresowanych do stosowania wyższych, w miejsce niższych, marek cementu. Z podanych w załączniku do tego zarządzenia tabeli i wycieczek wynika, że — dla przykładu — zamiast zużyć 1000 ton cementu hutniczego „350“ można zużyć tylko 700 ton cementu portlandzkiego „450“, zamiast 1000 ton cementu portlandzkiego „350“ — tylko 810 ton „450“.

Mozna zatem zmniejszyć zużycie cementu w budownictwie tylko dzięki zastąpieniu „350“ na „450“ o ok. 20 proc. Oczywiście, nie każdy surowiec nadaje się do produkcji cementu wyższych marek. Ale właśnie w kombinacie „Nowiny“ oraz w rejonie Rejowiec-Chelm surowiec jest dobry, można z niego produkować cement wysokiej marki. Gdyby przemysł tylko w cementowniach „Nowiny“, „Rejowiec“ i „Chelm“ produkował cement „450“ — nie musielibyśmy importować w ubiegłym roku za dewizy 600 tys. ton cementu.

Niedocenianie w ZPC oraz w resorcie budownictwa postępu technologicznego, pogód za ilościowym rozwojem produkcji, za efektywnością statystycznymi, powoduje, że nasz przemysł cementowy nie nadąża za osiągnięciami światowymi, utrwala przy pomocy nowych inwestycji starą strukturę produkcji i ma trudności z zaspokojeniem potrzeb.

O niefrasobliwości i wąsko pojętym interesie branżowym świadczy sprawa wykorzystywania żużla do produkcji cementu. Istotnie, żużel może być cennym materiałem dla budownictwa. Żużel aktywowany estrycjipsem albo wapnem nadaje się jako spoiwo do wszelkiego rodzaju zapraw i wypraw. Dla tych celów zużywamy ok. 2 mln ton cementu. Lepiej i korzystniej byłoby zatem żużel, stosowany dotąd jako dodatek do cementu, zużyć do produkcji spoiwa bezcementowego. Nie są to rewelacje techniczne czy nie sprawdzone nowości technologiczne. Instytut Techniki Budowlanej dawno opracował receptury takich spoiw na bazie żużla. Nikt nie podjął się jednak produkcji. Nie ulega wątpliwości, że najbardziej predestynowany do tego / jest przemysł cementowy. Dlaczego nie produkuje?

O cementowni „Nowiny“ pisałem że jest „przykładem złe przygotowanej i nie za dobrze realizowanej inwestycji, wynikiem czego są straty, jakie ponosi gospodarka narodowa...“. Generalny ten zarzut podtrzymuję w pełni. Krytyka inwestycji nie dotyczy, rzecz jasna, wyłącznie inwestora. Niektóre decyzje (np. w sprawie rocznych limitów) zapadły na wyższym, niż Zjednoczenie Przemysłu Cementowego, szczeblu. Istniały trudności, których sam przemysł cementowy nie mógł przezwyciężyć. Jednak postawa Zjednoczenia i reakcja na krytykę musi budzić niepokój. Jest to bowiem postawa pomniejszania odpowiedzialności, obrony wąsko pojętych własnych interesów, a nie gospodarki narodowej, ukrywania rzeczywistych powodów opóźnień i kłopotów z cementownią „Nowiny“.

Credo gospodarcze przemysłu cementowego streszcza następująco: „...pod względem nowoczesności budowane u nas zakłady reprezentują aktualny poziom światowy“.

Nie oszukujmy się... Właśnie „Nowiny“ są przykładem jak nie należy inwestować.

TADEUSZ BERNAS

ZYCIE
GOSPODARZE

Nr 17 (919) — 21.IV.1969 r.

Ziemia wielkich możliwości

DOKONCZENIE ZE STR. 1

budownictwo — 7.100, rolnictwo — 4.700 i transport — 3.300 osób. Znaczne postępy poczyniła zawodowa aktywizacja kobiet.

Wśród 434,6 tys. zawodowo czynnej ludności 128,5 tys. przypada na rolnictwo indywidualne. Pod koniec roku 1968 mieszkało na lubuskiej wsi 413,7 tys. osób. Liczba ta zaszkodziła planistom, którzy zakładali, że ludność wiejska ustabilizuje się na poziomie 417—418 tysięcy. Od wpływ do miasta, do przemysłu i budownictwa przeszedł oczekiwania, co z jednej strony dowodził przyspieszenia rytmu przeobrażeń gospodarczych, z drugiej jednakże — budził zaniepokojenie, szczególnie w niektórych rejonach województwa.

Stosunki demograficzne Ziemi Lubuskiej charakteryzują od trzech lat ujemne saldo migracji (wskaznik za rok 1968 — 1,2), głównie w powiatach o powolnym wzroście przemysłu. Jedynie cztery powiaty: Głogów, Zielona Góra, Gorzów i Nowa Sól legitymują się saldem dodatnim. WKPG zamierza przeprowadzić analizę wyjazdów na inny teren, poza województwo: Po bieżącej ocenie zdaje się wskazywać kilka przyczyn: po pierwsze — poziom zarobków, po drugie — sytuacja mieszkaniowa, po trzecie — możliwości kształcenia dzieci. Średnia płaca pracowników przemysłu w roku 1968 wynosiła w województwie 2166 zł, czyli poniżej przeciętnej krajowej: 2447 zł. Ludzie, zmieniając miejsce stałego pobytu, szukają wyższych uposażeń tam, gdzie łatwiej o pracę, starając się ulokować w miastach uniwersyteckich, chcą zdobyć mieszkanie. W województwie czeka dziś na mieszkanie 8400 rodzin. Budownictwo, bardziej rozległe w porównaniu z poprzednim pięcioletciem, nie może sprostać potrzebom i ciągle jeszcze stan posiadania substancji mieszkaniowej nie dorównuje średniej krajowej, w przeliczeniu na ilość mieszkańców.

Rzucił okiem na procesy demograficzne daje pewne wyobrażenie o pożądanym tempie dalszego rozwoju Ziemi Lubuskiej, która dosyć długo zajmowała jedno z ostatnich miejsc na mapie przemysłowej Polski. Wszystkie miasta, nie licząc dość znacznie zniszczonych jak np. Głogów czy Kostrzyn, zamieszkuje więcej ludzi niż przed wojną, gdy ani jedno z nich nie miało 50 tysięcy ludności. Wysoki stopień obecnej urbanizacji województwa jest kapitalnym świadectwem dorobku blisko czterech dekad. Zwrócić należy uwagę na fakt, że w roku 1963, nastąpiło już w roku 1963.

Z REALIÓW POWSTAŁA PERSPEKTYWA

Perspektywę zarysowaną w planie po roku 1985 ukazują skalę i kierunki gospodarczego wzrostu Ziemi Lubuskiej, regionu przemysłowo-rolniczego.

o rosnącym znaczeniu przemysłu. Nakłady inwestycyjne obecnej pięcioletki wyniosą ponad 22 mld zł, w ciągu poprzednich lat dwudziestu wydano na inwestycje 24 mld zł, na przyszłą pięcioletkę przeznaczono 34—36 mld zł, a wstępny szacunek nakładów w latach 1968—1985 sięga sumy 160—180 mld. Drugie dwudziestolecie będzie siedmiokrotnie bogatsze w finanse od pierwszego, wypełnionego pracą nad zagospodarowaniem województwa. Tak rozszerza się skala przemian. Chcąc zobrazować dalekosiężne kierunki inwestowania należy zastrzec, że jest to obraz z grubszą naszkicowaną.

Województwo zielonogórskie wkracza w okres kształtowania kilku silnych ośrodków przemysłowo-miejskich, specjalizacji przemysłu i zamykania pełnego cyklu produkcyjnego drogą rozbudowy, rekonstrukcji i modernizacji zakładów. Zostawmy przez chwilę na uboczu wieś i rolnictwo. Na przyszłym modelu gospodarczym Ziemi Lubuskiej zawyży najbardziej miedź — huta w Głogowie, Zielonogórską część Leśnictwa Głogowskiego Zagłębia Miejskiego województwa okręg potężnej industrializacji i kryje w sobie możliwości, o których można będzie dobitnie mówić w przyszłości nie tylko odległej. Miedź stanie się głównym bogactwem województwa, opanowaniem specjalizacji całego regionu LGZM odbędzie bowiem od wzorów starego, tradycyjnego zagłębia przemysłowego, w którym fabryka stoi na fabryce, i wyznaczy powstanie rejonem rolę zaplecza rozwoju przemysłów towarzyszących górnictwu i hutnictwu. Huta „Głogów” ma produkować 200 tys. ton kwasu siarkowego, a na dalszą metę około 500—600 tys. ton. Stąd bierze się m. in. zapowiedź przemysłu przetwórczego, tym bardziej, że natura hojnie wyposażyła Ziemię Lubuską w wodę. Warunki naturalne, sprzyjające swobodnej lokalizacji zakładów, które tworzyłyby rozgałęzioną wielką miedź, dają podstawę do śmiałych przewidywań. W kręgu miedziowym znalazła się z pewnością Nowa Sól, Sulichów, Zielona Góra oraz Zary, Zagan, skupiające obecnie przemysł włókienniczy.

Druga z kolei aglomeracja zielonogórska ośrodek przemysłowy, będzie się w przyszłości orientować na elektrotechnikę, automatykę, elektronikę i technikę. Istniejące zakłady tej branży, „Lumel” w Zielonej Górze z filią w Żarach, który wytwarza aparaty elektryczne i „Elterm” w Świebodzinie, producent peceów elektrycznych, oraz odpowiednie kierunki specjalizacji na zielonogórskiej uczelni technicznej, stanowią dobry punkt wyjścia.

Gorące polemiki wywołują plany, miast perspektywiczny plan rozwoju Ziemi Lubuskiej, stolicy „awansu”, będącej nadal, wbrew swojej funkcji ośrodka regionalnego, miastem małym, niespełnia 70-tysięcznym. W roku 1965 pracowało w

przemysłu 42 proc. ogółu zatrudnionych Zielonogórzan, w roku 1968 — już tylko 39 proc., przy bezwzględnie rosnącym zatrudnieniu. Budowa nowych zakładów produkcyjnych jest zadaniem wielkiej doniosłości. Ankietę, rozpisana wśród młodych ludzi, wyrażających chęć wyjazdu z miast województwa, wykazała, że 70 proc. badanych pragnie żyć w regionie, który posiada przynajmniej jedno prężne centrum oświaty i kultury. Zielona Góra, pomimo szybkiego przemian, nie stała się dotąd takim ośrodkiem. Dotkliwie odczuwa brak placówek i urzędów, decydujących o wysokim poziomie kultury umysłowej, cierpi na brak odważniejszej, bardziej nowoczesnej architektury. W życiu codziennym miasta daje o sobie znać niedokończoność gospodarki komunalnej. W programie na przyszłość rysuje się skupienie w mieście wyższego szkolnictwa zawodowego. Obok Wyższej Szkoły Inżynierskiej powstałaby uczelnia ekonomiczna i Wyższa Szkoła Pedagogiczna, a także instytucje naukowo-badawcze. Potrzeby rozwoju Zielonej Góry dyktują kompleksowe inwestowanie w przemysł, w naukę, kulturę, w urządzenie socjalno-komunalne. W przeciwnym razie Zielona Góra nieprędko wyzwoli się z opłotków prowincjonalizmu.

Równorzędnym co do wielkości z Zieloną Górą Gorzów promieniujący naturalną koleją rzeczy na północne powiaty województwa. W tym rejonie przyspieszonego uprzemysłowienia krystalizują się dwa wodzące czynniki specjalizacji — przemysł maszynowy i chemia. Druga po „Urussie” fabryka traktorów: Zakłady Mechaniczne „Gorzów” — rozbudowę produkcję, a tym samym i kooperację z zakładami przemysłu metalowego w sąsiednich powiatach. Gorzowskie Zakłady Włókien Sztucznych „Stilon” od kilku lat intensywnie rozbudowywane i przechodzące rekonstrukcję techniczną — będą produkować w roku 1975 blisko 60 tys. ton przędzy. Chemia spowoduje dalsze zmiany jakościowe w strukturze gospodarki ośrodka gorzowskiego.

Nieprzeczekane wzrost rezerwy gospodarcze kryją się w rozgałęzionych drogach wodnych na północno-zachodnim krańcu województwa. Wzdłuż osi Odry, w środkowym jej biegu, leży głogowska miedź, nieco wyżej, w okolicy Kostrzyna, Odra zbiega się z Wartą i Notecią. Województwo zielonogórskie przedstawia niebłahę atuty, stając do konkursu o lokalizację rafinerii ropy naftowej, właśnie w rejonie gorzowskim, gdzie w pobliżu Kostrzyna, Rafineria dla Polski północno-zachodniej ma powstać po roku 1975. Fakt, że przez lubuskie, obfitujące w wodę i dogodne arterie komunikacyjne, przebiega ropociąg „Przyjaźni”, rozbudza dodatkowe nadzieje na przetwórstwo ropy i pochodnych produktów. Byłoby to pomyślny zbieg okoliczności dla bardziej dynamicznej rozbudowy przemysłu chemicznego i dla energetyki o dużej mocy.

INWESTYCJE A PLANOWANIE PRZESTRZENNE

Działalność inwestycyjna wykrociła oczywiście poza trzy zasadnicze ośrodki przemysłowo-miejskie: głogowski, zielonogórski i gorzowski, lecz w każdym przypadku zostanie podporządkowana zasadzie selektywnego rozwoju przemysłu i usuwania rażących dysproporcji przestrzennych. Władze wojewódzkie zamierzają ześrodkować wysiłki na kilku miastach i rejonach. Należą do nich wspomniana już Zielona Góra, Gorzów, Kostrzyn, Gubin i Krosno, a następnie miejsca w koleje do aktywizacji zajmują Sulichów, Zary, Lubsko, Zagan, Międzyrzecz. Idzie między innymi o ożywienie terenów pogranicza, które rozwijały się wolniej od pozostałych rejonów Ziemi Lubuskiej. Czyni się starania, aby przekształcić nadgraniczny Gubin nad Nysą w ośrodek przemysłu skórzanego i odzieżowego, z ewentualną perspektywą wytwórczości chemicznej na użytek zakładów obuwniczych. Dwie fabryczki — o dziełowa i obuwnicza mogą być załadunkiem kombinatu.

Krosno nad Odrą zabiega bezskutecznie od lat o zakład przemysłu drzewnego — w najbardziej leśnym powiecie najwyższe zalesienie województwa. W końcu przestało się mówić o zakładzie płyt wiórowych, co jednak nie znaczy, że sprawa miastotwórczych elementów w życiu Krosna zesłała z porządku dziennego. Podobnie ma się rzecz ze Sulichami, na samej granicy, na przeciwko Frankfurtu nad Odrą.

W sensie ekonomicznym przebiegała przez Ziemię Lubuską dwa pogranicza — granica na Odrze i Nysie oraz dawna linia graniczna sprzed 1939 roku, rozdzielająca dziś województwa zielonogórskie i poznańskie. Są to jak gdyby dwa bieguny gospodarczego opóźnienia, wymagające bacznego uwagi w programowaniu inwestycji. Leżące blisko siebie węzły kolejowe, Zbąszynek w powiecie Międzyrzeczkim i Zbąszyw w Wielkopolsce, znajdowały się niedługo po przeciwnych stronach granicy polsko-niemieckiej. Otóż powiatowe miasto Międzyrzecz nie może się dotąd wyżyć marginesowej funkcji i w tabelach statystycznych należy do grupy najsłabiej uprzemysłowionych miast Polski. Dwukrotnie zapadły decyzje o budowie w Międzyrzeczu zakładów produkcyjnych, raz — ojełarni z fabryką margaryny, za drugim razem kłak, nie jednak, ale resorty zmieniły zdanie w kwestii lokalizacji i sprawa pozostaje otwarta. W nieco odmiennym położeniu znalazły się Zary i Zagan, ośrodki włókiennicze i zaczątków przemysłu elektrotechnicznego. Oby tym miastom trzeba zapewnić szybsze tempo wzrostu, co w dużej mierze zależy od postano. wien resortów i władz centralnych. Projektowany rozwój lubuskiej miast wiąże się z unowocześnianiem i rozbudową przemysłu, z budownictwem mieszkaniowym, pociągą za sobą zmiany w strukturze szkolnictwa, służby zdrowia, w całej polityce społecznej. Te procesy są współzależne.

Warto przypomnieć raz jeszcze dążenie do zamknięcia cyklu produkcyjnego na jednym obszarze. Za przykład może posłużyć Kostrzyn,

gdzie robiło się tylko celulozę, a teraz również i papier. Ale na tym nie koniec, przynajmniej w zamierzeniach, rozciągających na dłuższy okres. Dopiero celulozownia słomowa uwieczniłaby techniczny cykl produkcji, podnosząc jakość papieru i za jednym zamachem rozwiązując problem pracy dla kobiet. Innym przykładem zamykania cyklu wytwórczości jest budownictwo ostatnio wykańczania jedwabiu przy Gorzowskich Zakładach Jedwabniczych. Generalnie rzecz biorąc lubuski przemysł obrab kurs na postęp techniczny, wymianę parku maszynowego — przede wszystkim w zakładach przemysłu lekkiego, na wysoką jakość i nowoczesność.

Ponadto wytwarza się tutaj wagony towarowe, maszyny włókiennicze i budowlane, a potencjał odlewniczy stawia Ziemię Lubuską w krajowej czołówce. Jednakże wejście w nowy, wyższy etap przeobrażenia znaczenia chemii, elektroniki, automatyki. Kreśląc kontury nadchodzących lat należało się zdecydować na wybór niektórych wątków z gąszczu przeobrażeń, które sięgają głęboko i w sposób zasadniczy zmieniają zielonogórski krajobraz. Z tych samych powodów w artykule jest mowa o miedzi, a nie ma żadnej wzmianki o szwach naftowych pod Krosnem nad Odrą o nieeksploatowanych złożach węgla brunatnego i poszukiwaniach geologicznych.

PROBLEMY NA DZIŚ I NA JUTRO

Plan, obliczony na lata, wymaga niejednej korekty i uzupełnień. Z góry wiadomo, że w trakcie jego realizacji pojawią się przeszkody. Najbardziej będzie chyba opór sąsiadów niedoborem wysoko kwalifikowanej kadry i z ograniczeniem mocy przerobowych budownictwa. Już od dłuższego czasu przedsiębiorstwa budowlane nie mogą ucieść ciężaru inwestycji i zarazem — co zakrawa na sprzeczność samą w sobie — przekraczają zadania, nakreślone w rocznych planach. Zdolność produkcyjna Zielonogórskiego Zjednoczenia Budownictwa wyprzedziła wartość planowaną na rok 1970 o ponad 200 mln złotych. Wskaźnik inwestycji w przeliczeniu na jednego mieszkańca dorównuje średniemu poziomowi kraju.

Pierwsze domy na nowych osiedlach Zielonej Góry stawiali budowlani z Poznańskiego. Po kilkunastu latach Zielonogórze dorobiło się własnych przedsiębiorstw budownictwa mieszkaniowego i przemysłowego — jedno z nich to generalny wykonawca huty miedzi — ale wobec tylu pilnych potrzeb należałoby iść szybciej. Zbyt powolne tempo budownictwa mieszkaniowego krzyżuje zamysł terenowych władz w istotnej sprawie angażowania fachowców z zewnątrz i zatrzymywania na stałe młodych ludzi, zakładających rodziny. Powstaje dylemat: Budować więcej mieszkań czy tracić pokolenie tu urodzone i wychowane?

75 proc. substancji mieszkaniowej — to stare, bardzo stare budownictwo. Potrzebne więc są pilne decyzje budowlane.

Województwo wykorzystywało dotychczas minimalnie złoża surowcowe dla przemysłu materiałów budowlanych — glinę, piaski, żwir. Roz-

wijała się jedynie ceramika. Niedaleko Zielonej Góry powstaje duży zakład prefabrykatów. W tej dziedzinie produkcji Ziemia Lubuska może być nie tylko samowystarczalna, lecz zdolna zaopatrzyć i inne regiony.

Koswój rolnictwa, drugą po przemysle, w kilku powiatach główną gałąź gospodarki województwa cechuje wysoka dynamika wzrostu produkcji, przede wszystkim roślinnej, na nieurodzajnych, często piaszczystych glebach. Wpomowane w wieś — w mechanizację, meliorację, chemizację — środki inwestycyjne i upowszechnianie wiedzy rolniczej pozwalają po części zrekompensować ułomność przyrody. Lubuskie rolnictwo zmierza obecnie do intensyfikacji produkcji pasz na trwałe użytkach zielonych, aby zwiększyć hodowlę oraz do wzrostu produkcji towarowej zboża. Obserwuje się dzisiaj wyraźne oznaki przeobrażenia struktury agrarnej, gdyż przybiera na sile przemiana ziemi z rąk rolników indywidualnych, niezdolnych do prowadzenia gospodarstwa, we władanie państwowych gospodarstw rolnych. PGR-y mają dziś w posiadaniu 28,5 proc. użytków rolnych, w roku 1965 będą gospodarzyły na 45—50 proc. użytków. Racjonalne wykorzystanie wszystkich gruntów stało się zadaniem wielkiej wagi. O tendencjach rozwojowych rolnictwa świadczą następujące liczby: w roku 1965 wartość produkcji towarowej (brutto) wynosiła, z jednego hektara użytków rolnych, 6,252 zł, plan roku 1985 zakłada — 11,666 zł.

Województwo zielonogórskie słynie z rozległych lasów. Pod względem stopnia leśistości obszar znajduje się na pierwszym miejscu w kraju (45 proc. powierzchni). Jednym z głównych celów działalności w gospodarce leśnej, na dziś i na jutro, jest wyższa produktywność lasu — poprzez intensyfikowanie zabiegów pielęgnacyjnych i ochronnych, poprzez zalesianie i mechanizację prac. Do rangi problemu urosła poprawa warunków pracy i życia załóg — budowanie osad leśnych, rozszerzanie opieki socjalno-zdrowotnej. W perspektywie myśli się o bardziej racjonalnym zagospodarowaniu surowca drzewnego. Istnieją wszelkie przesłanki do produkcji płyt pilśniowych i wiórowych, szybkiego rozwoju meblarstwa i rozbudowy kombinatu celulozowo-papierniczego. W planach rozwojowych zwrócono uwagę na zharmonizowanie leśnictwa i rozwoju przemysłu drzewno-papierniczego.

Lubuski pejzaż — lasy, mostki jezior, rzeki — skłania do refleksji nad niedoінwestowaną bazą turystyczną. Nie ulega wątpliwości, że turystyka powinna zająć należne jej miejsce w wykorzystywaniu możliwości, które tkwią w województwie, w jego warunkach przyrodniczych i w przyspieszeniu tempa inwestycji.

Można zaryzykować twierdzenie, że najcenniejszym kapitałem jest dynamizm demograficzny i znany w kraju, mądre polity lokalny patriotyzm społeczeństwa, ambitnie wcielające w życie ukute przez siebie hasła: „Ziemia Lubuska gospodarna, piękna i kulturalna”.

ALICJA ZATRYBOWNA

Z SEJMU

ROLA KREDYTU BANKOWEGO

KOMISJA Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów omawia rolę kredytu bankowego w finansowaniu i kredytowaniu przedsiębiorstw. Informację na ten temat przedstawił podsekretarz stanu w Ministerstwie Finansów, Prezes Narodowego Banku Polskiego — Leonard Siemiakowski.

Narodowy Bank Polski przede wszystkim finansuje i kredytuje działalność eksploatacyjną przedsiębiorstw, a także część procesu inwestycyjnego — inwestycje grupy „B”.

Kredyty na działalność eksploatacyjną przedsiębiorstw sięgają obecnie kwoty 250 mld zł, obejmując przede wszystkim finansowanie i kredytowanie zasobów.

W związku z tym NBP koncentruje swoją uwagę na kształtowaniu struktury i rodzaju zasobów. W ciągu pierwszych trzech lat bieżącej pięcioletki stan zasobów uległ wyraźnej poprawie, założenia planu w ub. roku zostały przekroczone o 11 mld zł przy wysokim wzroście produkcji. Na 1 proc. przyrostu produkcji przypada 1,09 proc. przyrostu zasobów, co świadczy o zachowaniu prawidłowych relacji w skali globalnej.

Przy analizie bardziej szczegółowej sytuacja kształtuje się nieco inaczej. Zasoby w handlu miały bowiem wzrost o 22 mld zł, wzrosły jednak tylko o 14 mld zł. Przyczyna tego niepomysłowego zjawiska tkwi w tym, że przemysł, osłagając wyższe nie przewidziane w planie efekty produkcyjne, z różnych przyczyn preferuje produkcję na cele zaopatrzeniowe. Produkcja artykułów rynkowych w niektórych przypadkach jest dla przedsiębiorstw mniej opłacalna, zwiększa koszty i nakłady, musi odpowiadać wymaganiom 1 rygorom odbioru jakościowego. Zjawisko to występuje od szeregu lat i wymagać będzie od Narodowego Banku Polskiego zwiększenia wysiłków w

tych kierunkach, aby poprzez politykę finansowania i kredytowania doprowadzić do ściślejszego przestrzegania przez przemysł podziału produkcji na środki wytwarzania i środki konsumpcji.

Jednakże stwierdzić należy, że dzięki wykorzystaniu instrumentów ekonomicznych w dotychczasowej formie, a przede wszystkim wprowadzaniu miernika zysku i rentowności, tak ostro w poprzednich latach problem narastających zasobów uległ wyraźnemu złagodzeniu. Jest to szczególnie charakterystyczne dla roku 1968, w którym zasoby angażowały 4,4 proc. dochodu narodowego (w roku 1967 — 4,8 proc., a w r. 1966 — 6,5 proc.). Przy wzroście produkcji w przemysle w roku 1968 o 9,4 proc., zasoby wzrosły o 7 proc., w r. 1966 wskaźniki te kształtowały się odwrotnie — 7,4 proc. i 10,6 proc.

Te korzystne efekty gospodarcze nie wszędzie jednak są widoczne. Obserwuje się zbyt mały przyrost zasobów półfabrykatów i produkcji w toku w przemyśle przetwórczym, co musi powodować trudności i napięcia w dziedzinie kooperacji. Zbyt mały przyrost zasobów tego typu notuje się w przemyśle ciężkim i maszynowym w stosunku do przyrostu produkcji, przy czym w przemyśle maszynowym rozkład przyrostu zasobów jest nierównomierny, ponieważ koncentrują się one głównie w przemyśle motoryzacyjnym, nie zapewniając zaopatrzenia innych branż. Zbyt niski jest przyrost zasobów materiałowych w hutnictwie żelaza i stali.

Na podstawie analizy rodzajów zasobów stwierdzić można, że w ciągu ostatnich lat zmalały w przemyśle szczególnie obciążające gospodarstwo zasoby zbędne lub nadmierne. W niektórych jednak gałęziach przemysłu, jak np. w przemyśle lekkim, problem ten nadal istnieje.

Mniej pomyślnie kształtuje się struktura zasobów handlu, co wynika z niepełnego zagwarantowania dostaw przez przemysł i niewywiązywania się w sposób należyty z zadań jakościowych. Istnieje więc w handlu zasoby trudno zbywalne, których wielkość ocenia się na 3 mld zł. Powoduje to konieczność dokonywania co roku przecen, obciążających handel dużymi kosztami.

W dziedzinie inwestycji działalność finansowa i kredytowa Narodowego Banku Polskiego obejmuje inwestycje grupy „B”, które stanowią 17 proc. ogółu nakładów inwestycyjnych. W niektórych jednak rejonach — w rejonie prze-

mysłu lekkiego i rejonie przemysłu spożywczego — NBP obejmuje swą działalnością finansowo-kredytową 30 proc. nakładów inwestycyjnych, z preferencją inwestycji przewidzianych dla potrzeb produkcji rynkowej. W handlu działalność ta obejmuje 50 proc. nakładów inwestycyjnych.

Ostatnie lata były okresem trudnym dla tej grupy inwestycji ze względu na ograniczenie ich udziału w NPG. Polityka finansowa i kredytowa nacelowana była na neutralizację nadmiernych środków inwestycyjnych w jednych przedsiębiorstwach i kierowania ich na potrzeby innych przedsiębiorstw. Mimo zmniejszenia zakresu tych inwestycji, udzielone na nie kredyty wzrosły jednak z 22 do 27 proc. Również w bieżącym roku inwestycje te są ograniczone, zwłaszcza w części budowlano-montażowej. Przewidziana realizacja tych inwestycji również w sieci handlu powoduje konieczność ich ograniczenia, mimo niewątpliwych w tej dziedzinie potrzeb (pawilony handlowe, magazyny itp.). Sprawa zwiększenia zakresu tych inwestycji stanie się aktualna po usprawnieniu przebiegu ich realizacji.

*

W dyskusji wskazywano, że zgodnie z uchwałami V Zjazdu PZPR problem weryfikacji działania poszczególnych mechanizmów ekonomicznych w naszej gospodarce narodowej oraz doskonalenia systemu zarządzania ma podstawowe znaczenie.

Bardzo ważną rolę w prawidłowym funkcjonowaniu przedsiębiorstw odgrywa właściwe ustawienie systemu finansowania i kredytowania tych przedsiębiorstw oraz zagwarantowanie sprawnej kontroli funkcjonowania tego systemu. W tej dziedzinie wiele spraw jeszcze wymaga rozwiązania, np. stosowany u nas system finansowania środków obrotowych, a przede wszystkim sposób ich oprocentowania. Wprawdzie nasz system oprocentowania kredytów dopuszcza stosowanie wyższej stopy oprocentowania, ale korzysta się z tego zbyt rzadko.

Wyraźnie należy — zdaniem słów — określić rolę banku i możliwości ich oddziaływania na prawidłowe kształtowanie się polityki ekonomicznej przedsiębiorstw. Coraz szerzej przechodzenie na system kredytowania przedsiębiorstw i rozliczania ich według osiągniętych wyników ekonomicznych powinien

zmusić bank do podejmowania nowych funkcji — doradztwa ekonomicznego, a nie tylko, jak to ma miejsce obecnie, do sygnalizowania niektórych zjawisk ekonomicznych i sprawowania funkcji kontrolnych. Nie wydają się słuszne te poglądy, w których sugeruje się konieczność dalszego ubrązania banków. Umacniać należy istniejące już placówki oraz w miarę możliwości uruchamiać nowe oddziały terenowe.

Wiele miejsca w dyskusji poświęcono sprawie kształtowania się zasobów w gospodarce narodowej. Podkreślano, że w ostatnich latach nastąpiła wyraźna poprawa w tym zakresie, nie jest to jeszcze stan zadowalający.

Problem ten wymaga — zdaniem posłów — kompleksowego badania, właściwego rozpoznania i przyjęcia bardziej realnych metod ewidencji zasobów, które w gospodarce narodowej składają się na pojęcie zasobów. Zasoby zbędne i nieprawidłowe stanowią bowiem jeden z symptomów nieprawidłowości w gospodarce narodowej.

Śmielej należy podejmować decyzje o wyprzedzających poszerzaniu artykułów rynkowych po niższych cenach, usprawniać instrumenty techniczno-ekonomiczne tego działania i bardziej wnikliwie badać społeczne aspekty niechęci i powstrzymywania się od dokonywania przecen.

Zwracano uwagę, aby przy przesunięciach zmierzających do usprawnienia i większej koncentracji inwestycji grupy „B” należyte zagwarantować zaspokojenie potrzeb wynikających ze skupu i rozprowadzania produktów rolnych oraz ich przetwórstwa i zaopatrzenia rolnictwa w środki produkcji. Wskazywano również na konieczność takiego ukierunkowania środków kredytowych, aby inwestycje z dziedziny bhp były traktowane na równi z inwestycjami produkcyjnymi. (ks)

USTAWA O PODATKU WYRÓWNAWCZYM

KOMISJA Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów rozpatrzyła projekt ustawy zmieniającej ustawę o podatku wyrównawczym. Podstawowe założenia projektu ustawy omówił poseł Stanisław Cieślak.

W myśl założeń projektu ustawy podwyższone opodatkowanie objąć

ma wyłącznie grupę bardzo wysoko zarabiających producentów branży owocowo-warzywniczej, nie zmieniając w niczym zasad opodatkowania podstawowej masy producentów. Dla tych mniej zarabiających podwyżka nie byłaby celowa. Mogłaby ona spowodować zachwianie równowagi w produkcji i zaopatrzeniu rynku, ograniczyć lub wstrzymać okresowo inwestycje oraz spowodować wzrost cen produktów ogrodniczych.

Podatek pobierany będzie wyłącznie od nadwyżki powierzchni określonej dla poszczególnych upraw ogrodnich i sadowniczych. Określenie granic obszarowych dla poszczególnych upraw, granic, powyżej których nadwyżki podlegają będą podatkowi wyrównawczemu, powierzone zostaje Radzie Ministrów.

Projekt odstępuje więc od tradycyjnej formy podatku dochodowego i rezygnuje z obliczania wysokości kwot podatkowych przez organy podatkowe. Jest to uzasadnione faktem, że obciążenie produkcji ogrodnictwa podatkiem dochodowym wymagałoby prowadzenia ksiąg przez podatników, co dla wielu gospodarstw byłoby szczególnie trudne z uwagi na zróżnicowany asortyment produkcji, której rentowność ulega okresowym wahaniom w zależności od szeregu czynników (warunki atmosferyczne, podaż i popyt itp.). Ponadto ustalanie rzeczywistej przychodowości gospodarstw na podstawie ksiąg wymagałoby stworzenia szerszego aparatu kontroli. Jednakże dla producentów, którzy chcieliby opłacać podatek dochodowy i prowadzić księgi, ustawa dopuszcza możliwość wybrania takiej możliwości.

Podstawowa zaleta tak skonstruowanego podatku jest to, że zachowuje on charakter podatku stymulującego — a sposób gospodarowania. Ponieważ obliczany jest on od powierzchni zajętej pod uprawę, a nie od wyników gospodarczych osiągniętych na tej powierzchni, zawiera w sobie bodziec zachęcający do intensyfikowania produkcji, a tym samym do zwiększania dochodów. Gospodarstwa ogrodnicze zachowują prawo do uzyskiwania ulg inwestycyjnych; z tego przywileju wyłączone są tylko gospodarstwa największe, uzyskujące dochody w takiej wysokości, która umożliwia inwestowanie w oparciu o własne środki.

Wojewódzka rada narodowa może — w zależności od miejscowych warunków i opłacalności upraw — podjąć uchwałę o zwolnieniu od podatku wyrównawczego, przypadającego od wszystkich lub niektórych upraw, na czas określony lub nie określony, w całym województwie albo na niektórych jego obszarach.

Projekt upoważnia również organy finansowe sześciu powiatowych do stosowania ulg w wymiarze podatku nie więcej niż jednak o 25 proc. przy nieurodzaju oraz w wypadkach, kiedy gospodarstwo znajduje się w szczególnie niekorzystnych warunkach (np. duża odległość od rynku zbytu).

W stosunku do producentów, którzy konsekwentnie ornamają ułożony aparat skupu, nie kontraktują, wychodząc ze swym towarem na odległe rynki i tą drogą osiągały nadmierne zyski — projekt dopuszcza możliwość podwyższenia podatku wyrównawczego.

W związku z powyższym projektem ustawy dają się słyszeć obawy, że ciężar nałożonego na producentów podatku konsumenci warzyw i owoców odczują w postaci wyższych cen tych produktów. Obawy te nie mają uzasadnienia. Podatek dotyczący będzie jedynie niewielkiej grupy producentów, którzy stanowią niewielki potencjał produkcyjny w skali kraju.

*

W dyskusji wyrażono pełne poparcie dla założeń projektu ustawy. Wskazywano, że szeroka opinia publiczna od dawna domagała się ograniczenia nadmiernych dochodów pewnej wąskiej grupy producentów, które zyski pozostawiały w rażącej sprzeczności z dochodami rolników i chłopów. Zasady obliczania podatku wyrównawczego, zawarte w projekcie ustawy, pozwolą na stworzenie skutecznych barier przeciwdziałających wykształcaniu się grupy producentów kapitalistycznych wśród producentów warzyw i owoców, a jednocześnie nie powinny stwarzać hamulców rozwoju produkcji ogrodniczej u właścicieli indywidualnych gospodarstw. (ks)



SPRAWY EKONOMISTÓW

Programowe zamierzenia PTE

MIECZYSLAW MIESZCZANKOWSKI

NIE tak dawno obchodziliśmy 50-lecie społecznego ruchu ekonomistów. Uroczyste uczczenie tego jubileuszu stało się okazją do retrospektywnego przeglądu drogi rozwojowej PTE a zarazem nadszkocenia głównych kierunków działalności naszego Towarzystwa.

Nie próbując głębiej oceniać lat powojennego rozwoju PTE można wysunąć tezę, że zasadniczym przełomem oznaczającym nowy etap rozwoju PTE było przekształcenie naszego Towarzystwa z elitarniej organizacji społecznej w organizację masową, skupiającą szerokie rzesze ekonomistów. Proces ten został zapoczątkowany na szerszą skalę 6 lat temu, kiedy to PTE liczyło zaledwie sześć tysięcy członków. Dziś PTE liczy ponad 38 tys. członków. Funkcją tego procesu było powstawanie kół PTE, oparte struktury organizacyjne PTE, niedługo zupełnie luźnej, na kołach zakładowych i terenowych jako podstawowych ogniw naszej organizacji. W końcu 1968 r. działało ponad 1250 kół PTE.

W ciągu minionych 6 lat organizacyjne ognia PTE, zwłaszcza koła zakładowe rozwijały się i krępyły organizacyjnie zdobywając coraz więcej doświadczeń, stając się zdolnymi do coraz skuteczniejszego działania. Potwierdził to w pełni okres kampanii przed V Zjazdem PZPR. Był on prawdziwym egzaminem społecznym naszego Towarzystwa, który wykazał, że wywiązało się z jego zadań zadowalająco. PTE rozwinęło w tym okresie wielostronną działalność, a syntetycznym jej miernikiem jest złożenie przez nasze ognia w dyskusji przedjazdowej blisko 8 tys. wniosków. PTE zdobyło szerokie uznanie jako społeczna organizacja ekonomistów. Ten zaskarżony „kapitał społeczny” należy pomnażać w obecnym okresie.

Już materiały ostatniego Walnego Zgromadzenia PTE (1967 r.) sygnalizowały nowe zadania rysujące się przed PTE. Symptomy nowego etapu rozwoju PTE doszły szeroko do głosu w ostatnim roku, zwłaszcza w okresie kampanii przed V Zjazdem PZPR. Zarząd nowych zadań PTE został nakreślony w uchwale ZG z 26.4.68 r. W bieżącym roku sprawy te były przedmiotem obrad pierwszej ogólnopolskiej konferencji kół zakładowych we Wrocławiu i obrad Zarządu Głównego PTE na posiedzeniu wyjazdowym w Łodzi. Obecnie Prezydium PTE przygotowuje projekt dokumentu w sprawie wytycznych pracy na lata 1969—1970, który przed wniiesieniem na obrady Zarządu Głównego zostanie poddany szerokiej dyskusji w ogniwach PTE.

Nowe, programowe zadania PTE, których pomyślna realizacja będzie nowym etapem rozwoju PTE, są dość wielostronne. Są najważniejsze z nich należałoby uznać następujące:

— uczynienie z PTE, wszystkich jego komórek organizacyjnych, zwłaszcza kół PTE, społecznych ogniw postępu ekonomicznego włączonych jak najpełniej w proces rozwoju i usprawniania funkcjonowania naszej gospodarki;

— ukształtowanie pionowej struktury PTE jako niezbędnego warunku realizacji powyższego, naczelnego zadania;

— kształtowanie i rozszerzanie społecznych więzi między kadrą ekonomistów naukowców i praktyków;

— kształtowanie i rozszerzanie społecznych więzi między wszystkimi pracownikami frontu gospodarczego, zwłaszcza między ekonomistami a inżynierami i technikami;

— jakościowy rozwój działalności w dziedzinie doskonalenia zawodowych kwalifikacji ekonomistów i kształtowania ich postaw społeczno-moralnych oraz ideologicznych, a także w dziedzinie edukacji aktywnego gospodarstwa sensu largo i całego społeczeństwa.

Omówienie tych głównych programowych zamierzeń działalności PTE sformułowanych w projekcie wytycznych pracy PTE na lata 1969—1970, jest przedmiotem niniejszego artykułu.

Jest rzeczą zrozumiałą, że PTE stając się organizacją masową musiała w okresie pomnażania swoich szeregów i ogniw organizacyjnych skoncentrować swoją uwagę przede wszystkim „na pracy i na sobie”. Praca kół PTE, a także sekcji oddziałów wojewódzkich i innych ogniw koncentrowała się głównie na podnoszeniu zawodowych kwalifikacji członków PTE, odczyty, kon-

sultacje, szkolenie, wymiana informacji i doświadczeń, dyskusje naukowe itd.). Inne dziedziny nie były i zresztą nie mogły być szerzej rozwijane w tym okresie. Nawet konferencje naukowe organizowane przez PTE miały więcej wymienionych aspektów działania „dla siebie” niż oddziaływanie na praktykę życia gospodarczego.

Doświadczenie wykazało jednak, że koła, które już okrzepły organizacyjnie, a ograniczyły swoją działalność do wymienionych dziedzin pracy „dla siebie”, poczyniły powoli tracić swój dynamizm stając się z czasem coraz mniej atrakcyjne dla swoich członków (dotyczyło to zwłaszcza mniej licznych kół). Zarazem potrzeby praktyki funkcjonowania przedsiębiorstw wskazywały na szersze możliwości działania kół, na możliwości niezasklepiania się do podwórka spraw zawodowych. I stopniowo coraz większa liczba kół próbowała korzystać z tych możliwości podejmując pracę także „dla innych”, dla przedsiębiorstwa, jego załogi, dla danego środowiska, mieszkańców miasta itp.

Ale początki tych form działalności nie rozwinięły się szeroko. Spotykało się to słusznie z uwagami krytycznymi członków PTE. Także na łamach „Życia Gospodarczego” aktywności PTE słusznie wskazywano, że koła przejawiają za mało inicjatywy w podejmowaniu rozwiązań o praktycznym znaczeniu i przydatności dla przedsiębiorstw, że rzadko stawiają na forum publicznym trudne i drażliwe problemy nurtujące przedsiębiorstwa.

Zgadzać się z tymi uwagami należy jednak zaznaczyć, że brak było ukształtowanych form organizacyjnych rozwoju tej działalności, brak pomocy i bodźców dla kół w jej rozwijaniu, a niedługo także brak społecznego zapotrzebowania na tego rodzaju inicjatywy kół.

Narada wrocławska przedstawicieli kół PTE wykazała, że przeważająca część dyskusyj w wypowiedziach się za rozwijaniem działalności kół „dla innych” (dla przedsiębiorstwa itd.) widząc w tym nowy jakościowy etap rozwoju pracy kół. Wskazywano, że koła powinny podejmować opracowania merytoryczne, podejmować i rozwijać inicjatywy dotyczące usprawniania funkcjonowania przedsiębiorstw, wskazywano przy tym, że powinno to dotyczyć tego rodzaju opracowań i inicjatyw, które nie są na ogół realizowane drogą administracyjno-służbową. Wskazywano również na potrzebę uruchomienia systemu dźwigni i bodźców rozwoju tego rodzaju działalności.

Wydaje się, że obecnie dojrzała sytuacja do tego, by jako programowe a zarazem podstawowe zamierzenie działalności PTE uznać rozwijanie merytorycznej pracy kół dla przedsiębiorstw. Koła powinny podejmować konkretne tematy merytoryczne, których opracowanie będzie użyteczne dla przedsiębiorstw, a które pomogą usprawnić ich pracę. Postuluje się więc, że tego rodzaju inicjatywy, choćby również o nieprzebadaniu obok problemów trudnych i drażliwych, które występują w przedsiębiorstwach.

Tematyka pracy kół dla przedsiębiorstw jest niezwykle szeroka i wiąże się ściśle z nakreślonymi w uchwale V Zjazdu PZPR zadaniami w dziedzinie rozwoju naszej gospodarki i usprawniania jej funkcjonowania. Wskazujemy tutaj na kwestię dostosowywania produkcji do wzrastających potrzeb rynku wewnętrznego i eksportu, na kwestię usprawnienia procesów inwestycyjnych, poprawę jakości i nowoczesności produkcji, rozwoju bazy surowcowej itd. Bieżącymi zadaniami usprawnienia funkcjonowania gospodarki są zmiany w systemie finansowania oraz reforma cen artykułów zaopatrzenia przedsiębiorstw. W związku z tym nie tylko przed służbami ekonomicznymi, lecz także aktywnym ekonomistami zrzeszonych w kołach i innych ogniwach PTE stoją zadania jak najpełniejszego włączenia się do realizacji rozwoju i usprawnienia naszej gospodarki.

Koła mogą i powinny podejmować inicjatywy oraz partycypować w opracowaniu, dostosowaniu do specyfiki określonych branż przemysłu i przedsiębiorstw następujących zagadnień i tematów: 1) Analiza ekonomicznych czynników usprawniania procesów inwestycyjnych: przygotowanie i oceny projektów inwestycji modernizacyjnych finansowanych z własnych środków, kredytowanie inwestycji i finansowanie ich z własnych środków. 2) Rozwiązania w zakresie dyrektywnych wskaźników planowych i sy-

stemu finansowego w dostosowaniu do specyfiki poszczególnych gałęzi i branż. 3) Analiza ekonomicznych czynników rentowności; kwestia odrębnych mierników rentowności w poszczególnych dziedzinach przemysłu. 4) Kwestia miernika produkcji towarowej zrealizowanej. 5) Opracowanie zmienionego systemu cen fabrycznych w oparciu o nowe ceny zaopatrzeniowe. 6) Wypracowanie efektywnych metod planowania; analityczne metody planowania; rozwój wewnątrzzakładowych rachunków gospodarczych. 7) Doskonalenie struktury organizacyjnej przemysłu. 8) Analiza trudności w dziedzinie kooperacji i zaopatrzenia. 9) Sprawy wzrostu wydajności pracy; jakości i nowoczesności produkcji, powiększenia produkcji eksportowej. 10) Kształtowanie stosunków między ludzkich w przedsiębiorstwie, kwestia płynności kadr, aktywizacji załóg itd. *)

Koła PTE rozwijając działalność w omawianej dziedzinie powinny stać się ważnym społecznym ogniwem postępu ekonomicznego spełniającym istotną rolę w procesach rozwoju i usprawniania funkcjonowania naszej gospodarki. Warunkiem pomyślnej realizacji tych zadań jest tworzenie bodźców i dźwigni tego kierunku działalności kół, a także nawiązanie trwałej współpracy kół z pracownikami nauki (o czym dalej). Rozwijanie działalności kół dla przedsiębiorstwa wymaga ukształtowania się określonych form organizacyjnych kół. Koła powinny powoływać zespoły problemowe, które będą w sposób ciągły zajmować się poszczególnymi wyznaniami powyżej zagadnieniami. Warunkiem pomyślnej realizacji nakreślonych zadań kół jest zwłaszcza ukształtowanie trwałej ich współpracy z KSR. Przypomnijmy, że Towarzystwo Bolesław Jaskuch na uroczystości 50-lecia społecznego ruchu ekonomistów mówił w tej sprawie: „Koła zakładowe PTE powinny oddziaływać na proces usprawniania pracy przedsiębiorstw, włączając się do prac Konferencji Samorządu Robotniczego i służąc im fachową radą i pomocą. Powinny one stanowić szkołę praktycznego myślenia ekonomicznego dla członków PTE i niezrzeszonych ekonomistów oraz dla techników i załogi”.

Pionowa struktura (oprócz poziomej) jest zwykle funkcją ilościową i jakościową rozwoju organizacji społecznych typu NOT czy PTE. Potrzeba, kształtowania tej struktury w PTE dała dość wcześnie znać o sobie. Jej wyrazem było powstawanie Rad Koordynacji Branżowych zrzeszających koła PTE działające w danej gałęzi przemysłu. Pierwsza Rada Koordynacyjna powstała już w 1964 r. w przemysle okrętowym. Obecnie istnieje ponad 10 tego rodzaju Rad, które zrzeszają ponad 200 kół i około 4 tys. członków. Wzrost, że dominująca część kół i członków nie jest objęta działalnością Rad Koordynacyjnych. Trzeba jednak zaznaczyć, że przeważająca część Rad nie rozwija szerzej swej działalności. Brak było bowiem jasno zarysowanego i ukształtowanego „pola” działania Rad.

Należy zdawać sobie wyraźnie sprawę z tego, że rozwój nowej jakościowej roli kół, pomyślna realizacja stawianych im programowych zadań w dziedzinie pracy dla przedsiębiorstw i zjednoczeń nie jest możliwa bez ukształtowania się pionowej struktury PTE. Tego rodzaju działalność wymaga bowiem merytorycznej pomocy i sterowania ze strony nadrzędnych ogniw PTE. Tymczasem przekracza to możliwości Zarządów Oddziałów Wojewódzkich. Na terenie każdego województwa istnieje obecnie przeciętnie 50—100 kół PTE, które działają w wielu branżach i gałęziach przemysłu. Uwzględniając, że każda gałąź przemysłu wykazuje określone cechy specyficzne, wymaga to odrębnego konkretyzowania merytorycznych zadań pracy dla kół poszczególnych branż. Zarządy Oddziałów Wojewódzkich nie byłyby w stanie wywiązać się z tego rodzaju zadań. Zadania te mogą być z powodzeniem realizowane tylko przez Rady Koordynacji Branżowej, które skupiałyby wszystkie koła PTE danej gałęzi przemysłu.

Rady powinny spełniać rolę wiążącego i sterującego ognia pracą merytoryczną kół dla przedsiębiorstw. Prezydium Rad skupiające aktywności PTE — specjalistów danych branż, którzy znają dobrze ich specyfikę, są najbardziej kompetentnymi organami mogącymi ustalać tamowe najbardziej aktualne dla danej branży przemysłu tematy, które te-

maty powinny być podejmowane przez koła. Stwarzając dzwignie podejmowania tych tematów, Rady mogą organizować konkursy wśród kół zrzeszonych w danej Radzie (przy zainteresowaniu tymi konkursami zjednoczeń bądź resortów). Wyniki tych konkursów, niezależnie od wykorzystania ich przez przedsiębiorstwo danego koła, Rady mogłyby opracowywać i za pomocą różnych form upowszechniać w ramach danej branży tak, aby były wdrażane do praktyki gospodarczej. Byłaby to jedna z podstawowych form pracy Rad, którą mogłyby zajmować się ich powołane w tym celu komisje.

Inną formą działalności Rad, związaną z powyższym, jest udzielanie pomocy kołom także w innych dziedzinach ich działalności. Dotyczy to pomocy w dziedzinie odczytowej, szkoleniowej, lektorskiej, pomocy w organizowaniu wycieczek poglądowych itd. Pomoc ta byłaby oczywiście udzielana w ścisłym porozumieniu z Zarządami Oddziałów Wojewódzkich.

Wydaje się, że jednym z ważnych zadań Prezydium Zarządu Głównego jest na obecnym etapie opracowanie zarysu pionowej struktury PTE i stopniowe powoływanie Rad Koordynacji Branżowych tak, by ich sieć objęła wszystkie koła PTE. Należy przy tym dążyć do powstawania Rad obejmujących swym zasięgiem stosunkowo większą liczbę kół. (Praktyka wykazała, że Rada obejmująca małą liczbę kół jest mniej zdolna do efektywnego działania). Do szczególnie ważnych zadań Rad (już istniejących i nowo powołanych) należałoby w pierwszym okresie opracowanie „mapy sztabowej” obszaru ich działalności, zewidencjonowanie wszystkich przedsiębiorstw tego obszaru, zaznaczenie białych plam i dążenie, przy współudziale wszystkich Zarządów Wojewódzkich, do powołania kół w tych przedsiębiorstwach, gdzie istnieją ku temu odpowiednie warunki.

Niezmiennie istotnym warunkiem pomyślnej realizacji nakreślonych nowych zadań kół oraz Rad Koordynacji Branżowych jest ukształtowanie społecznych więzi między kadrą ekonomistów, naukowców i praktyków. Ukształtowanie różnorodnych platform współpracy teoretyków i praktyków byłoby także jedną z istotnych form realizacji zasady łączenia teorii z praktyką.

Obecny etap naszej gospodarki wymaga coraz szerszego rozwoju ekonomii stosowanej. Rozwój teorii, a przede wszystkim stworzenie systemu transformacji teorii na język praktyki, jest nieodzownym warunkiem rozwoju ekonomii stosowanej i wzrostu jej użyteczności dla gospodarki. Ukształtowanie trwałych społecznych więzi między naukowcami i praktykami aktywnymi PTE spełniałoby więc nie tylko ważne funkcje w dziedzinie rozwoju merytorycznej pracy kół dla przedsiębiorstwa, lecz także przyczyniało się do rozwoju ekonomii stosowanej.

Należy stwierdzić, że kadra ekonomistów zatrudnionych na uczelniach i w instytucjach, nie jest do tej pory w swej masie dostatecznie aktywna w pracy naszego Towarzystwa. Jest to po części skutkiem braku organizacyjnych ujęć członków PTE zatrudnionych na uczelniach, instytucjach itp. Należałoby dążyć do starania, by możliwe jak najpełniej wykorzystanie ten potencjał naszego Towarzystwa. Czynnik organizacyjny może odegrać w tym niemałą rolę. Dlatego należy dążyć do zakładania kół PTE w tych instytucjach i na tych uczelniach, gdzie to nie jest możliwe, należałoby powoływać „łączników środowiskowych” Zarządów Wojewódzkich. Zadania tych kół, jak i łączników, byłoby specyficznie różnić się od zadań typowego koła w przedsiębiorstwie. Podstawowym ich zadaniem byłoby dążenie do większego niż dotychczas zaktywizowania pracowników z uczelni i instytucji w pracach Rad Koordynacyjnych, Komisji, Sekcji. Chodziłby o wypracowanie konkretnych form współpracy z kołami zakładowymi PTE. Współdziałanie to może oczywiście dokonywać się poprzez sekcje i jeszcze w większym stopniu poprzez Rady Koordynacyjne. Przede wszystkim jednak należałoby dążyć do ustalenia bezpośrednich więzi członków PTE z uczelnią i instytucjami z kołami zakładowymi PTE.

Nadzieje na pomyślną realizację tego zadania należałoby wiązać z aktywnym współdziałaniem kierowników katedr i zespołów problemowo-badawczych uczelni i instytucji. Jest do pomyślenia, że za pośrednictwem Rady Koordynacji bądź Zarządu Wojewódzkiego, kierownik katedry lub zespołu badawczego nawiązuje wraz ze swoimi współpracownikami bezpośredni kontakt z kilkoma kołami zakładowymi PTE. Pracownicy nauki z tych ośrodków brałby udział w merytorycznych pracach kół służąc im swoją wiedzą i pomocą. Miałoby to obustronne korzyści, zarówno dla kół i przedsiębiorstw, jak i dla pracy badawczej i rozwoju naukowego pracowników nauki.

Powyższa koncepcja jest tylko jedną z możliwych form platformy współpracy pracowników nauki i praktyki. Zapewne doświadczenie wskazuje także na inne formy realizacji tych więzi. Trwałe ich rozwijanie powinno umożliwić przenoszenie zdobytych naukowej myśli ekonomicznej do przedsiębiorstw, do praktyki i odwrotnie, przenoszenie doświadczeń przedsiębiorstw do nauki i doświadczeń teorii do praktyki. PTE a także Rada Koordynacyjna mogły stać się w pełni społecznymi ogniwami postępu ekonomicznego niezbędne jest, by stały się jednocześnie ogniwami platformy współ-

pracy nauki i praktyki, współpracy kadr ekonomistów naukowców i działaczy gospodarczych.

Jakościowy rozwój pracy ogniw PTE, omówiony w zarysie powyżej, jest ściśle związany z kwestią podnoszenia zawodowych kwalifikacji ekonomistów. Dlatego jest to kolejno najważniejsze programowe zamierzenie działalności PTE. Oczywiście zadanie to ma szerszy aspekt. Przechodzenie bowiem naszej gospodarki w stadium intensywnego rozwoju czyni nieodzownym podnoszenie na nowy wyższy jakościowy poziom systemu doskonalenia zawodowych kwalifikacji ekonomistów.

W szkoleniu prowadzonym przez PTE należy obecnie położyć nacisk na stopniowe zmienianie dotychczasowych form szkolenia. Chodziłoby o wprowadzenie szkolenia bardziej związanego z praktyką gospodarczą. Opracowywane materiały powinny przykładowo dotyczyć konkretnych analiz i rozwiązań w dziedzinie praktyki gospodarczej, w dziedzinie funkcjonowania poszczególnych obszarów działalności przedsiębiorstw.

Należy położyć nacisk na uruchomienie i rozwinięcie kursów podyplomowych, które oprócz podnoszenia kwalifikacji dawałyby także ich absolutnym odpowiednim uprawnia. Sytuacja już dojrzała do tego, by czynić starania, aby w poszczególnych dziedzinach można było szkolić ekonomistów dając im uprawnienia „biegłych ekonomistów” lub „ekspertów ekonomistów”. Uprawnienia te byłyby oczywiście usankcjonowane dyplomem państwowym. Wydaje się, że pierwszymi dyplomowanymi ekspertami mogłyby być ekonomiści z dziedziny „inwestycyjnej”.

Wydaje się również, że należałoby dążyć do szerszego rozwoju szkolenia ekonomicznego w zakładach pracy; dotyczy to zwłaszcza organizacji szkolenia w wielkich przedsiębiorstwach bądź obejmowania nim kilku zakładów pracy. Wydaje się przy tym, że należałoby organizować wspólnie doskonalenie zawodowe ekonomistów i techników. Tego rodzaju ekonomiczno-techniczne szkolenie, organizowane wspólnie przez ognia PTE i NOT, może być niezwykle owocne zarówno dla jednej jak i drugiej grupy zawodowej.

PTE powinno również zająć się szeroko popularyzowaniem i szerzeniem wiedzy ekonomicznej wśród szerszych kręgów naszego społeczeństwa. W tej dziedzinie PTE rozpoczęło na dobre swą działalność w okresie kampanii przed V Zjazdem PZPR. Działalność tę należałoby rozwinąć i utrwalić nadając jej określone, stałe formy organizacyjne. Chodzi tutaj przede wszystkim o korzystanie przez PTE z środków masowego przekazu: prasy, codzienną, telewizji i radia.

W kompleksie najważniejszych programowych zamierzeń PTE należy jeszcze wymienić kwestię współpracy PTE z innymi organizacjami społecznymi i zawodowymi. Wydaje się zupełnie oczywiste, że nawiązanie możliwie jak najściślejszej współpracy PTE z organizacjami zawodowymi i społecznymi jest jednym z najważniejszych warunków skutecznego działania PTE w dziedzinie rozwoju naszej gospodarki, doskonalenia jej funkcjonowania oraz w dziedzinie podnoszenia zawodowych kwalifikacji pracowników frontu gospodarczego. Dotyczy to współpracy z bratnimi organizacjami, tj. Stowarzyszeniem Księgowych, NOT, TNOiK, Towarzystwem Urbanistów Polskich i in.

W pierwszym rzędzie chodzi o rozwinięcie współpracy z organi-

zacjami mającymi swoje ognia w przedsiębiorstwach. Istnieją już komisje koordynacyjne przedstawicieli PTE, NOT i Stowarzyszenia Księgowych w większych zakładach pracy; należałoby dążyć do upowszechnienia tego rodzaju komisji. Do ich zadań należałoby na bieżącym etapie przede wszystkim zintegrowanie szkolenia zawodowego inżynierów, ekonomistów i księgowych oraz zespolenie wysiłków w dziedzinie pracy tych organizacji dla przedsiębiorstw.

Polskie Towarzystwo Ekonomiczne powinno także jak najszybciej rozwinąć współdziałanie i włączyć się do współpracy ze Związkiem Zawodowym (Radami Zakładowymi), trwale włączając się do prac Konferencji Samorządu Robotniczego (Rad Robotniczych), służąc swą pomocą w pracach instancji partyjnych. Polskie Towarzystwo Ekonomiczne powinno także służyć pomocą Radom Narodowym.

Istotną sprawą w rozwijaniu współpracy z wymienionymi organizacjami jest kwestia uprawnień poszczególnych ogniw PTE bądź całego Towarzystwa. Chodzi tutaj o takie sprawy jak: rozwiązywanie kwestii członkostwa zbiorowego tych przedsiębiorstw, których ekonomiści członkowie PTE należą do kół międzyzakładowego bądź terenowego; zapewnienie z mocy prawa uczestnictwa przedstawicieli kół PTE w Konferencji Samorządu Robotniczego; udział kół PTE w Klubie Technika i Racjonalizatora (są nawet postulaty przekształcenia tego klubu w Klub Technika i Ekonomisty); stworzenie możliwości kolejom czerpania z środków finansowych na ich statutową działalność.

Omówienie innych programowych zamierzeń działalności PTE przekracza ramy niniejszego artykułu. Omówione dziedziny działalności wiążą się z innymi, tutaj nie omówionymi, z których część jest niejako pochodną podstawowych zamierzeń. Wymienimy tutaj tylko jedną, która staje się ważnym programowym zamierzeniem; jest to zadanie poważnego wzrostu szeregów PTE.

Ocenia się, że liczba ekonomistów z wyższym i średnim wykształceniem wynosi obecnie około 160 tys. PTE skupia więc mniej niż 25 proc. tych ekonomistów. Chcąc skutecznie realizować wyżej nakreślone zadania musimy w niedługim czasie zwiększyć poważnie szeregi naszego Towarzystwa. Realizacja tego zadania jest przede wszystkim funkcją jakościowego rozwoju i treści form działania PTE.

Wzrost ilościowy Towarzystwa wymaga dotarcia do wszystkich zakładów pracy, w których ekonomiści chcą podjąć zorganizowaną działalność. Wymaga też organizacyjnego systemu inspirowania ekonomistów do podejmowania takiej działalności. Istotną rolę może odegrać ukształtowanie pionowej struktury PTE. W stworzeniu warunków zainteresowania większości ekonomistów działalnością PTE, kształtowania więzi zawodowych wyrażających się przynależnością organizacyjną istotną rolę może spełniać ukształtowanie systemu bodźców skłaniających do aktywnego udziału w życiu Towarzystwa oraz ochrona interesów zawodowych ekonomistów. Podstawowym jednak warunkiem realizacji tego zadania jest jakościowy rozwój faktycznej, społecznie użytecznej działalności PTE.

*) O sprawach tych szeroko traktują: J. Gajda, Zadania ekonomistów po V Zjeździe PZPR (ZG 2/68); J. Zieliński, O nowe formy pracy kół PTE (ZG 2/68); J. Lambucki, Rola i zadania kół PTE w świetle uchwały V Zjazdu (ZG 11/68).

DROGI POSTĘPU EKONOMICZNEGO

W OKRESIE trwania przedjazdowej dyskusji nad tezami oraz w samych materiałach V Zjazdu PZPR, wiele uwagi poświęcono problemom postępu technicznego i ekonomicznego oraz metodom ich praktycznego wdrażania w działalność przedsiębiorstwa. Nie po raz pierwszy technicy i ekonomiści Goźnickich Zakładów Ceramiki Budowlanej podjęli ten temat, organizując w dniu 22 marca br. Konferencję Naukową Techniczno-Ekonomiczną, przygotowaną wspólnie przez Kolo SITPMB oraz Kolo Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego.

Tematem Konferencji były 2 referaty, a mianowicie: referat mgr Stanisława Winiarskiego — pt. „Współdziałanie techników i ekonomistów w przedsiębiorstwie, w realizacji uchwały V Zjazdu PZPR” oraz referat mgr inż. Jerzego Kurbiela — pt. „Techniczny i ekonomiczny rozwój lubuskiego przemysłu ceramiki budowlanej — podstawowym celem działania techników i ekonomistów”.

Konferencja przyniosła zarys programu działania Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, który od szeregu lat jest realizowany przez Kolo PTE przy Goźnickich Zakładach Ceramiki Budowlanej. Można tu wymienić:

1. Podane na wstępie formy podnoszenia kwalifikacji zawodowych, przez organizowane wspólnie z NOT seminarium i konferencje naukowe, odczyty itp.

2. Jedną z konkretnych form szerzenia wiedzy technicznej, szczególnie wśród ekonomistów, to powstanie Działalności Zakładowego Ośrodka Informacji Techn.-Ekon. z biblioteką techniczno-ekonomiczną i Klubem Technika i Racjonalizacji. Inną atrakcyjną formą działania to organizowane wspólnie przez NOT i PTE wycieczki, połączone ze spot-

kami dyskusyjnymi jakie były organizowane np. do Wrocławskich Zakładów Materiałów Ogniotrwałych, Jaroszkowskich Kopali Glin czy do Ośrodka Obliczeniowego Politechniki Wrocławskiej.

3. Ważnym czynnikiem wzrostu kwalifikacji zawodowych kadr ekonomistów, to bieżące zapoznanie się z rozwojem nauk ekonomicznych, co można zapewnić przez szkolenie na kursach specjalistycznych względnie przez studia podyplomowe.

4. Warunkiem istotnego wzrostu oddziaływania ekonomistów w życiu gospodarczym oraz w działalności przedsiębiorstwa, to tworzenie właściwego się w proces produkcyjny. Efektom pracy ekonomisty-organizatora to systematyczna poprawa organizacji i stanowisk roboczych. Wnioskami byt również inspiratorem rozwiązań technicznych, zapewniających określony efekt ekonomiczny. 5. Jednym z czynników pożytku służby ekonomicznej w Przedsiębiorstwie, to jej współdziałanie z organami Samorządu Robotniczego, udział w pracach Komisji problemowych, doradztwo oraz praca szkoleniowa. Np. w Goźnickich ZCB stało się zwracając, że na każdej Konferencji Samorządu Robotniczego, w której bierze udział ok. 70 przedstawicieli załogi, przeprowadzane jest szkolenie ekonomiczne. Współdziałanie to jest tym bliższe, że przewodniczący Kola PTE, podobnie jak i SITPMB, jest członkiem KSR.

STANISŁAW WINIARSKI





Postęp ekonomiczny w przemyśle

TADEUSZ MADEJ

POSTĘP ekonomiczny należy do kategorii o treści bardzo złożonej. Interpretacja „zjawisk, które ta kategoria wyraża, nie jest jak wiadomo jednoznaczna, a różne interpretacje treści postępu ekonomicznego prowadzą do wielu nieporozumień i kontrowersji. Problematyce postępu ekonomicznego w zastosowaniu do gospodarki przemysłowej poświęca praca Bronisława Miszewskiego: „Postęp ekonomiczny w gospodarce przemysłowej”.

Główną zaletą tej pracy jest przede wszystkim metoda analizy, przy pomocy której Autor umiejętnie wiąże teorię z praktyką i praktykę z teorią.

Przedstawione w pracy elementy teorii postępu ekonomicznego Autor wywodzi z ogólnych prawidłowości rozwojowych społeczeństw, a w odniesieniu do ustroju socjalistycznego akcentuje uwarunkowanie kryteriów postępu ekonomicznego przez nowe jakościowo stosunki ekonomiczne i z nich wynikający cel produkcji społecznej w socjalizmie. W sprawie treści pojęcia postępu ekonomicznego, po rozważeniu róż-

nych aspektów tej kategorii ekonomicznej i kryteriów ją określających B. Miszewski stwierdza, że: „Postęp ten polega na ulepszeniu instytucjonalnych warunków gospodarowania w sposób sprzyjający realizacji zasady gospodarności podporządkowanej celowi produkcji socjalistycznej” (s. 37).

Przez instytucjonalne warunki gospodarowania Autor rozumie (streszczam — T.M.): system planowania kierowania i zarządzania gospodarką; organizację więzi produkcyjnych w skali całej gospodarki narodowej i przedsiębiorstw; trwałe stosowane formy podziału (systemy płac i innych bodźców zainteresowania materialnego, systemy fiskalne i systemy kredytowe), system i sposób tworzenia cen). Tak więc, są to elementy socjalistycznych stosunków produkcji.

Sądząc, że ogólnie biorąc, można zgodzić się z takim ujęciem, pożądamy zarówno środki działania, jak i efekty mają tu charakter głównie ekonomiczny. Wydaje się przy tym, że wszędzie tam, gdzie wprowadzane zmiany techniczne lub organizacyjne będą przynosiły efekty ekono-

miczne (będą zgodne z zasadą gospodarności, którą, jak słusznie Autor podkreśla, należy wiązać z celem produkcji socjalistycznej), inne rodzaje postępów będą równocześnie stanowiły postęp ekonomiczny. W tym znaczeniu uosabiałym z wymienioną treścią określenie: postęp techniczno-ekonomiczny czy postęp organizacyjno-ekonomiczny.

Centralne miejsce w pracy zajmuje problematyka kierunków i dróg postępu ekonomicznego. Rola postępu ekonomicznego znajduje przede wszystkim wyraz w realizacji następujących zadań wynikających z celu produkcji społecznej w socjalizmie, a mianowicie:

1) w optymalnym dostosowywaniu produkcji do potrzeb bieżących i przyszłych,

2) w optymalnym wykorzystywaniu istniejącego potencjału produkcyjnego,

3) w optymalnym wykorzystywaniu zasobów siły roboczej.

Autor ogranicza do tych zagadnień szczegółową analizę, co, jak sądzi, należy uznać za trafny dobór. Równocześnie, o czym wspomina się w pracy, jest wiele innych kierun-

ków działań na poszczególnych odcinkach funkcjonowania jednostek gospodarczych i całej gospodarki narodowej, gdzie istnieją wielkie potrzeby i szerokie możliwości wdrażania postępu ekonomicznego.

Na tle problematyki dostosowywania produkcji do potrzeb omawia się w pracy rolę rynku w gospodarce socjalistycznej. Autor dochodzi w tej sprawie do słusznego wniosku, że „antynomia: plan centralny — rynek jest pozorna” (s. 88). Oczywiście, pod warunkiem zapewnienia priorytetu planowi centralnemu. Mechanizm rynkowy nie może być wyeliminowany, lecz musi być sprzężony z planem centralnym, stać się elementem tego planu. Mówiąc o rynku w socjalizmie i o roli postępu ekonomicznego w jego prawidłowym funkcjonowaniu Autor jest zdania, że niezbędnym elementem socjalistycznej gospodarki towarowej powinno być współzawodnictwo rynkowe. Wystąpi ono tam, gdzie przy danym poziomie cen rynek będzie nasycony, tzn. ukształtują się tzw. rynki nabywców. Współzawodnictwo to wymaga odrzucenia zasady wyłączności w handlu, a więc handlem wyrobów o takim samym asortymencie muszą tracić się liczne, nawzajem od siebie niezależne organizacje handlowe.

Ta interesująca koncepcja, formalnie zresztą nawet realizowana, wymaga jednak odpowiednich rozwiązań w sferze produkcji. Chodzi o to, że również w produkcji nie należy dążyć do wyłączności, szczególnie w zakresie artykułów konsumpcyjnych, powszechnego użytku. Rzecz jasna, względy rachunku ekonomicznego, optymalizacji mogą wymagać koncentracji produkcji da-

nych asortymentów o niewielkiej liczbie producentów czy nawet w jednym przedsiębiorstwie. W tych przypadkach funkcje współzawodnictwa rynkowego musiałyby być spełnione odpowiednio organami administracji i kontroli oddziaływającej na tych producentów poprzez system mierników i parametrów ekonomicznych. Organy te muszą również czuwać nad działalnością partnerów współzawodniczących na rynku, nad ich strategią i taktyką w celu uniknięcia dopuszczenia do czegoś w rodzaju zmonopolizowania rynku. W ten sposób mogłoby odegrać pozytywną rolę z punktu widzenia realizacji głównego celu produkcji socjalistycznej.

Do dyskusji pobudzają niektóre fragmenty rozdziału V pracy, w którym Autor omawia społeczno-ekonomiczne warunki optymalnego wykorzystania społecznych zasobów siły roboczej. O ile całkowicie zgadzam się z wywodami na temat procesu przezwycięzania alienacji pracy (poprzez współudział bezpośrednich wytwórców w zarządzaniu), z tego o potrzebie stworzenia pewnych form przedstawicielstwa załóg na szczeblu zjednoczenia i z innymi tezami, to niedostatecznie wydaje się uzasadniona teza o tym, że „inwestycje produkcyjne powinny w zasadzie stwarzać możliwości istnienia nadwyżki miejsc pracy nad liczbą reflektujących na pracę...” (s. 176).

Sądząc, że realizacja na szerszą skalę tej tezy musiałaby doprowadzić do niepełnego wykorzystania stworzonego wysiłkiem całego społeczeństwa potencjału produkcyjnego, właśnie na skutek braku siły roboczej. Oczywiście, w drodze po-

stępu technicznego, odpowiednich innowacji bądź ten można by naprawić, ale to już nie jest kwestia zapewnienia pracy wszystkim na nią reflektującym. Wydaje się, że odpowiednią elastyczność w stosunku do sytuacji na rynku pracy można osiągnąć innymi drogami, jak chociażby (o czym słusznie Autor wspomina) poprzez zwiększenie (lub zmniejszenie) współczynnika zmianowości, co dotyczy wielu gałęzi przemysłu.

Po przedstawieniu głównych kierunków postępu ekonomicznego związanych bezpośrednio z realizacją celu produkcji w socjalizmie Autor rozważa rolę rachunku ekonomicznego w realizowaniu postępu ekonomicznego (rozdz. VI). Wreszcie, w ostatnim rozdziale pracy została rozwinięta bardzo interesująca teza, że postęp ekonomiczny stanowi formę przezwycięzania sprzeczności gospodarki socjalistycznej, a mianowicie: sprzeczności między stosunkami produkcji a siłami wytwórczymi, sprzeczności w budowie i między planowością a towarowością i wielu innymi sprzecznościami.

Do innych, najbardziej interesujących tez i sformułowań, należy, moim zdaniem, zaliczyć: ujęcie zasady gospodarności w skali społecznej rozumiane jako postępowanie zmierzające do osiągnięcia celu produkcji socjalistycznej — jednocześnie maksymalizacji zaspokojenia potrzeb i maksymalizacji produktu dla społeczeństwa, przy minimalizacji nakładów pracy żywej i uśrednionych; powiązanie stopnia centralizacji dyspozycji gospodarczej z poziomem sił wytwórczych, a zwłaszcza z osiągniętym postępowaniem technicznym.

WARTO zastanowić się, czy nie jest już czas najwyższy na podsumowanie dotychczasowej działalności biegłego księgowego w przedsiębiorstwie. W pierwszych latach powołania biegłych do badania bilansów było poddyktowane pewnym względami, chociażby i z tego tytułu, że w tym czasie system ewidencji księgowej ulegał częstym zmianom, a duży odsetek głównych księgowych nie posiadał średniego wykształcenia. Z dyplomem studiów wyższych głównych księgowych prawie nie spotykało się. Obecnie sytuacja jest wręcz odwrotna, został ustabilizowany system ewidencji księgowej i nie spotyka się prawie na stanowisku głównego księgowego z niepełnym średnim wykształceniem. Spory odsetek to ludzie z wyższym wykształceniem ekonomicznym, przeważnie z pełnym średnim, dużą praktyką i doświadczeniem. Uposażenie osób na tych stanowiskach również nie jest małe, tak, że można dzisiaj żądać od głównych księgowych prawidłowego sporządzania bilansu, zgodnie z obowiązującymi przepisami w tym przedmiocie. Do tego istnieje przecież cały szereg różnych instytucji kontrolujących działalność przedsiębiorstwa, jak: NIK, IKR, Oddziały Rewizyjne Wydziałów Finansowych WRN i PRN, rewizje resortowe, zjednoczeń, wreszcie kontrole wewnętrzne, a zatem można z ca-

Czy nie może być inaczej?

(ARTYKUŁ DYSKUSYJNY)

ANTONI WĄDOŁOWSKI

łą pewnością twierdzić, że dzisiaj nie jest konieczne badanie bilansu przez księgowego biegłego na zlecenie odpłatnie. W dzisiejszych warunkach badanie bilansu przedsiębiorstwa winno leżeć w gestii działu księgowości jednostki nadrzędnej, który w okresie od lutego do maja roku poprzedniego, mając kilka lub kilkanaście podległych przedsiębiorstw mógłby z powodzeniem dokonać zbadania bilansów. Częściowo w tym zakresie można byłoby wykorzystać pracowników rewizyjnych z wydziałów finansowych rad narodowych III i IV instancji. Takie badanie bilansów przez pracowników wydziałów finansowych mogłoby być powiązane z kontrolą prawidłowego rozliczenia się przedsiębiorstwa z budżetem z tytułu wpłat zysku.

Uważam, iż jest już czas najwyższy, aby konsekwentnie realizowano zasadę, że jeden pracownik może piastować z pożytkiem dla społeczeństwa i siebie, jedno określone stanowisko. I tak, jeżeli to jest

główny księgowy, niech zajmie się księgowością na własnym „podwórku”, a nie szukaniem nieprawidłowości w innych przedsiębiorstwach, skoro w jego dziale nie jest tak idealnie. Gdy zdarza się, że ów główny księgowy mający dyplom biegłego bada bilans gdzieś indziej, a w jego przedsiębiorstwie, gdzie sporządza bilans występują takie, lub inne niedociągnięcia? Wypływa stąd wniosek: jeżeli główny księgowy-biegły ma szukać usterek gdzie indziej (w pogoni za dodatkowym zarobkiem), to niech lepiej zajmie się dobrą pracą w swoim dziale. A jeżeli chce on zająć się badaniem bilansów jako biegły, to niech bada z ramienia Instytucji wolnego zawodu np.: z Zespołu Księgowych Biegłych przy Stowarzyszeniu Księgowych, o ile powołanie takiego zespołu jest konieczne i społecznie niezbędne.

Dotychczasowa praktyka badania bilansów przez biegłych księgowych zajmujących stanowiska głównych księgowych, rewidentów, inspekto-

rów i kierowników wydziałów finansowych, nieraz nawet dyrektorów ekonomicznych, tudzież pracowników wyższych instancji działów księgowo-finansowych nastawiona jest na stwarzanie dodatkowego źródła zarobkowania w postaci zlecenia na badanie bilansów. W dzisiejszej praktyce rzadko się zdarza, by bilans daleko odbiegał od orzeczenia biegłego. Badanie bilansu i sporządzenie orzeczenia stało się w pewnym stopniu stroną formalną. Sprzecznym lub kwestionowalnym i tak rozstrzyga komisja weryfikacyjna. Rola biegłego może w zupełności spełnić rewident, lub pracownik działu księgowości jednostki nadrzędnej, a przede wszystkim winien ją spełniać główny księgowy przedsiębiorstwa z urzędu. Nie zamierzam tu kwestionować uzyskiwania dyplomów biegłych księgowych przez pracowników służby księgowo-finansowej, a nawet wręcz odwrotnie, uważam, że na stanowiska głównych księgowych winno wymagać się posiadania wyższego

wykształcenia ekonomicznego (plus odpowiednia praktyka i doświadczenie), a w przeciwnym wypadku dyplom księgowego biegłego. W dotychczasowej praktyce wprost jest karygodne, by przedsiębiorstwo pokrywało koszty związane z uzyskiwaniem dyplomu księgowego biegłego przez pracownika działu księgowości, który uzyskując to uprawnienie nastawia się głównie na dodatkowe źródło zarobkowania poza przedsiębiorstwem w godzinach pracy. Bo jakie korzyści ma przedsiębiorstwo zatrudniające biegłego księgowego? Zgodnie z przepisami w tym przedmiocie (które nie wiem czym są usankcjonowane) księgowy biegły otrzymuje 21 dni urlopu płatnego, a w przypadku powołania dodatkowej specjalności otrzymuje 30 dni urlopu płatnego na badanie bilansów poza przedsiębiorstwem. Taka sytuacja rozluźnia dyscyplinę pracy, a w każdym razie księgowy biegły pełniący funkcję kierowniczą traci prestiż przed pracownikami swego działu lub instytucją. Pokusa dodatkowego zarobku jest silna i jak się jej oprzeć, skoro w Stowarzyszeniu Księgowych załatwiono się i uzyskało 500 godz. na badanie bilansów po 30 — zł/godz. = 15.000 — zł. To wystarczy na zbadanie 3-4 bilansów, a zatem 3-4 „biędzy” weryfikacyjne. Użytkownicy „prawnie” urlop 21 dni X 8 godzin = 168 godzin nie wystarczy na wykorzystanie uzyskanego limitu 500 godzin, a zatem

332 godz. uzyskuje się w drodze kombinacji. W praktyce swej nie spotkałem księgowego biegłego, który by badał bilanse po 24 godz. na dobę. W większości zamyka się jego pracę w 8-godzinny dzień pracy, tj. w czasie pracy działów księgowo-finansowych w godz. 7.00-15.00.

Koszty tych operacji są niemałe, gdy weźmie się pod uwagę takie pozycje, jak:

- honorarium biegłego za badanie bilansu przeciętnie ok. 5.000 — zł,
- przeciętne wynagrodzenie miesięczne łącznie z premią i z nagrodą z funduszu zakładowego za 30 dni udzielonego urlopu płatnego ok. 5.000 — zł,
- drugie tyle za czas również niepracowany w przedsiębiorstwie z tytułu kombinacji — podpisanie listy obecności i znikanie z przedsiębiorstwa w celu badania bilansów, ok. 5.000 — zł.

Łączny wydatek bez zwrotu kosztów podróży, noclegów i diet wynosi ok. 15.000 — zł z tytułu badania i zatrudnienia biegłego księgowego w przedsiębiorstwie.

O ile dotychczasowy system badania bilansów ma pozostać w formie niezmienionej, to uważam, że urlopy winny być udzielane biegłym księgowym bezpłatnie, a limit przyznawanych godzin do badania bilansów nie powinien przekraczać 200 godzin, co poważnie wpłynie na podniesienie dyscypliny pracy.

OD pewnego czasu obserwujemy bujny rozwój dyskusji na tematy dotyczące ekonomistów, ich roli, pozycji społecznej i zawodowej, wymogów kwalifikacyjnych i miejsca, jakie — albo które — winni zajmować w taryfikacji placowym. Niektórzy udają nawet, że coś w tej branży robią konkretnego: casus — zamiana tytułów służbowych ekonomistów i starszych ekonomistów na referentów ekonomicznych i starszych referentów ekonomicznych. Szkoda tylko, że tytuły główni ekonomista nie zamieniono na główny referent ekonomiczny.

Nie o tytuły jednak chodzi. Niektórzy dyskutanci, wydaje się, zbyt formalizują i upraszczają zagadnienie. Ekonomista, starszy ekonomista, to tytuły już z pewną tradycją, ściąsane się w społeczeństwie pewnym szacunkiem, gły tymczasem referent w odczuciu społecznym, kojarzy się z pracownikiem zapracowanym, pochylonym wiekiem, z wypchanymi spodniami na kolanach, blyszczącymi rekawami na łokciach i koniecznie z ogromnymi liczydłami. Wydaje mi się, że zbyt mało doceniamy tradycję, pewne nawyki i pewien stopień oceny społecznej, wynikający z tej tradycji. Gdybyśmy wzięli w tej sprawie przykład z innych, którzy próbowali znosić określone tytuły, później zaniechali tej praktyki, i z powodzeniem do tej chwili wykorzystują starą formę, nadając jej nową treść.

Pomimo zyskownego marzku naprzd, przynajmniej trzeba obiektywnie, że zarówno w zakresie organizacji służb ekonomicznych, jak i w zakresie zarządzania przedsiębiorstwem, przemysłem, gospodarką narodową, oprócz dyskusji, a może nawet w wyniku tej dyskusji — tylko

chyba zbyt ostrożnie — dokonuje się u nas wiele zmian. Niewątpliwie przewaga zmian pozytywnych jest oczywista.

Niemniej jednak wydaje mi się, że zbyt wiele oczekujemy od zarządzeń, nakazów lub zakazów, albo od zniesienia określonych zarządzeń, nakazów lub zakazów, wytworząmy sami sytuację, społeczną psychozę, że działacze można rozpocząć dopiero wtedy, gdy impuls wyjdzie „z góry”.

Jestem przekonany, że nie rozwiążemy w ten sposób wielu problemów. Życie jest o wiele bogatsze, niż może to wymyślić zespół nawet najbardziej inteligentnych ludzi. Działanie gospodarcze musi wynikać z głębokiego, wewnętrznego przekonania o jego potrzebie, o jego słuszności i celowości społecznej, musi być oparte o inicjatywę indywidualną lub zbiorową.

Niestety, bardzo często hamuje się wyzwalanie tej inicjatywy. Bardzo często poszczególne szczeble zarządzania, każdy we własnym zakresie, ogranicza zakres działania poszczególnych aktów normatywnych, podjętych nieraz na bardzo wysokim szczeblu zarządzania.

Takim klasycznym przykładem może być stosowanie w praktyce Uchwały nr 130 Rady Ministrów z dnia 4 maja 1964 r. Na przykład obowiązujące w przemyśle terenowym województwa kieleckiego regulaminy premiowania pracowników umysłowych niewiele mają wspólnego zarówno z duchem, jak i z literą tej uchwały. Nie odpowiadają przede wszystkim dokonywanym zmianom w zarządzaniu przedsiębiorstwem przemysłowym. Po przeczytaniu tego regulaminu i po porównaniu go z Uchwałą nr 130 Rady Ministrów, oraz z dokonywanymi aktualnie przemianami w kierowaniu działalnością przedsiębiorstw, można by stwierdzić, że jest on votum nieufności do dyrektora przedsiębiorstwa.

Na przykład w regulaminie przewiduje się, że: „Kwoty ustalone przez dyrektora zjednoczenia w poszczególnych częściach funduszu

Regulamin czy fikcja?

MIECZYSLAW HAJDA

premiowego... określa się w planie rocznym przedsiębiorstwa, przy czym między tymi częściami nie mogą być dokonywane w ciągu roku żadne przerzuty, bez względu na to, czy ilość pracowników w danej grupie ulegnie zmianie, czy też nie”. Nie mówiąc już o tym, że regulamin przewiduje podział funduszu premiowego przedsiębiorstwa „na części w sposób niezgodny z Uchwałą nr 130 Rady Ministrów, to sam fakt zamrożenia pierwszego podziału sprzeczny jest z obowiązującymi wytycznymi Komitetu Pracy i Płac. „Zmiany organizacyjne mogą powodować przerzut funduszu premiowego z jednej grupy do drugiej za zgodą jednostki nadrzędnej”. Co jest zupełnie zrozumiałe z uwagi na postanowienie, że podziału funduszu premiowego na części dokonuje dyrektor zjednoczenia.

Inny akt normatywny jeszcze bardziej jednoznacznie rozstrzyga tę kwestię. „Jeśli w okresie planowanym nastąpiło przesunięcie zadania z jednej do drugiej komórki organizacyjnej, dyrektor przedsiębiorstwa (zjednoczenia) zobowiązany jest przenieść w ślad za zadaniem odpowiednią część funduszu premiowego”.

Premia dla pracowników finansowo-księgowych za sporządzenie rocznego bilansu, wchodzi w skład pozycji II „B” funduszu premiowego. I znów w tym wypadku odpowiedni akt normatywny postanawia: „Z funduszu premiowego przedsiębiorstwa wydziela się fundusz premiowy dla pracowników finansowo-księgowych za sporządzenie w terminie bilansu rocznego, pozostały

fundusz premiowy przedsiębiorstwa dzieli się na: 1) część I... 2) część II... 3) część III...” Wysokość premii dla I części ustalona została na poziomie 60 proc. zamiast 80 proc., jak to obowiązuje powszechnie”.

Premię za zadania własne, premiiowane z pozycji 30 proc. II „A” części funduszu premiowego — przysługują w tym takim stopniu, w jakim ocenia się wykonanie zadania, zamiast wg zasady, jak za wykonanie warunków premiowania”.

Z góry na cały rok ustala się w specjalnym załączniku imiennie dla każdego pracownika, wysokość przysługującej mu premii, zamiast, jak to stosuje się powszechnie dla komórek organizacyjnych. I to ko- niecznie podział musi być uzgodniony z Radą Zakładową i Radą Robotniczą. Przy czym dla różnych kategorii pracowników zastręga się określone współczynniki korygujące. Co również nie znajduje potwierdzenia w obowiązujących przepisach.

O wysokości premii dla poszczególnych komórek organizacyjnych decyduje dyrektor przedsiębiorstwa w porozumieniu z Radą Zakładową i Radą Robotniczą na wspólnym posiedzeniu, w którym biorą udział: dyrektor, rada zakładowa, rada robotnicza lub jej prezydium i kierownicy wszystkich komórek organizacyjnych przedsiębiorstwa.

Powinno chyba być w tym regulaminie, że dyrektor nie decyduje, a podpisuje wyniki tego posiedzenia. Wynika bowiem z ujętych tam sformułowań, że w przypadku różnicy zdań między uczestnikami po-

siedzenia a dyrektorem przedsiębiorstwa, spór rozstrzyga dyrektor zjednoczenia w porozumieniu z Zarządem Okręgowym Związków Zawodowych. Regulamin, niestety, nie precyzuje, co się dzieje, jeśli 1) na tym zebraniu nie nastąpi uzgodnienie — w danej konkretnej sprawie — stanowisk. Prowadząc w tym duchu rozważania, moglibyśmy dojść do wniosku, że przy sprzyjających okolicznościach, spór taki pozostałby w ogóle nie rozstrzygnięty na drodze postępowania służbowego.

Jeśli dyrektor chce obniżyć premie określone dla pracowników, to decyduje w tej sprawie musi podjąć w obecności danego pracownika i kierownika właściwej komórki organizacyjnej. Decyzję tę, pod rygorem nieważności, musi się doręczyć na piśmie zainteresowanemu pracownikowi w dniu wypłaty premii. Ale to nie wszystko. Jeżeli pracownik nie zgadza się z zamierzonym obniżeniem mu premii, dyrektor przedsiębiorstwa musi zwołać posiedzenie w składzie jak wyżej z wszystkimi opisanymi już konsekwencjami. Tak oto prosto tu wszystkie zawilości rozstrzygnięcia obowiązujące akty normatywne”.

To oczywiście nie wszystko, ale chyba najciekawsze, wymagania owego regulaminu nowego — liczącego sobie 26 stron maszynopisu bez załączników — systemu premiowania, który miał być bodźcem w rozwijaniu samodzielności przedsiębiorstwa, w pobudzaniu inicjatyw pracowników, w podnoszeniu na wyższy szczebel odpowiedzialności osobistej za wykonywanie zadań, stojących przed przedsiębiorstwem.

Przytoczyłem powyższy przykład po to, aby na nim, jak na klinicznym przypadku, przeprowadzić dowód, jak można najsłuszniejszą myśl prawodawcy sprowadzić na manowce.

Coraz częściej mówi się u nas o konieczności zmian obecnie obowiązujących przepisów, dotyczących premiowania pracowników umysłowych, a bardzo wielu pracowników w przemysle terenowym marzy o tym, aby wreszcie zostały wprowadzone w życie te, które obowiązują od 1964 r.

Wypowiadał się za takim systemem wynagradzania pracowników umysłowych, który nie będzie uzależniał 80 czy 50 proc. ich wynagrodzenia od wykonania 5 zadań. Natomiast będzie dawał możliwość przelożonemu przyznania nagrody za konkretne, indywidualne osiągnięcia, które przelożony uważa za wartę takiej nagrody. Nie owijajmy się, że nagrody będą rozdzielane po kuromtersku. Nie opracowano bowiem dotychczas systemu, którego mechanizm stosowanie zapewni sprawiedliwy podział środków i zadań. Musimy uwierzyć kierownikom, że ich ambicją jest, aby kierowane przez nich przedsiębiorstwa pracowały dobrze. Nie pomniejszajmy udzielonego im kredytu zaufania małostkowymi przepisami, z których wyziera nasza nieufność do nich, co z kolei podważa naszą decyzję w sprawie powołania ich na określone kierownicze stanowiska.



SPRAWY EKONOMISTÓW

Z DZIAŁALNOŚCI PTE

Rada Koordynacyjna kół PTE przemysłu szklarskiego

EKONOMIŚCI zrzeszeni w zakładowych kółach PTE podjęli uchwałę o utworzeniu Rady Koordynacyjnej Kół Przemysłu Szklarskiego. Rada Koordynacyjna Kół Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego Przedsiębiorstw Przemysłu Szklarskiego przy ZG PZT została utworzona na zebraniu aktywistów i działaczy gospodarczych przedsiębiorstw przemysłu szklarskiego w dniu 19 marca 1969 r.

Z inicjatywą powołania Rady Koordynacyjnej wystąpił aktywista większych kół zakładowych, jak i Centrali Zjednoczenia, który opracował projekt regulaminu Rady Koordynacyjnej, plan pracy Rady Koordynacyjnej i uzgodnił powołanie Rady z Zarządem Głównym Towarzystwa.

Inauguracyjne zebranie plenium Rady połączone było z odczytem na temat: „Metody i formy ekonomistów w przedsiębiorstwie na tle aktualnych zadań gospodarczych przedsiębiorstw”, który wygłosił dr E. Gubala, Wiceprezes Zarządu Oddziału Wojewódzkiego PTE w Katowicach.

Rada Koordynacyjna zasięgiem oddziaływania obejmuje 23 kóło zakładowe liczące ogółem 373 członków, z których 88 osób posiada wykształcenie wyższe. Do zadań Rady Koordynacyjnej należy między innymi: 1) aktywizowanie członków Rady wokół podstawowych problemów ekonomicznych, organizacyjnych i technicznych, mających bezpośredni wpływ na poprawę ekonomiki gospodarowania branżą oraz samych przedsiębiorstw; 2) koordyna-

nacja działalności Kół PTE w przedsiębiorstwach przemysłu szklarskiego; 3) koordynacja akcji odczytów; 4) organizowanie sympozjów naukowych; 5) inspirowanie działalności publicystycznej dla potrzeb przedsiębiorstw i przemysłu; 6) reprezentowanie branży we wszystkich sprawach dotyczących zagadnień wspólnych dla służb ekonomicznych i działalności ekonomicznej; 7) udzielanie pomocy w tworzeniu nowych Kół PTE w terenie; 8) współpraca z sekcją szkła SIIT materiałowi budowlanych w podejmowaniu wspólnych akcji branżowych, jak i innymi instytucjami i stowarzyszeniami w przedmiocie gospodarności branży.

Program działania Rady Koordynacyjnej przewiduje ścisłą współpracę ze Zjednoczeniem Przemysłu Szklarskiego i dyrekcjami przedsiębiorstw nadzorowanych przez oddziały Zjednoczenia. W ramach tego współdziałania przewiduje się, że Rada Koordynacyjna opiniować będzie programy rekonstrukcji organizacyjno-technicznej przemysłu, założenia planów perspektywicznych i wieloletnich, ważniejszych przedsięwzięcia inwestycyjne i postępu techniczno-organizacyjnego, warunkując postęp organizacyjno-ekonomiczny.

Ukonstytuowany Sekretariat Rady Koordynacyjnej wybrał na Przewodniczącą Rady dr E. Gubalę — na czele ekonomicznego Zjednoczenia Przemysłu Szklarskiego, dotychczasowego Radcy Koordynacyjnej Kół Terenowych PTE miasta Sosnowca.

BERNARD PUDŁO

III OGÓLNOPOLSKA KONFERENCJA SEKCJI I KÓŁ HANDLU WEWNĘTRZNEGO PTE

W DNIU 15.III.1969 r. odbyło się w Poznaniu III Ogólnopolskie Spotkanie Sekcji i Kół Handlu Wewnętrznego PTE. Organizatorem spotkania było koło Ekonomistów. Handlowców przy Oddziale Wojewódzkim PTE w Poznaniu. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele branżowych środowisk z 12 Oddziałów Wojewódzkich PTE. O bok reprezentantów handlu państwowego w spotkaniu uczestniczyli ekonomiści z spółdzielczości spożywców oraz z spółdzielczości wiejskiej.

Konferencję zagal wiceprezes Wojewódzkiego Oddziału PTE w Poznaniu dr Aleksander Okuniewski, zwracając uwagę na znaczenie współpracy i koordynacji wzniesienia Sekcji i Kół PTE w układzie branżowym. Mówca podkreślił wpływ

integracji placówek PTE na ożywienie prac badawczych, organizowanie sesji naukowych i upowszechnienie wiedzy ekonomicznej.

Doc. dr. A. Szpadernicki wygłosił odczyt na temat: „Cele i kierunki nowoczesnej reklamy”.

Po wysłuchaniu referatu i szerokiej dyskusji uczestnicy spotkania przyjęli w formie uchwały wnioski dotyczące rozwoju i usprawnienia reklamy w handlu wewnętrznym.

Drużną część spotkania poświęcono sprawom organizacyjnym. Zebrani, zgodnie ze Statutem PTE i uchwałą Zarządu Głównego nr 5 z dnia 21.V.1965 r., postanowili zawrzeć organizację pod nazwą „Rada Koordynacyjna Sekcji i Kół Handlu Wewnętrznego PTE”.

JERZY OZDOWSKI

KOMUNIKAT

Ośrodek Konsultacji Ekonomicznych PTE Oddział Warszawski uprzedza, że w maju 1969 r. będą organizowane w Domu Ekonomistów przy ul. Nowy Świat 49, konsultacje poświęcone omówieniu następujących zagadnień:

2.V.1969 r. godz. 10.00 — Zasady podejmowania decyzji gospodarczych w przedsiębiorstwie cz. I.

konsultant — mgr W. Flakiewicz

9.V.1969 r. godz. 10.00 — Zasady podejmowania decyzji gospodarczych w przedsiębiorstwie cz. II

konsultant — mgr W. Flakiewicz

16.V.1969 r. godz. 10.00 — Uwagi o sposobie podejścia do prac nad planem 5-letnim na lata 1971—75 ze szczególnym uwzględnieniem sześciu zjednoczeń cz. I

konsultant — mgr T. Gradowski

23.V.1969 r. godz. 10.00 — Uwagi o sposobie podejścia do prac nad planem 5-letnim na lata 1971—75 ze szczególnym uwzględnieniem sześciu zjednoczeń cz. II

konsultant — mgr T. Gradowski

30.V.1969 r. godz. 10.00 — Zastosowanie praktyczne rachunku ekonomicznego w badaniach efektywności inwestycji (obliczenia przykładowe przy założeniu różnych wariantów)

konsultant — dr W. Ławrynowicz

Szczególnie zachęcamy do wzięcia udziału w konsultacjach na temat metod opracowania planu 5-letniego, na których przedstawione zostaną nowe metody i koncepcje rozwiązań w planach 5-letnich, przygotowane w oparciu o postanowienia II Plenum KC PZPR.

W celu lepszego wyjaśnienia zagadnień objętych w/w tematami uczestnicy konsultacji mogą zgłaszać pisemnie przed terminem konsultacji na adres Ośrodka, pytania i problemy, na które chcieliby uzyskać odpowiedź podczas konsultacji. Pozwoli to konsultantom na lepsze dostosowanie konsultacji do potrzeb uczestników.

Godziny dykturów Kierownika Ośrodka Konsultacji Ekonomicznych

Poniedziałek	godz. 15.00—17.00
Środa	godz. 15.00—17.00
Piątek	godz. 10.00—12.00

WLITERATURZE nie marksiowskiej sugeruje się często, że w planowej gospodarce socjalistycznej ceny wyznaczane są w sposób woluntarystyczny, że marksiowska teoria wartości, oparta o pracę, stanowi w rozważaniach dotyczących programowania społecznych działań ekonomicznych, tylko swobodną daną składaną doktrynę, teorię, z którą w praktyce nikt się nie liczy, a to dlatego, iż teoria ta jest rzekomo przeciwna wszelkiemu racjonalnemu planowaniu. Niestety, praktyka stanowienia cen pozostawia rzeczywiście u nas wiele do życzenia, i to właśnie daje asumpt przeciwnikom socjalizmu do karykaturyzowania, m.in. naszego sposobu ustalania miernika porównywalności różnego rodzaju dóbr i ich wyceny.

Wydaje się, że dotychczasowa dyskusja na temat roli cen w gospodarce socjalistycznej i sposobów jej stanowienia oraz określenia jej struktury, ciągle jeszcze chroma, to też warunkiem posunięcia się na przód w toczących się na temat cen w socjalizmie kontrowersjach, musi stać się uprzednie oczyszczenie przedpola, nawarstwilo się tu bowiem sporo rupieci i ekletycznych zapożyczeń, które utrudniają wybrnięcie z impasu.

W gospodarce kapitalistycznej, w jej klasycznej wolnokonkurencyjnej postaci, cena kształtowała się na rynku, i stanowiąc pieniężny wyraz wartości, odchyłała się od swego punktu grawitacyjnego (który stanowiła wartość, względnie cena produkcji) pod wpływem fluktuacji podaży i popytu. Wolna gra sił rynkowych wskazywała tu punkt wokół którego oscylowała cena określonego towaru. Pozwalało to więc niejako pośrednio kwantyfikować wartość. W kapitalizmie nie ma zresztą innej drogi¹⁾ i jest grubym nieporozumieniem interpretowanie wypowiedzi Marksa, że wartość mierzy się czasem społecznie niezbędnym do wytworzenia danego dobra, w duchu jakichś numerycznych sugestii. Wartość w rozumieniu Marksa jest mierzona pracą abstrakcyjną, a nie konkretną, więc twierdzenie Marksa nie jest bynajmniej jednoznaczne z twierdzeniem, jakoby wartość każdego poszczególnego towaru dawała się ipso facto skwantyfikować. Proces sprawozdania różnych prac konkretnych do ich wspólnego mianownika nie jest więc bynajmniej sprawą prostą, i gdyby tak było, niepotrzebny byłby jako miernik wartości pieniądź i pośrednia konfrontacja nakładów via rynek. Nie oznacza to jednak, by teoria wartości, oparta o pracę, miała być błędna czy w ogóle nieprzydatna (jak to już dawno usiłował głosić Gustaw Cassel).

Burżuazyjna ekonomia, przyjmując za punkt wyjścia procesy rynkowe, szuka „ceny rynkowej równowagi”²⁾, w oparciu o koncepcję krańcowej produktywności czynników wytwórczych czy „krańcowej użyteczności dóbr, autoryzując indystryję wyliczyć optymalną, dla określonych warunków podaży i popytu, cenę lub vice versa. Wyliczenie to noszą co prawda czysto modelowy, hipotetyczny charakter, i nie znajdują z reguły w praktyce pokrycia, ale sugerują koherentność wywodów, dość jednak przyrzec się wywodom na temat cen „przy niedoskonałej konkurencji”, by dostrzec z łatwością trudności, z jakimi borykają się w zakresie „teorii” ceny ekonomiści burżuazyjni³⁾.

Jeśli krytycy teorii wartości, opartej o pracę, zarzucają jej ostatnie, że nie nadaje się ona do kwantyfikowania ex ante cen, to można im śmiało odpowiedzieć, że ich kontropozycje nie zbliżają nas bynajmniej do celu, a rozważania typu „co by było, gdyby” i różne próby iteracji nie chronią bynajmniej przed woluntaryzmem. Stanowienie cen w gospodarce socjalistycznej jest zagadnieniem ważnym, ale nie dlatego tylko, że określony poziom cen decyduje o określonych kierunkach wyboru (co ma miejsce przede wszystkim w odniesieniu do dóbr finalnych konsumpcyjnych), ale dlatego, że określony poziom cen przesądza znacznie rozliczanych czynników gospodarowania (np. rentowność), a prawidłowe, względnie nieprawidłowe, ustalenie cen, jako ważnego parametru planowania, jest w ogóle warunkiem sensownego rachunku ekonomicznego. Jeśli ceny mają być narzędziem obrachunku ex ante, to nie można sprowadzać stanowienia cen do zabiegów, jakimś posługując się np. burżuazyjna ekonomia przy ocenianiu skutków cen monopolistycznych (poprzez tzw. punkt Cournota) czy też zabiegów polegających na tzw. rachunku cień. Polityka cen może oczywiście posłużyć także czy inne odchylenia cen od wartości (na skutek tych czy innych preferencji społecznych), ale zanim będzie można podjąć zabieg „odchylający”, trzeba wprzód określić właściwy punkt odniesienia dla zabiegów odchylających, w tym zaś względnie tylko teoria wartości, opartej o pracę może odpowiedzieć na pytanie, jakie nakłady pracy są niezbędne na wytworzenie danego wrobu, a więc jakie jest właściwy punkt odniesienia. Przecież dla socjalistycznej gospodarki planowej punktem wyjścia nie może być walrasowskie pojęcie ceny równowagi rynkowej, skoro rynek nie jest tu mechanizmem determinującym, lecz pomocniczym.

Ponięź w warunkach gospodarki planowej, w której rynek stanowi tylko dodatkowy system sygnalizacyjny, stanowienie cen, które odpowiadają nakładom pracy, jest zabiegiem trudnym, wielu skłania się do porzucenia bardziej dogłębnych poszukiwań właściwych rozwiązań i ogranicza się do rozwiązań czysto empirycznych, ale taka droga musi prowadzić do nikąd. Próbowano też zastąpić rozważania na

temat wartości dóbr, opartej o nakłady pracy, tzw. rachunkiem bezpośrednim i określać ceny drogą „naturalnych” wycieżeń⁴⁾, ale i przy takim ujęciu marksiowska teoria wartości odgrywa niewielką rolę. Inni wręcz skłaniają się do wyznaczania cen popytem konsumpcyjnym⁵⁾, co już w ogóle kłóci się z marksizmem.

L. Kantorowicz w swych „ocenach uzasadnionych obiektywnie” oraz W. Nowożyłow w koncepcji „ogólnospołecznych kosztów własnych”, sugerują stanowienie cen w oparciu o całokształt planu optymalnego⁶⁾, co jest w zasadzie słusze, nie jako heurystyczna dyrektywa, ale nie przesądza jeszcze, czy ceny będą ipso facto pokrywać się z wartością, zakładając się wprowadzić bilansowanie się podaży i popytu (założone ex ante), ale nie znaczy to jeszcze, że za kryterium oceny przyjęto tu wyłącznie nakłady pracy, przeciwnie, łatwo stwierdzić, że u podstaw położono tu koszty czynników produkcyjnych, a więc oparto rozważanie na koncepcji rzadkości i użyteczności.

nieprzekraczalnego progu dla ustalania cen w oparciu o nakłady pracy. Różnice w jakości podobnych dóbr mogą i powinny stanowić podstawę celowego odchylenia cen od wartości przy stosowaniu określonej polityki cen, ale nie ma to wiele wspólnego z procesem wykrywania samej wartości. Uwzględnianie gustów konsumentów, jak i jakości dóbr w racjonalnie prowadzonej polityce cen, to zagadnienie arcyważne, ale niemniej zagadnienie wtórne w stosunku do problemu, jakim jest uchwycenie wartości danego dobra i skwantyfikowanie jej w sposób pośredni (bo inny jest jeszcze ciągle niemożliwy!) w cenie „wycisłowej”. Żadna teoria zachowania się konsumenta, ani żadne mapy obojętności, z takimi czy innymi rodzajami krzywych, żadne macierze takich czy innych powiązań funkcjonalno-strukturalnych, nie wybawia nas od kłopotu określenia, jakie nakłady pracy są w danym horyzoncie czasowym niezbędne dla wytworzenia określonego dobra, modele takiej czy innej struktury

prosty). W jaki sposób wyważyć właściwe taryfikację poszczególnych rodzajów prac, które nie są jednorodne, to oczywiście nadal problem otwarty, w każdym razie jednak rozliczność wykonywanych prac produkcyjnych jest mniejsza niż ilość jednostek asortymentów dóbr wytwarzanych, toteż już nawet numeryczny problem się u nas nie pojawia. W tej płaszczyźnie winna dokonywać się — jak się wydaje — wycena ex ante podejmowanych nowych inwestycji. Skoro nie możemy posługiwać się ani rachunkiem bezpośrednim, ani nie możemy uchwycić samej wartości, to pozostaje nam przecież tylko przyjęcie takiego miernika, który najlepiej będzie się zbliżał do rachunku wartości, a jednocześnie będzie się najlepiej nadawał do numerycznego ujęcia zagadnienia wyceny dóbr, a takim miernikiem mogłyby być jednostki planowe jako pośrednie ogniwo rachunku nakładów pracy.

Jest rzeczą znamienną, że nawet Keynes posługiwał się w swych wyliczeniach jednostkami pracy i płacy⁷⁾. Odrzucając keynesowską teorię cen, warto jednakże zastanowić się nad jego metodą kwantyfikacji⁸⁾. To bowiem, co Keynes nazywa globalną funkcją podaży, i której poszczególne punkty stara się wyliczyć, jest przybliżonym odpowiednikiem sugestii traktowania interesującego nas zagadnienia przez A. Bojarskiego⁹⁾. U Bojarskiego znajdujemy także słuszne podkreślenie, że w naszych kalkulacjach szukamy nie nakładów produkcji, lecz reprodukcji. Wszystkie kumulowane nakłady Bojarski wyraża za pomocą nakładów plan na jednostkę produktu i twierdzi, że przy właściwej taryfikacji prac, kumulowane koszty własne produktów są proporcjonalne do ich wartości. Zarówno Keynes, jak i Bojarski, chociaż różnią się w sposób zasadniczy w punktach wyjściowych, opowiadają się za posługiwaniem się w rachunku ekonomicznym jednostkami planowymi, i to właśnie wydaje mi się istotne. W porównaniu z tym stosunkowo prostym ujęciem, wszystkie inne koncepcje wskaźników cen, zarówno Leontiewa, jak Konjusa, czy też Alena, Walda czy Frisch¹⁰⁾ przypominają epikurizm Ptolomeusza w porównaniu z koncepcją Kopernika. T. C. Koopmans w swym szkicu „Allocation of Resources and the Price System”¹¹⁾ daje wymowny przykład nieprzydatności zastosowanego przez niego, nawet nader subtelny, aparatu matematycznego do rozwiązywania problemu wyceny dóbr przy pomocy metod marginalnych, dotyczących w równym stopniu koncepcji marginalnych, sugerowanych ongiś w tezach Rady Ekonomicznej¹²⁾.

W konkluzji chciałbym stwierdzić, że poszukiwania wyceny dóbr nie sposób oderwać, w socjalistycznej gospodarce planowej doby wspólczesnej, od marksiowskiej teorii wartości, a jedyną drogą uzyskania efektywnych wyników wydaje mi się droga proponowana przez A. Bojarskiego, polegająca na przeprowadzeniu kalkulacji opartej na przesłankach planowych, co w przybliżeniu odpowiada w mojej propozycji kalkulekacji opartej na taryfikatach.

Zagadnienia kwantyfikacji zjawisk i procesów ekonomicznych, będąc jeszcze długo czekały na swe ostateczne rozwiązanie. W swoich „Szkicach krytyki ekonomii politycznej” z 1844 roku Engels trafnie zauważył, że wtedy jednak, kiedy potrafimy już wreszcie zmierzyć wartość, nie będzie to wcale potrzebne. Nasze pokolenie, budujące socjalizm, nie ucieknie jednak jeszcze od tego problemu, poszukiwania sposobów kwantyfikacji wartości są więc potrzebne, ale nie poszukiwania w ślepych zaułkach, do którego wiedzie aż nazbyt często ekletyzm i zapomnienie o abecadzie marksiowskiej ekonomii politycznej.

PROBLEM STANOWIENIA CEN — ZAGADNIENIE KWANTYFIKACJI

(ARTYKUŁ DYSKUSYJNY)

SEWERYN ŻURAWICKI

Stopień rzadkości i skala użyteczności to jednak zagadnienia technologiczne, a nie ekonomiczne, a to sprawy wstępne, które trzeba oczyścić rozstrzygać przy podejmowaniu decyzji gospodarczych, ale przecież cała wartość trudności w tym, jak zamieścić współczynniki techniczne na współczynniki transakcyjne. Zarówno Kantorowicz, jak i Nowożyłow, uciekają faktycznie od ekonomicznego pojęcia ceny i zatrzymują się w sferze bilansów natury technicznej, a jak słusznie zauważa S. Zacharow: „Dopóki nie ustalą się zasadniczych, cen, i nie wprowadzą się ich do praktycznego projektowania i planowania, nie sposób wyznaczyć optymalnego planu”¹⁾.

Koncepcja W. Niemińskiego wyliczenia „całkowitych nakładów” (bezpośrednich i pośrednich), teoretycznie uzasadniona, musi natrafiać w praktyce na nieprzezwyciężalne trudności, nie ma bowiem dziś takiego komputera, który potrafiłby wyliczyć bezpośrednio i pośrednio nakłady dla milionowych asortymentów, wytwarzanych w dobie współczesnej, dóbr. Oparcie cen na „cenie produkcji” sugerowali Z. Atlas, W. Bielski, I. Malyszew i wielu innych, wydaje się wątpliwe jednak, by na tej podstawie dało się prawidłowo stanowić ceny, samo pojęcie bowiem „przeciętnej” jako kategorii „stanowiącej istotny element „ceny produkcji”, jest nieadekwatne dla stosunków socjalistycznych, gdzie przecież nie ma migracji kapitałów w wyniku konkurencji międzygospodarowej. Wydaje się więc, że przy wszystkich trudnościach numerycznego ustalenia cen poszczególnych dóbr w socjalizmie, punktem wyjścia musi pozostać koncepcja ceny opartej na wartości w marksiowskim rozumieniu tej kategorii dla stosunków drobnoprodukcyjnych. Do zwolenników tej koncepcji zaliczają się, jak wiadomo, J. Kronrod, K. Ostrowski, S. Strumilin, i z pewnymi modyfikacjami A. Bojarski oraz D. Kondraszew.

Poszukiwanie cen możliwe adekwatnych do nakładów pracy, a stanowienie cen poszczególnych dóbr na określonym poziomie, a więc ich odchylenie od wartości z uwagi na określone preferencje, to sprzężone ze sobą, ale różne fazy postępowania. Pierwsza zważana jest o poszukiwaniu instrumentu kwantyfikacji ponoszących nakładów pracy, druga z wyrażaniem preferencji społecznych przy pomocy określonej polityki cen. Funkcja dystrybucyjna cen jest funkcją pochodną, głównym zadaniem cen jest, i jeszcze długo będzie pozostać, spełnianie funkcji obrachunkowej. Służąc skądinąd akcentowaniu roli cen finalnych dóbr konsumpcyjnych, zacierają często istotną rolę ceny w planowaniu. Próby włączenia do rozważań na temat cen wzorów konsumpcyjnych, gustów konsumentów, zagadnień użyteczności i jakości itp., nie przybliżają się do wyjaśnienia istoty problemu. Gusty konsumpcyjne to przecież nie inne, jak próba wyrażania popytu w kategoriach subiektywnych, w sprawie zaś popytu nie sposób i dzisiaj nie więcej dodać do tego, co powiedział Marks w X rozdziale III tomu „Kapitału” w odniesieniu do wartości rynkowej, próba uścisławienia Marksa w tej mierze Alfredem Marshalliem może być efektywna, ale mało efektywna!

Także zagadnienie „jakości” jako ewolucyjnie odmiany „użyteczności” nie stanowi jakiegos perturbacyjnego problemu dla teorii wartości opartej o pracę, nie stanowi więc też

ceny, mogą być tylko wówczas przydatne, gdy poszczególne elementy modelu zostały już dostatecznie teoretycznie wyjaśnione.

W warunkach socjalistycznej gospodarki planowej idzie o to, by odpowiedzieć na pytanie, jak w konkretnych warunkach, a więc przy określonych zasobach materialnych, określonym potencjale produkcyjnym, określonym zasobie siły roboczej, określonym podziale dochodu narodowego (wynikającym z aktualnych i historycznych zadań narodowych) zaspokajać zbiorowe i indywidualne potrzeby, możliwe, najniższymi nakładami, społecznymi. Społeczne nakłady to przede wszystkim nakłady pracy, wyliczenie więc tych nakładów, przy wszystkich zwichnięciach z tym trudnościach, to kluczowe zadanie rachunku ekonomicznego, a w tym rachunku cena nie przestaje jeszcze ciągle odgrywać doniosłej roli. Skoro wartości nie możemy uchwycić ani bezpośrednio ani empirycznie, trzeba czynić to w sposób mogący nas najbardziej zbliżyć do postulowanego rozwiązania problemu.

Wartość stanowi skrzep ludzkiej pracy, pracy oddartej od jej konkretnej formy wydatkowania, pracy ponoszonej w danych historycznych warunkach, na danym poziomie technicznego rozwoju społeczeństwa, pracy społecznie niezbędnej dla wytworzenia danego dobra. Wartość dobra finalnego składa się z pracy przeniesionej i nowo wytworzonej. Wycena tych poniesionych nakładów stanowi więc musi punktem saliens naszym rozważań. Jak wycenić nakłady poniesione na wydobycie surowca, przerob w postaci półfabrykatów i wreszcie nakładów na wytworzenie dobra finalnego?

Jeśli abstrahować od „moralnego” zużycia narzędzi i środków pracy (a jest kwestią dyskusyjną, czy przynajmniej w ramach planów krótko i średniookresowych nie należałoby tak właśnie postępować), to zużycie to da się technicznie wyliczyć. Jeśli więc znamy nakłady pracy, potrzebne na wytworzenie narzędzi, to potrafimy w przybliżeniu określić, ile z wartości tych narzędzi przenosi się na kolejną formę produktu w każdej z faz produkcyjnych. Jeśli wiadome są nam nakłady niezbędne na uzyskanie określonego rodzaju surowca, skoro znamy nam są normy zużycia surowca na wytworzenie określonego półfabrykatu czy fabrykatu, to również i ten element przeniesionej pracy na dobro finalne da się uchwycić. Pomiar zaś pracy dającej wartość nowo wytworzoną, jest nawet łatwiejszy. Amortyzacja, normy zużycia oraz taryfikatory wydają się więc być tymi elementami, które pozwalają przy całej zawieszności postępowania, ustalić swolity rachunek pracy żywej i uprzedmiotowionej.

Cieńsz rozważać zostaje przy takim ujęciu przeniesiony na problem właściwej taryfikacji poszczególnych rodzajów prac. Mogłoby też powiedzieć, że zyskujemy w ten sposób niewiele, bo tylko przesuwamy płaszczyznę problemu, problem taryfikacji prac nie należy bowiem również do problemów łatwych. Tak, to prawda! Ale niewątpliwie problem taryfikacji plan jest już problemem waższym. Suma poniesionych nakładów na wytworzenie jednostki dobra finalnego w oparciu o taryfikowane place, jest do uchwycenia, w przedziale czasowym, w którym taryfikatory nie ulegają zmianie (a jeśli nawet ulegają zmianie, to komplikuje to rachunek, ale go nie uniemożliwia w sposób dość

1) Por. M. Bornstein: „Ideology and the Soviet Economy”, (SOVIET STUDIES, vol. XVIII, No 1, July 1966); H. J. Sherman: „Marxist Economics and Soviet Planning”, (SOVIET STUDIES, vol. XVIII, No 2, October 1966); P. A. Samuelson: „Marxian Economics as Economics”, (THE AMERICAN ECONOMIC REVIEW, vol. LVII, No 2, 1967); P. Wilens: „The Political Economy of Communism”, Cambridge 1962, itp.

2) Por. K. Marks: „Kapitał”, T. III, v. X.

3) Por. K. Marks: „Nędza filozofii”, s. 78—118, Warszawa 1964.

4) Por. G. J. Stigler: „Teoria cen”, s. 187—242, Poznań 1959.

5) Por. R. D. G. Allen: „Ekonomia matematyczna”, s. 712—788, Warszawa 1963.

6) A. Wakar, J. Beksiński: „Ceny w bezpośrednim rachunku ekonomicznym”, EKONOMISTA nr 5, 1962.

7) Por. Z. Czarnikowski: „Problematyka planowania cen w ujęciu matematycznym”, Poznań 1963.

8) „Sprawozdanie plan optymalny to znaczy podać, jakie ilości każdego produktu należy wyprodukować poszczególnymi metodami w taki sposób, żeby przy tym łączne nakłady czynników produkcji nie przekroczyły danych zasobów i żeby produkcja miała odpowiedni asortyment i była możliwie najtańsza”, (L. Kantorowicz: „Rachunek ekonomiczny optymalnego wykorzystania zasobów”, Warszawa 1961, s. 108).

9) S. Zacharow: „Metodyka i algorytm rachunku cen w systemie ekonomicznych stacji”, WOPROST EKONOMIKI nr 5, 1964, s. 104.

10) „Za jednostkę przyjmujemy, mianowicie godzinę pracy zwykłej, którą wyrażamy w jednostkach planowych, wagę proporcjonalną do jej wynagrodzenia, planu nominalną za jednostkę pracy nazywamy jednostką planową” (J. K. Keynes: „Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza”, Warszawa 1956, s. 86).

11) Por. op. cit., s. 97—61.

12) Por. A. Bojarski: „Szkice matematyczno-ekonomiczne”, Warszawa 1966, s. 99—130.

13) Por. R. Frisch: „The Problem of Index Numbers”, W ECONOMETRICA, v. IV, 1936.

14) Por. T. C. Koopmans: „Three Essays on the State of Economic Science”, NY 1957.

15) Por. „Spór o ceny”, Warszawa 1964, cz. I.

Inwestycje — czynnik intensyfikacji naszego rolnictwa

ROMAN STACHURKA

W OSTATNICH latach, w szczególności w świetle uchwały V Zjazdu II Plenum KC PZPR, problem inwestycji w gospodarce narodowej, w tym również i w rolnictwie, nabiera jak nigdy szczególnego znaczenia. Inwestycje rolne dzisiaj, a jeszcze bardziej w przyszłości, będą decydować o tempie rozwoju rolnictwa, jego wynikach, o związkach z przemysłem rolno-spożywczym, o dochodach ludności rolniczej. W warunkach szybkiej intensyfikacji produkcji rolnej stanowią one podstawowy instrument wzrostu świadomości społeczno-zawodowej wsi, podstawę determinującą tempo przeobrażeń społeczno-ekonomicznych naszej wsi.

Zrozumienie tych prawidłowości znajduje obecnie szczególnie jasne potwierdzenie zarówno w pomysłach, jak i w wynikach produkcyjnych naszego rolnictwa indywidualnego i socjalistycznego, jak i w znaczących opóźnieniach w dziedzinie modernizacji i rozwoju naszego przemysłu rolno-spożywczego, w dziedzinie skupia i przetwórstwa szeregu surowców.

Niedostatecznie rozbudowana moc produkcyjna, mała w stosunku do potrzeb pojemność magazynów i chłodzińskich, niezbyt precyzyjna organizacja odbioru — okremi — oszczędności jaskrawo ujawniają oddziaływanie na wzrost, a więc i na sam proces intensyfikacji produkcji rolnej, na jakość produktów, a przede wszystkim na tendencję obniżenia kosztów przetwarzania i uszlachetniania przetworów rolnych przeznaczonych dla konsumpcji ludności miejskiej.

Rezultaty naszej polityki rolnej potwierdzają znane tezę, że rolnictwo rozwija się szybko i harmonijnie wtedy, jeśli otrzymuje odpowiednią ilość środków trwałych i obrotowych, jeśli zatrudnieni w nim ludzie znajdują w nim odpowiednie warunki pracy i wynagrodzenie oraz właściwą atmosferę współpracy. Stanowi to w sumie dostateczną bodźcę dla rozwijania aktywności produkcyjnej. Aktywność ta uwielokrotnia wysiłek doświadczonych kadry kierowniczej, która potrafi umiejętnie wprowadzić do warsztatów produkcyjnych dorobek pracujących kolektywów, doświadczenia nauki i techniki.

Warunkiem stałego, szybkiego rozwoju rolnictwa jest w miarę możliwości kompleksowe ujęcie problemów intensyfikacji rolnictwa, odbioru i przetwarzania jego produktów. Wymaga to doskonałego kontaktu między rolnictwem i przemysłem rolno-spożywczym oraz u usługami. Wymaga również stałego doskonalenia organizacji przepływu surowców rolnych. (Znaczną część z nich jest niezwykle podatna na zepsucie i zniszczenie.) Zachowanie odpowiednich proporcji nakładów inwestycyjnych na różne gałęzie, wytwórczości rolnictwa, na jego sektory i na przemysł rolno-spożywczy, takich proporcji, które zabezpiecząby proces intensyfikacji produkcji rolnej i gwarantowałyby rozwój mocy przerobowej przemysłu spożywczego (państwowego i spółdzielczego) oraz zapewniałyby sprawny odbiór i przetworzenie surowca w latach największych urodzajów — to ważne zadanie stojące przed nauką i organami planistycznymi. Chodzi także o właściwą realizację tych inwestycji w czasie oraz zapewnienie w miarę możliwości prawidłowej alokacji zakładów przetwórczych. Wszystko to warunkuje zapewnienie szybkiego tempa rozwoju rolnictwa i zabezpieczenie sprawnego odbioru oraz przetwórstwa produktów rolnych.

Dzielenie inwestycji „na wycieczki” stawia pod znakiem zapytania wysoką ich efektywność. Co gorsze, w naszej produkcji rolnej, która w dalszym ciągu jest uzależniona od warunków glebowych i klimatycznych, występującej będą lata charakteryzujące się niską stosunkowo wydajnością produkcji rolnej i lata wybitnie urodzajne (określane przez niektóre „gorące głowy” jako lata „kleski urodzaju”). Wskazuje to na potrzebę melioracji, regulacji stosunków wodnych, lub też podjęcia innych poczyną inwestycyjnych, względnie zabiegów organizacyjnych. Występujące co jakiś czas lata „nadmiaru” owoców lub warzyw wskazują jedynie na konieczność rozbudowy przemysłu przetwórczego warzyw i owoców. Niesukopowanie całej masy dostarczonego przez rolników mleka, lub brak niektórych rodzajów sera mówi, wreszcie o potrzebie rozbudowy przemysłu mleczarskiego. (Zwłaszcza, że w coraz szerszym zakresie stwarza się dostateczną szeroko bazę w postaci zwiększenia własnych pasz gospodarskich i mieszanek pasz przemysłowych stanowiących w zasadzie dostateczną na dziś bazę wzrostu produkcji mleka.)

Widomo, że sprawa odpowiednich sum nakładów finansowych na rolnictwo i przemysł rolno-spożywczy oraz usługi znalazła odpowiedni sformułowania w uchwale V Zjazdu Partii. Dlatego zagadnieniem ołbrzymiej wagi staje się obecnie doskonalenie na wszystkich szczeblach programowania inwestycji rolnej i przemysłu rolno-spożywczego oraz usprawnienie i przyspieszenie wykonania inwestycji i poprawy ich jakości. Jest to warunkiem szybkiego wprowadzenia postępu technicznego oraz jak najbardziej efektywnego wykorzystania lokowanych inwestycji. Wymaga on również usprawnienia procesów inwestycyjnych i organizacji przetwórstwa oraz odbioru plodów rolnych.

Zagadnienie sprowadza się do dylematu: w co inwestować, gdzie i w jakie tereny inwestować, by inwestycje te dawały jak najwięcej i jak największe efekty produkcyjne. W całej rozciągłości stoi problem optymalnego wyboru zadań inwestycyjnych w rolnictwie, przemysle rolno-spożywczym i usługach zapewniającego maksymalny wzrost produkcji rolnej, sprawny jej odbiór i przetwórstwo.

Rozpatrując zagadnienia programowania inwestycji rolnej w makroskali pod kątem przyspieszenia intensyfikacji produkcji rolnej, wzrostu plonów zbóż i pasz oraz likwidacji importu pasz z zagranicy — wydaje się rzeczą konieczną podkreślenie doniosłości podjętych decyzji o rozbudowie przemysłu nawozów mineralnych. Decyzje te w procesie intensyfikacji rolnictwa, można porównać z doniosłością decyzji KC PZPR i NK ZSL proklamującą nową politykę rolną.

Zbudowany i rozbudowany przemysł produkcji nawozów mineralnych, planowane przyspieszenie rozbudowy przemysłu rolno-spożywczego i usprawnienie jego działalności z całą jaskrawością i całą mocą stawiają nowy problem uzyskania jak najbardziej efektywnego działania nawozów sztucznych. Nauka rolnicza i praktyka gospodarowania udowodniły bezspornie, że wysoka efektywność nawożenia mineralnego na gruntach ornych i użytkach zielonych można osiągnąć wyłącznie w warunkach uregulowania stosunków wodnych i dużej dbałości o konserwację ich urządzeń. Uregulowanie stosunków wodnych (odwodnienie terenów bagiennych, podmokłych i posiadających w nadmiarze wodę oraz doprowadzenie jej w drodze nawadniania tam gdzie odczuwa się jej brak) stanowi w warunkach wysokiego nawożenia mineralnego podstawę intensyfikacji produkcji zbóż i własnych pasz gospodarskich.

Melioracje rolne — uszlachetnianie nasze rolnictwo od niekorzystnych wpływów atmosferycznych, tak częstych w naszych warunkach klimatycznych, zapewniają wierność wysiłkowi planowania.

Melioracje rolne — uszlachetnianie nasze rolnictwo od niekorzystnych wpływów atmosferycznych, tak częstych w naszych warunkach klimatycznych, zapewniają wierność wysiłkowi planowania.

Melioracje rolne — uszlachetnianie nasze rolnictwo od niekorzystnych wpływów atmosferycznych, tak częstych w naszych warunkach klimatycznych, zapewniają wierność wysiłkowi planowania.

Melioracje rolne — uszlachetnianie nasze rolnictwo od niekorzystnych wpływów atmosferycznych, tak częstych w naszych warunkach klimatycznych, zapewniają wierność wysiłkowi planowania.

Melioracje rolne — uszlachetnianie nasze rolnictwo od niekorzystnych wpływów atmosferycznych, tak częstych w naszych warunkach klimatycznych, zapewniają wierność wysiłkowi planowania.

Melioracje rolne — uszlachetnianie nasze rolnictwo od niekorzystnych wpływów atmosferycznych, tak częstych w naszych warunkach klimatycznych, zapewniają wierność wysiłkowi planowania.

zwierzęce. Uzyskanie taniego białka zwierzęcego, to podstawowy kierunek naszego działania.

Regulacja stosunków wodnych zapewnia nie tylko lepszy wzrost roślin, tam gdzie występuje ich niedobór, ale również tam, gdzie notowany jest ich nadmiar. Na obecnym etapie rozwoju naszej gospodarki narodowej woda staje się podstawowym czynnikiem warunkującym intensyfikację rolnictwa, stabilizację jego wysokich plonów. W nie mniejszym mierze zaczyna także decydować jako podstawowy surowiec w funkcjonowaniu całej gospodarki narodowej: przemysłu i rolnictwa.

Jesteśmy krajem charakteryzującym się szybkim i dynamicznym tempem rozwoju. O dalszych możliwościach tego rozwoju świadczy między innymi ilość wody konsumowanej obecnie przez jednego mieszkańca; świadczy również potrzeba poważnego jej wzrostu w najbliższej i dalszej perspektywie. Mówiąc o konsumpcji wody chodzą nam nie o względnie ustabilizowane jej spożycie przez ludność, ale o rosnące zapotrzebowanie rolnictwa, przemysłu maszynowego, chemicznego i innych gałęzi produkcji.

Kontynuacja kompleksowych poczyną resorów w celu ochrony wody przed bezprodukcyjnym jej odpływem, gromadzenie dla celów produkcyjnych podtytowane jest bieżącymi i perspektywicznymi potrzebami całej gospodarki narodowej. Deficyt wody w pewnych latach, a także u nas dosyć często występujący, może okazać się fatalny dla gospodarki narodowej. W rolnictwie brak wody może ujawnić się jako główny hamulec plonotwórczego działania nawozów sztucznych.

Doświadczenia szczególnie szybkiego rozwoju produkcji rolnej w ostatnich latach całkowicie potwierdzają potrzebę kompleksowego rozwiązania kwestii inwestycji rolnej. Dobitnie widać to na przykładzie wzrostu nawożenia mineralnego pod zboża okopowe a w niektórych województwach także na użytki zielone. Najbardziej plastycznie potwierdza to praktyka gospodarowania na dużych kompleksach PGR-owskich charakteryzujących się dobrymi glebami. Wzrost nawożenia mineralnego pod zboża wymaga zabezpieczenia wysoko intensywnych odmian zboża, a szczególnie pszenicy i jęczmienia. W warunkach glebowych województwa śląskiego, szczecińskiego a szczególnie Żuławy najbardziej efektywne okazały się szwedzkie odmiany pszenicy („Stawka Odm”), które przy należytej uprawie dają plon dochodzący do 60 i ponad 70 q/ha.

Taki wysoki plon wymaga z kolei innego rodzaju mechanizacji do jego sprzętu. Nasze sprężone i cięższe są dobrą marką kombajny Vistula przy wydajności nie przekraczającej 30 q/ha zdają egzamin. Natomiast przy wydajności 40–60 q/ha są mało wydajne, niesprawnie technicznie i mało ekonomiczne. Szybkie przeprowadzenie zbroju wysokowydajnych zbroi wymaga ich wprowadzenia nowej techniki, przystosowanego do tej wydajności nowego sprzętu. Niezbędny jest tu również bardziej sprawny sprzęt do zbioru słomy (aby szybciej i sprawniej dokonywać podorywek i siewu poplonów).

Podobnie, choć mniej wyraźnie, widać potrzebę wprowadzenia nowej techniki na przykładzie stosowania doświadczeń nawożenia mineralnego na ląki i pastwiska. Wysokie nawożenie mineralne daje przy odpowiedniej pielęgnacji znaczny wzrost plonów siana. Używane dotychczas sprężone podczas pracy są prawie przysięgłą dla sprzętu drugiego pokosu, który w szeregu przypadkach jest wyprzedzany przez budo lub w ogóle nie sprzątały. Nawożenie mineralne ląk, terminowe ich koszenie daje smaczny i wysokobiałkowy paszę, jednakże pod warunkiem, że będzie się stosować nową technologię zbioru siana (za pomocą wentylatorów i chłodzonego powietrza).

Podstawą kompleksowości działania jest kompleksowość oceny całokształtu aktualnych potrzeb rolnictwa, a równocześnie koncentracja nakładów inwestycyjnych oraz stałe usprawnianie organizacji zarządzania. Czynnikami te stają się podstawową zasadą polityki inwestycyjnej, gwarantującą szybki rozwój rolnictwa, przemysłu rolno-spożywczego i usług, zabezpieczającą stałe podnoszenie konsumpcji żywności, i poturbę surowcowe przemysłu. Jest bardzo wiele tez i argumentów teoretycznych oraz doświadczeń, wykazujących, że woda, regulowanie stosunków wodnych, gromadzenie wody dla potrzeb całej gospodarki narodowej, racjonalne jej wykorzystanie — jest tym działem, który wymaga najściślejszego powiązania wysiłków wszystkich resorów i nauki.

PRZETWÓRSTWO owocowo-warzywne w Polsce zostało niedawno, zaledwie przed kilkunastoma laty, podniesione do rangi przemysłu i od tego czasu znajduje się w stadium burzliwego rozwoju.

Spośród czynników, wpływających na szybki rozwój tego przemysłu na pierwszy plan wysuwają się dwa zasadnicze, a mianowicie:

— stały wzrost zapotrzebowania na przetwory owocowe i warzywne, co powstaje w ścisłym związku z dążeniem do poprawy struktury spożycia;

— konieczność szerokiego rozwijania przetwórstwa artykułów rolnych, w stopniu gwarantującym z jednej strony wystarczającą podaż, z drugiej natomiast strony — właściwe oddziaływanie przemysłu na rozwój produkcji rolnej.

Powiedzmy sobie szczerze: zapotrzebowanie rynku na przetwory owocowe i warzywne nie jest w pełni zaspokajane, mimo stałego wzrostu ich produkcji. Problematyka przemysłu owocowo-warzywnego jest właściwie społeczeństwu mało znana i chyba niedoceniana. Z gęszczy problemów wybieramy tym razem tylko jeden, zainteresowanie swoje skupiając na owocowych so-

byt to sok jabłkowy, śliwkowy i wiśniowy.

Powojenną produkcję zaczęliśmy od 300 tys. l (1946 r.), w 1953 roku osiągnęła ona 2 330 tys. l. W ciągu następnych 5 lat wzrosła nieznacznie (w 1960 — 2 360 tys. l) płynnego owocu, do którego doszły jeszcze nektary — 35 tys. l oraz sok pomidorowy — 1 067 tys. l. Potem nastąpiło przyspieszenie rozwoju produkcji naszych soków, na co m.in. wpłynęła pomoc FAO w ukierunkowaniu modernizacji i rozwoju tego przemysłu w Polsce. Zaczęto sprawniejsze urządzenia do zagęszczania soków, co w zdecydowany sposób rozwiązało sprawę magazynowania półfabrykatów i wpłynęło na poprawę jakości oraz ekonomiki tej produkcji.

DOSTAWY SOKÓW PITNYCH NA RYNEK W CIĄGU OSTATNICH LAT (W TYS. L.)

	1963	1967	1968	1969
główny owoc	11 278	9 709	13 300	15 000
nektary	1 589	2 662	3 006	4 000
sok pomid.	2 995	4 633	5 300	8 000

Jak z powyższych danych wynika, wzrost produkcji jest dość znaczny. a wahanie w 1967 roku spowodowane zostało znacznym podwyższe-

niem cen soków, z czego się zresztą częściowo wycyfowało. W latach 1958–60 rozpoczęto w Polsce produkcję soków pomidorowych, a następnie nektarów. W 1967 roku uruchomiono w Rzeszowie pierwszy w kraju oddział produkcji soków dla niemowląt (BOBOFRUT) pracujący pod nadzorem Instytutu Matki i Dziecka. W tymże roku opracowano nowe produkty z soków pitnych: NOVIT — sok zagęszczony z dodatkami glukozy, o konsystencji wykrystalizowanego miodu (w roku ubiegłym zdobył on złoty medal na międzynarodowej wystawie żywności w Paryżu). Ostatnią nowością, która wkroczyła na rynek, są soki pitne w proszku (jabłkowy i z czarnej porzeczki).

Mimo niewątpliwych sukcesów przemysłu, spożycie soków owocowych w Polsce odbiega znacznie od poziomu spożycia tych napojów w innych krajach — wynosi 0,65 l na mieszkańca rocznie, podczas gdy na przykład w Szwajcarii przekracza 14 l, w USA — 14,3 l, w NRD — 8 l, a we Włoszech — 3,5 l. Dodajmy do tego, że konsumpcja świeżych owoców również jest u nas znacznie niższa niż w innych krajach.

To prawda, że w omawianej dziedzinie tradycji żadnych prawie nie mamy, ale obawiam się, że bardzo mało, mimo wszystko, robimy, aby ją stworzyć. Dopiero od niedawna soki pitne trafiły do kawiarnianego menu, ale nadal są tam przypadkowo, w formie sprząkanych wrznięć kłopotliwych, ponadto asortyment ich jest tam dość ubogi i przypadkowy.

Dlaczego? Brakuje możliwości? Nie, wręcz przeciwnie.

Bazę surowcową mamy sporą — możemy mieć jeszcze większą i bogatszą. Sadownictwo, przeżyjące swoje złoty i upadki, nabiera rozmachu i właściwie szuka odpowiedniego rynku zbytu. Skup przemysłowy obejmuje ok. trzeciej części zbiorów i mogłoby być poważnie zwiększone. Zdolności przetwórcze przemysłu sokowniczego są również spore, a nie w pełni wykorzystane. Bez zwiększenia nakładów inwestycyjnych możemy produkować rocznie 23 mln l płynnego owocu i 18 mln l innych soków. Gdzie więc jest pieś pogrzebany?

Standardowym opakowaniem, stosowanym do soków pitnych, jest butelka o pojemności 0,33 l. Butelka ta ma jednak szereg bardzo istotnych wad. Po pierwsze: zawiera zbyt duży ładunek napoju do jednorazowej konsumpcji „na chybela” z jednej osoby. Po drugie: zawiera zbyt mało napoju, aby mogła być kupowana dla całej rodziny (3–5 osobowej). Przyniesienie do domu paru butelek soku wymaga niemal specjalnej eskapady. To decyduje o tym, że w naszych domach sok pitny jest rzadkim gościem. Butelka jest niewygodna do otwierania, ciężka, a ponadto kosztowna.

Wnioskuje się, że dla zwiększenia sprzedaży należałoby zastąpić soki w butelkach mniejszymi (po-

Polska sokami słynąca?

JANUSZ WASYLKOWSKI

kach pitnych i nektarach. Głównie dlatego, że produkty te, obok znaczenia gospodarczego i odczynnego, posiadają również poważne znaczenie społeczne, gdyż mogą się przyczynić do ograniczenia spożycia alkoholu w naszym kraju. A więc gra warta świeczki...

ZA GRANICĄ...

Produkcja soków pitnych narodziła się w początkach XX wieku: w Europie — soków klarownych, przede wszystkim z jabłek; w USA — soków z owoców cytrusowych. Na starym kontynencie sokowymi mościami stały się szybko: Szwajcaria i Niemcy. Sok jabłkowy przeobraził się w jablecznik (cidre) nie miał perspektyw wobec konkurencyjności win gronowych, dlatego przyszedł sok jabłkowy pitny, wytwarzany przede wszystkim w gospodarstwach rolnych, gdzie były nadwyżki owoców. Sok był spóżywany początkowo na miejscu, i ta tradycja żyje po dzień dzisiejszy w Szwajcarii, gdzie na wsi spożycie soków wynosi ok. 40 l rocznie na mieszkańca. W miarę rozwoju techniki wzrastał w wyższych sferach krajów przemysł sokowniczy, wyodrębnił się z przemysłu winiarskiego, ale wykorzystujący wiele technicznych rozwiązań tego ostatniego.

Ogromny rozwój sokownictwa w Szwajcarii (a w ślad za nim rozwój produkcji sadowniczej) władze federalne i kantonalne wykorzystwały do walki z alkoholizmem. Aby zachęcić producentów do rozwijania tej produkcji, zastosowano dopłaty wyrównujące producentom straty, wynikające z nierentowności produkcji soku, sprzedawanego po stosunkowo niskich cenach. W ramach tych dopłat prowadzi się tam do dziś akcję propagandową, polegającą na częstowaniu sokiem „spod prasy” (świeżo wyciśniętym, niekonserwowanym) każdego automobilisty, przejeżdżającego na przykład przez jakiś miasteczko.

Ta szwajcarska dygresja jest o tyle ważna, że przypomina, iż alkoholowe dylematy nie są wyłącznym przywilejem Lechistanu, a ponadto, że nie wykorzystujemy wszystkich możliwości zwalczania tej społecznej plagi, możliwości, jakie daje nam doświadczenie innych narodów i nasze warunki społeczno-ustrojowe.

W latach 50-tych narodziły się we Włoszech nowe rodzaje soków, o nazwie „nektary”, produkowane przede wszystkim z moreli, brzoskwiń oraz pomidorów, czyli z tych owoców, które nie dają się składować, a ściślej mówiąc, po składowaniu, tracą piękną barwę i wartości odżywcze. Ten nowy rodzaj soków wymaga specjalnej obróbki, zwanej homogenizacją, polegającej na takim rozdrobnieniu naturalnej zawiesiny owoców, że uzyskuje się w efekcie jednorodną (homogenną), płynną konsystencję. Soki te przyjęły się szybko w krajach Europy południowej, a także i nad Wisłą.

— I U NAS

Sok pitny o nazwie „Płynny owoc” (notabene stanowiący dosłowne tłumaczenie z języka niemieckiego) ukazał się w Polsce po raz pierwszy w 1937 roku, wyprodukowany przez spółdzielcze zakłady w Dzikoszach;

niem cen soków, z czego się zresztą częściowo wycyfowało. W latach 1958–60 rozpoczęto w Polsce produkcję soków pomidorowych, a następnie nektarów. W 1967 roku uruchomiono w Rzeszowie pierwszy w kraju oddział produkcji soków dla niemowląt (BOBOFRUT) pracujący pod nadzorem Instytutu Matki i Dziecka. W tymże roku opracowano nowe produkty z soków pitnych: NOVIT — sok zagęszczony z dodatkami glukozy, o konsystencji wykrystalizowanego miodu (w roku ubiegłym zdobył on złoty medal na międzynarodowej wystawie żywności w Paryżu). Ostatnią nowością, która wkroczyła na rynek, są soki pitne w proszku (jabłkowy i z czarnej porzeczki).

Mimo niewątpliwych sukcesów przemysłu, spożycie soków owocowych w Polsce odbiega znacznie od poziomu spożycia tych napojów w innych krajach — wynosi 0,65 l na mieszkańca rocznie, podczas gdy na przykład w Szwajcarii przekracza 14 l, w USA — 14,3 l, w NRD — 8 l, a we Włoszech — 3,5 l. Dodajmy do tego, że konsumpcja świeżych owoców również jest u nas znacznie niższa niż w innych krajach.

To prawda, że w omawianej dziedzinie tradycji żadnych prawie nie mamy, ale obawiam się, że bardzo mało, mimo wszystko, robimy, aby ją stworzyć. Dopiero od niedawna soki pitne trafiły do kawiarnianego menu, ale nadal są tam przypadkowo, w formie sprząkanych wrznięć kłopotliwych, ponadto asortyment ich jest tam dość ubogi i przypadkowy.

Dlaczego? Brakuje możliwości? Nie, wręcz przeciwnie.

Bazę surowcową mamy sporą — możemy mieć jeszcze większą i bogatszą. Sadownictwo, przeżyjące swoje złoty i upadki, nabiera rozmachu i właściwie szuka odpowiedniego rynku zbytu. Skup przemysłowy obejmuje ok. trzeciej części zbiorów i mogłoby być poważnie zwiększone. Zdolności przetwórcze przemysłu sokowniczego są również spore, a nie w pełni wykorzystane. Bez zwiększenia nakładów inwestycyjnych możemy produkować rocznie 23 mln l płynnego owocu i 18 mln l innych soków. Gdzie więc jest pieś pogrzebany?

HAMULECE

Głównym wąskim gardłem przemysłu sokowniczego są, aż trudno w to uwierzyć, opakowania. Tak, opakowania, a nie przetwórstwo, ani sadownictwo.

Standardowym opakowaniem, stosowanym do soków pitnych, jest butelka o pojemności 0,33 l. Butelka ta ma jednak szereg bardzo istotnych wad. Po pierwsze: zawiera zbyt duży ładunek napoju do jednorazowej konsumpcji „na chybela” z jednej osoby. Po drugie: zawiera zbyt mało napoju, aby mogła być kupowana dla całej rodziny (3–5 osobowej). Przyniesienie do domu paru butelek soku wymaga niemal specjalnej eskapady. To decyduje o tym, że w naszych domach sok pitny jest rzadkim gościem. Butelka jest niewygodna do otwierania, ciężka, a ponadto kosztowna.

Wnioskuje się, że dla zwiększenia sprzedaży należałoby zastąpić soki w butelkach mniejszymi (po-

niem cen soków, z czego się zresztą częściowo wycyfowało. W latach 1958–60 rozpoczęto w Polsce produkcję soków pomidorowych, a następnie nektarów. W 1967 roku uruchomiono w Rzeszowie pierwszy w kraju oddział produkcji soków dla niemowląt (BOBOFRUT) pracujący pod nadzorem Instytutu Matki i Dziecka. W tymże roku opracowano nowe produkty z soków pitnych: NOVIT — sok zagęszczony z dodatkami glukozy, o konsystencji wykrystalizowanego miodu (w roku ubiegłym zdobył on złoty medal na międzynarodowej wystawie żywności w Paryżu). Ostatnią nowością, która wkroczyła na rynek, są soki pitne w proszku (jabłkowy i z czarnej porzeczki).

Mimo niewątpliwych sukcesów przemysłu, spożycie soków owocowych w Polsce odbiega znacznie od poziomu spożycia tych napojów w innych krajach — wynosi 0,65 l na mieszkańca rocznie, podczas gdy na przykład w Szwajcarii przekracza 14 l, w USA — 14,3 l, w NRD — 8 l, a we Włoszech — 3,5 l. Dodajmy do tego, że konsumpcja świeżych owoców również jest u nas znacznie niższa niż w innych krajach.

To prawda, że w omawianej dziedzinie tradycji żadnych prawie nie mamy, ale obawiam się, że bardzo mało, mimo wszystko, robimy, aby ją stworzyć. Dopiero od niedawna soki pitne trafiły do kawiarnianego menu, ale nadal są tam przypadkowo, w formie sprząkanych wrznięć kłopotliwych, ponadto asortyment ich jest tam dość ubogi i przypadkowy.

Dlaczego? Brakuje możliwości? Nie, wręcz przeciwnie.

Bazę surowcową mamy sporą — możemy mieć jeszcze większą i bogatszą. Sadownictwo, przeżyjące swoje złoty i upadki, nabiera rozmachu i właściwie szuka odpowiedniego rynku zbytu. Skup przemysłowy obejmuje ok. trzeciej części zbiorów i mogłoby być poważnie zwiększone. Zdolności przetwórcze przemysłu sokowniczego są również spore, a nie w pełni wykorzystane. Bez zwiększenia nakładów inwestycyjnych możemy produkować rocznie 23 mln l płynnego owocu i 18 mln l innych soków. Gdzie więc jest pieś pogrzebany?

Dlaczego? Brakuje możliwości? Nie, wręcz przeciwnie.

Bazę surowcową mamy sporą — możemy mieć jeszcze większą i bogatszą. Sadownictwo, przeżyjące swoje złoty i upadki, nabiera rozmachu i właściwie szuka odpowiedniego rynku zbytu. Skup przemysłowy obejmuje ok. trzeciej części zbiorów i mogłoby być poważnie zwiększone. Zdolności przetwórcze przemysłu sokowniczego są również spore, a nie w pełni wykorzystane. Bez zwiększenia nakładów inwestycyjnych możemy produkować rocznie 23 mln l płynnego owocu i 18 mln l innych soków. Gdzie więc jest pieś pogrzebany?

Dlaczego? Brakuje możliwości? Nie, wręcz przeciwnie.

Bazę surowcową mamy sporą — możemy mieć jeszcze większą i bogatszą. Sadownictwo, przeżyjące swoje złoty i upadki, nabiera rozmachu i właściwie szuka odpowiedniego rynku zbytu. Skup przemysłowy obejmuje ok. trzeciej części zbiorów i mogłoby być poważnie zwiększone. Zdolności przetwórcze przemysłu sokowniczego są również spore, a nie w pełni wykorzystane. Bez zwiększenia nakładów inwestycyjnych możemy produkować rocznie 23 mln l płynnego owocu i 18 mln l innych soków. Gdzie więc jest pieś pogrzebany?

Dlaczego? Brakuje możliwości? Nie, wręcz przeciwnie.

Bazę surowcową mamy sporą — możemy mieć jeszcze większą i bogatszą. Sadownictwo, przeżyjące swoje złoty i upadki, nabiera rozmachu i właściwie szuka odpowiedniego rynku zbytu. Skup przemysłowy obejmuje ok. trzeciej części zbiorów i mogłoby być poważnie zwiększone. Zdolności przetwórcze przemysłu sokowniczego są również spore, a nie w pełni wykorzystane. Bez zwiększenia nakładów inwestycyjnych możemy produkować rocznie 23 mln l płynnego owocu i 18 mln l innych soków. Gdzie więc jest pieś pogrzebany?

Handel zagraniczny - gospodarka krajowa - „Małżeństwo niedoskonałe?”

ZDZISŁAW M. RURARZ

O D kilku tygodni na łamach „Wolnej Trybuny” — toczy się dyskusja, która dotyczy tematu szczególnie ważnego. Chodzi o tzw. styk między gospodarką krajową a handlem zagranicznym. Poruszenie samego tematu przez „ZG” należy do kolejnej zasługi tego pisma. Dyskusja trwa i nie chciałbym już teraz rozpoczynać z nikim polemiki, a raczej przedstawić własny punkt widzenia. Będzie on sam przez się ustosunkowaniem się do innych stanowisk.

Przed wszystkim zadajmy sobie pytanie, czy rzeczywiście jest o czym dyskutować? Fakt, że istnieją na omawianym styku tzw. „kwiatki” nie jest niczym nowym w naszym życiu i naprawdę nie warto byłoby poświęcać im czasu w tak poważnym piśmie. Można by to zrobić gdzie indziej.

Ale sprawa jest naprawdę poważna i wymaga beznamietnego, rzeczowego ustosunkowania się do niej. „Kwiatki” są po obu stronach. Gospodarka krajowa ma swoje grzadki z tymi kwiatkami i handel zagraniczny swoje. Przypinanie ich sobie nawzajem może być nawet pasjonujące, ale do rozwiązania problemu nie doprowadzi. Zacieśnienie obidwój stron może się tylko ujemnie odbić na stanie dotychczasowych wzajemnych stosunków między zainteresowanymi, a na pogorszeniu ich nikomu nie powinno zależeć. Odsuńmy więc na bok ulubioną wadę narodową, którą ktoś przed wojną trafnie nazwał „sprzecznosciami” pomiędzy piechotą i kawalerią i podyskutujmy serio.

Osiągnięcia naszego handlu zagranicznego są znane. Są one osiągnięciami ludzi pracujących w różnych działach gospodarki narodowej, w tym i w aparacie h.z. Sukcesów cieszymy się wszyscy, trudności też powinny być usuwane wspólnymi wysiłkami. Stosowanie metody ping-ponga i podział na „my” i „oni” będzie tylko pogłębiał istniejące trudności.

Cóż to za trudności? Ostatecznie obroty handlu zagranicznego Polski wzrastają. Ale wzrastają w tempie równym tempu wzrostu obrotów światowych (w okresie 1950—1968), podczas gdy przeciętne tempo przyrostu dochodu narodowego i produkcji przemysłowej w Polsce jest znacznie wyższe od przeciętnej światowej. Trudno dokładnie powiedzieć, ile wynosi nasz udział w globalnej produkcji światowej, ale nie jest on chyba mniejszy od 1,8 proc., a może nawet 2 proc. Udział nasz zaś w obrotach światowych z ledwością osiąga 1,2 proc. O ile jesteśmy 11 potęgą gospodarczą w świecie, a państwa przed nami mają, z wyjątkiem Kanady i NRD, także większą liczbę ludności, to na światowej liście eksporterów jesteśmy na 18 pozycji, a importerów nawet na 20. Przed nami znajduje się szereg krajów o wiele mniejszych, jak np. Szwajcaria, Dania, Belgia, a nawet Wenezuela (w eksporcie). Pod względem obrotów na głowę jest jeszcze gorzej i np. w 1967 r. zajmowaliśmy tu 27 miejsce, ustępując m. in. Bułgarii, Malajzji, Wenezueli i wszystkim krajom rozwiniętym (z wyjątkiem ZSRR).

Niby można powiedzieć, że handluje się dla korzyści, a nie dla efektów prezentacyjnych. Pewnie, że tak. Tylko że kraje, które mają lepsze od nas wyniki pod tym względem wiedzą to od nas lepiej. Handluja, bo osiągają stałe określone korzyści. Każdy kraj, nie wyłączając nawet największych, nie może się rozwijać bez handlu zagranicznego. Z biegiem czasu zależność ta będzie wzrastać absolutnie wszędzie.

I z tego musimy sobie dokładnie zdawać sprawę. Handlowy nie dla efektów. Międzynarodowy podział pracy może być szansą historyczną w rozwoju gospodarczym poszczególnego kraju albo jego hamulcem — w zależności jak się do niego „ustawi”. Otóż właśnie. Ale ustawienie to zależy także od etapu rozwojowego takiego kraju. Im jest on bardziej rozwinięty, tym większe

korzyści osiąga z pogłębiania swych więzów z rynkiem światowym. Po prostu rezygnuje lub ogranicza wyśilkę produkcyjną tam, gdzie ich efektywność ekonomiczna maleje. Koncentruje się zaś w dziedzinach, które jeśli nie dają rosnących korzyści, to na pewno są ekonomicznie bardziej efektywne, niż owe nie mające szans. Od tej zasady są liczne wyjątki, ale tak to jest.

Zasada ta wynika z wymogów współczesnej techniki i ekonomicznego optimum. W każdej dziedzinie nie można przodować, ale można w niektórych. Nie wszystko też jednako opłaca się produkować. W tym ostatnim przypadku wielkoseryjność produkcji może nie mieć szans realizacji bez eksportu. Eksportować trzeba więc nie tylko dla zdobycia dewiz na import, ale często i dlatego, żeby móc opłacać nieproduktować. Im mniejszy kraj — tym bardziej stosuje się to do niego.

Innymi słowy wszystko sprowadza się do ostatecznego celu — ekspansji eksportu. Wiadomo zaś, że nie może być eksportu bez produkcji. Inna jest jednak produkcja w warunkach gospodarki zamkniętej i inna w otwartej. Gospodarka zamknięta nie istnieje, choć stopień protekcjonizmu może być tu i ówdzie wysoki. Im jest większy, tym produkcja taka jest mniej wystawiona na konfrontację z obcą. Rezultat może być taki, że co prawda jest mniej zagrożona w własnym podwórku, ale jednocześnie może być za mało agresywna, aby wejść na obce podwórko. Ciężar warunki nie sprzyja temu ostatniemu. Co więcej, gospodarki takiej nie da się odciepić od wiedzy o świecie zewnętrznym. Na ogół się wie, że „gdzieś” robi się „coś” lepiej. Jeśli tylko można, to chętnie się wtedy kupuje obce wyroby i unika własnych. Niski eksport jest tu sam przez się czynnikiem limitującym import, który odgrywa pasywną rolę pokrywania najbardziej dotkliwych deficytów a nie spełnia roli czynnika eliminującego nieopłacalną produkcję krajową. Ta jest i tak opłacalna, bo nie ma innych możliwości. Powstaje więc błędne koło. Mało się eksportuje, mało nie ma co eksportować, albo jest nie to co trzeba. Stąd mało się importuje, bo nie ma za co. Wobec tego trzeba produkować, aby pokryć potrzeby, których nie można pokryć importem. Angażuje to środki, które można by wykorzystać gdzie indziej, i tak w kółko. Z biegiem czasu sytuacja taka musi stać się barierą wzrostową całej gospodarki.

Powiedzmy sobie to otwarcie — bariera ta stoi przed nami w całej swej okazałości. Podstawową trudnością w handlu zagranicznym Polski jest brak masy towarowej na eksport, lub niewłaściwy jej asortyment, a nawet jakość. Najczęściej dotyczy to przede wszystkim wyrobów przemysłowych, wszystkie zjawiska tego nie odciążamy jeszcze ostrzej, to zawiązujemy do specyficznej sytuacji panującej na rynku krajów socjalistycznych. Ale i tu się zmienia. Towary i tu zaczyna się kupować a nie odbierać.

Trudności więc leżą w sferze produkcji, a nie wymiany, choć

zgoda, że ta jest przedłużeniem pierwszej.

Czy oznacza to, że wobec tego porządkujemy sprawy produkcyjne, a wtedy inne ułożą się same przez się?

Otóż nie. Nowoczesna produkcja nie może być oderwana od bezpośrednich kontaktów z rynkiem, w tym i zewnętrznym. W wielu przypadkach (np. statki) połowa lub więcej naszej produkcji idzie na eksport. Udział eksportu będzie tu nadal wzrastał. Tym bowiem charakteryzują się wszystkie kraje rozwinięte, że tempo przyrostu eksportu jest wyższe od przyrostu produkcji. W Polsce też tak jest od 1958 r. Stąd też nie można producenta odebrać od swojego odbiorcy, zwłaszcza zagranicznego, który jest często bardziej wymagający od krajowego.

Ale jeśli uznajemy taką konieczność, to bądźmy sprawiedliwi do końca. Nasi konsumenci, a do nich należą zarówno przemysł, jak i handel wewnętrzny, niech też mają więcej niż jedną możliwość wyboru przy dokonywaniu zakupów. Jeśli już zaczynamy kalkulować, to bądźmy konsekwentni. Liczmy nie tylko co opłaca się eksportować, ale i co opłaca się importować. Zacząć powinniśmy nawet od tego ostatniego. Wtedy dojdziemy do tego co opłaca się produkować w ogóle. Import może tutaj odegrać nie tylko rolę zaopatrzeniową gospodarki, co zawsze będzie mieć miejsce, ale i aktywnego czynnika nacisku na eliminację nierentownej produkcji albo podnoszenia jej rentowności. Grać więc musimy oburącz, a nie jedną ręką.

Jeśli przyjmujemy taką koncepcję zabrania się do sprawy, to wtedy dopiero możemy się zastanawiać, jakie formy organizacyjne powiązania gospodarki z handlem zagranicznym będą najskuteczniejsze.

No cóż, z góry można powiedzieć, że żadne schematyczne rozwiązania nie powinny mieć miejsca. Należy założyć różnorodność form i dopuścić możliwość ich ewolucji. Najlepsze formy też kosztują z czasem. Można cytować wiele przykładów, że te same formy w tych samych warunkach nie dają tych samych efektów. Chodzi raczej o pewne cechy wspólne, dominujące. Tymi zaś na pewno powinny być wielkość i jednocześnie elastyczność organizacji przemysłowej i handlowej (mogą to być także przemysłowo-handlowe).

Jeśli akceptujemy i tę koncepcję, to dojdziemy dopiero teraz do problemu kadry. Najbardziej techniczne wyposażenie armii i najlepsze plany operacyjne na nic się zdadzą bez inicjatywy oficerów i bitości żołnierzy.

Na koniec — formy organizacyjne powiązania gospodarki z handlem zagranicznym nie mogą być oderwane od jasnego określenia samego modelu gospodarki. W obecnym modelu żadna jednostka gospodarcza nie jest w pełni autonomiczna. Autonomiczność zwiększa się tylko w dziedzinie zabezpieczenia najniższym kosztem wykonania dyktand centralnych. Dyktandy te, wychodzące z założeń makroekonomicznych, mogą być często w sprzeczności z lokalnymi interesami mikroekonomicznymi. W takiej sytuacji oddzielanie procesu

produkcji od procesu wymiany może być nawet konieczne, gdyż inaczej wzmocniłoby to tylko interesy partikularne, które nie zawsze muszą się pokrywać ze społecznymi.

Zachowanie obecnego modelu gospodarczego nie powinno więc prowadzić do całkowitego wchłonięcia obecnej organizacji handlu zagranicznego przez przemysł. Ten ostatni i tak ma już pełno innych kłopotów, a ponadto na tym nie mogłoby się skończyć. Handel wewnętrzny też nie powinien być dyskryminowany. Zresztą w samym przemysle musiałby również powstać wyspecjalizowane organizacje handlu zagranicznego. Przecież każdy zakład nie będzie handlował, ani nawet zjednoczenie. Inaczej kilkadziesiąt zjednoczeń mogłoby kupować po jednej lub dwóch te same maszyny. Lepiej więc, żeby jedna organizacja kupiła od razu 100 lub więcej. Zapłaci taniej i w ogóle będzie wiedzieć gdzie. Przy okazji coś sprzeda. To samo będzie z surowcami, materiałami do produkcji itp.

No więc po co mamy okrężną drogą dążyć do tego samego co mamy już teraz? Będzie co najwyżej tych central h.z. 5 lub 10 razy więcej niż obecnie. A towaru na eksport i tak przez to więcej nie będzie. Ani lepszego.

Nie oznacza to, że bez zmiany modelu nie ma co zmieniać obecnych form powiązań między gospodarką a h.z. Zmieniać trzeba, ale na miejsce jednych schematów nie wymyślajmy innych, a już na pewno nie dajmy się ponieść fantazji i megalomanii. Nie przypominajmy dzieci, które zawsze woła zabawki swych rówieśników.

Inaczej jednak przedstawiałaby się sprawa przy zmianie obecnego modelu, który dałby większą autonomię wytwórcom i konsumentom. Wtedy obecne formy styku między gospodarką a h.z. uległyby jakościowej zmianie. Przede wszystkim i jeden i drugi nie byłby związani dyrektywami centralnymi. Działaliby zaś w najlepiej pojętym interesie własnym. Czy ostateczny efekt takiej działalności byłby lepszy niż w obecnym modelu — nie wiadomo. Może tak, może nie. Na pewno jednak sytuacja mogłaby być taka, że wytwórcy mogliby chcieć tylko eksportować a nie produkować na kraj, albo odwrotnie. Konsument zaś wolałby importować niż kupować u krajowych wytwórców. Przeciście do takiego novum spowodowałoby nie tylko napięcia w bilansie płatniczym, ale i trudność przewidzenia takiego napięcia. Obawa przed nim zmuszałaby władze centralne do szczególnej kontroli i importu i eksportu ze wszystkimi błynkami i konsekwencjami.

W rezultacie więc interwencjonizm centralny w autonomię przemysłu i handlu byłby w zasadzie taki sam jak obecnie, tyle że przykręszony nawięcej. Przeciście więc do innego modelu, nawet przy najlepszych chęciach, to długi proces, którego nie da się zadekretować. Inaczej będzie anarchia.

Nie czuję się upoważniony do wczesniejszego dyskusji modelowych. Ale skoro nie zmieniamy modelu, to raczej ulepszymy już istniejące formy powiązań a nie wymyślajmy nowych.

ORZECZNICTWO

CZY NALŻY SIĘ
KARA UMOWNA ZA ZWLOKĘ
W ZADYSPONOWANIU
NIEZAMÓWIONYM TOWAREM

W okresie 3-miesięcznym Zakłady Przemysłu Jedwabniczego N. wysłały na adres Spółdzielni Hurtowni Międzyzwiązkowej „Samopomoc Chłopska” kilka partii tkanin jedwabnych.

Hurtownia po ich otrzymaniu niezwłocznie zawiadomiła wspomnianą Zakład, że dostaw powiększyła, jako nie zamówionych, nie przyjęła i żąda wskazania adresu, na który towar ma być odesłany. Równocześnie Hurtownia odmówiła uregulowania wystawionych na te tkaniny faktur.

Ponieważ Zakłady Przemysłu Jedwabniczego adres zwrotu tkanin podały dopiero po upływie kilku miesięcy, Hurtownia po dokonaniu zwrotu tkanin obciążyła Zakłady karą umowną z tytułu zwłoki w zadysponowaniu towarami w wysokości 157 707,32 (30% wartości towaru) i kwotę tę pobrała w drodze bezskutecznego inkasa.

Gdy z kolei Zakłady odebrały pobraną przez Hurtownię kwotę kary umownej, również w drodze bezskutecznego inkasa, Hurtownia wystąpiła przeciwko Zakładom na drogę postępowania arbitrażowego o zasądzenie na jej rzecz tej kwoty od pozwanych Zakładów.

Po kolejnym rozpoznaniu sporu przez obie instancje arbitrażowe sprawa znalazła się w Głównej Komisji Arbitrażowej w trybie rewizji nadzwyczajnej.

Główna Komisja Arbitrażowa po rozpatrzeniu sprawy, tym razem w składzie rewizyjnym (zwiększonym), orzeczeniem z dnia 7 sierpnia 1968 r. nr BO-2173/68 wypowiedziała następujący pogląd prawny:

W razie otrzymania dostawy towaru bez zamówienia i bez zawarcia umowy o dostawę, odbiorca nie może obciążać dostawcy karą umowną za zwłokę w zadysponowaniu dostarczoną, lecz nie zamówionym towarem.

W uzasadnieniu powyższego orzeczenia GKA zaznaczyła m.in.:

„W sprawie niniejszej wymaga rozstrzygnięcia przede wszystkim pytanie, czy powódowej Hurtowni, jako adresatowi nie zamówionej i nie objętej umową dostawy kilku partii tkanin, które Hurtownia ta postawiła do dyspozycji dostawcy (pozwanej), należało za kary umowne za niezadysponowanie towarami przez dostawcę przewidziane w § 81 ust. 1 pkt. 1 lit. d, obowiązujących w okresie wysyłki spornych tkanin, o.w.d. w obrocie krajowym (Monitor Polski z 1963 r. Nr 34, poz. 172) i). Kary za zwłokę w zadysponowaniu przedmiotem dostawy są karą umowną i służą tylko wówczas, gdy wynikają ze stosunku umownego łączącego żądającego kary z jednostką, od której kara jest dochodzona.

Tymczasem, jak wynika z akt niniejszej sprawy, a także zgodnych oświadczeń stron, dostarczenie spornych partii tkanin dokonane zostało bez zamówienia i bez umowy. Wprawdzie dostarczenie m.in. spornych tkanin, jako dostaw pozaplanowanych w IV kwartale 1965 r. zostało uzgodnione — na co powoływały się pozwane Zakłady — pomiędzy tymi Zakładami a Centralą Rolniczą Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Uzgodnienie to jednak, które zresztą — jak wynika z oświadczeń powódowej Hurtowni i treści planu CRS „Samopomoc Chłopska” skierowanego na adres WZGS „Samopomoc Chłopska” w K. — nie zostało nawet przesłane do wiadomości powódowej Hurtowni — mogło co najwyżej stanowić podstawę do żądania zawarcia umowy pomiędzy dostawcą i odbiorcą, co nie nastąpiło. Wobec wysłania spornych tkanin na adres powódowej Hurtowni bez zamówienia i zawarcia umowy na ich dostawę, niezasadnione było obciążenie dostawcy karą umowną za zwłokę w zadysponowaniu tym towarami. (...)”

USTALENIE MOŻLIWEGO DO
DOSTRZYMANIA TERMINU ZWROTU
OPAKOWANIA

Fabryka Farb w X dostarczyła Hurtowni Wyrobów Przemysłu Chemicznego towary w specjalnych, dużych pojemnikach (typu PKP), wymagających każdorazowo w fakturze 7-dniowy termin zwrotu tych pojemników, traktowanych przez strony jako opakowanie wypożyczalne.

Wobec tego, że Hurtownia nie dotrzymywała terminów zwrotu pojemników, Fabryka Farb zażądała w trybie postępowania arbitrażowego zasądzenia od Hurtowni 150 300 zł tytułem kar umownych.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa wydała orzeczenie wstępne, ustalając termin zwrotu pojemników objętych sporem na 20 dni i polecając stronom dokonanie nowego wyliczenia kar przy założeniu powyższego terminu zwrotu.

Od tego orzeczenia odwołała się pozwana Hurtownia, która żądała przyjęcia 30-dniowego terminu dla zwrotu pojemników.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpatrzywszy sprawę w postępowaniu odwoławczym, orzeczeniem z dnia 31 sierpnia 1968 r. nr I-5585/68 utrzymała w mocy stanowisko OKA, wypowiadając ze swej strony następujący pogląd prawny:

Jeżeli w drodze wyraźnej lub rozumianej umowy strony ustaliły

DOKOŃCZENIE NA STR. 10

ZYCIE

Nr 17 (919) — 21.IV.1969 r.

SPRAWA DO PRZEMYSŁU

Proton pseudos lub kaczka z pieczątką

przez przemysł umów zawartych na poznańskich giełdach.

W lutym 1969 roku CRS zorientowała się, że pisemnych zawiadomień specjalistycznych zakładów odzieżowych, że w ogóle nie ma co liczyć na dostawy odzieży roboczej w I kwartale tego roku. W następnym kwartale sytuacja ma wyglądać nieco tylko lepiej. Jeden bowiem z trzech producentów tej odzieży („Confex”) zobowiązał się dostarczyć w II kwartale aż... 8 proc. rocznego zamówienia. Dwa pozostałe, żyrdowski „Poldres” i Szczeciński Ośrodek Producentów Odzieży Roboczej, powiadomili handel wiejski o braku możliwości wykonania zamówienia w I półroczu, informując zarazem o przesunięciu zamówienia na następne półrocze.

Katastrofy zaopatrzeniowej nie nie zwiastowało. Zjednoczenie Przemysłu Odzieżowego swolmi obietnicami sugerowało inną góła sytuację. A przecież rolnictwo i handel wiejski znalazły się na przyszłowiej w lodzie. Dodajmy, że przemysł kluczowy koordynuje produkcję odzieży w skali kraju. Gdyby więc ZPO wcześniej uprzedziło handel wiejski o niemożności dostarczenia drelichów w I półroczu, CRS i tak nie mogłaby wycofać zamówienia. Ale — mogłaby wówczas podnieść alarm. Z natchmianstwowym skutkiem. Bądź co bądź chodzi o jeden z najmniej skomplikowanych asortymentów odzieży. A przy tym

nie brakuje chyba tkanin na drelichy. Niedostarczenia przeto do handlu wiejskiego odzieży roboczej przed rozpoczęciem prac polowych na wsi nie może usprawiedliwić.

„Wielcy krawcy” orientowali się, że handel wiejski przy pomocy sortu rolnictwa może od nich wymusić realizację zamówienia, niewygodnego dla nich z jakichś przyczyn. Toteż przeornie nie uprzedzi odbiorcy o niespodziance, jak ma zgutowali wiosną tego roku.

Bez przykrych dla siebie konsekwencji. Wątpliwe bowiem, aby CRS „Samopomoc Chłopska” rechała upominać się o kary należne z tytułu niewykonania umowy przez dostawców. Dlaczego?

Boi się pozabawienia odzieży. Jeden z dostawców tej odzieży — „Poldres” w Żyrardowie — niedużo odmiennie dał do zrozumienia swoim odbiorcom z handlu wiejskiego, że w przypadku niewyrażenia przez nich zgody na przesunięcie terminu dostaw z I na II półrocze, „Poldres” zamierza rozwiązać umowę w zakresie 15 proc. zamówienia. Bez obopólnych roszczeń prawnych! Na jakiej podstawie? „Poldres” pociążył swoich odbiorców, że użyje argumentu o braku... mocy produkcyjnych, czyli argumentu z gatunku przyczyn obiektywnych. Kto udołowałn fabryce, że zabrakło jej mocy produkcyjnych dlatego, że przyjęła zamówienie bardziej dla niej wygodne?

Odbiorca pozostawiony został w przykrej sytuacji, ale dostawca nie zamierza go przeproszać. Z pozycji monopolisty może sobie pozwolić na groźby. Z pozycji monopolisty można tuszować skutki puszczania w obieg „kaczki z pieczątką”.

Latwo odgadnąć dalszy ciąg użycia „kaczki z pieczątką”. Jeśli przemysł odzieżowy dotrzyma słowa i dostarczy odzież roboczą do handlu wiejskiego głównie w IV kwartale — magazyny CRS zaczną pękać od nadmiaru drelichów. Kto kupuje je zimą? W rezultacie na następnej giełdzie handel wiejski zmniejszy zamówienie na dostawy odzieży roboczej w 1970 roku. Przemysł, w odpowiedzi znacznie głośno oskarżając handel o kierowanie się przy zamówieniach kapryśnymi, po cichu zaś przestawił swoje zakłady na taką produkcję, jaką uzna za bardziej dogodną. W rezultacie kłopoty z zaopatrzeniem w odzież roboczą będą coraz poważniejsze.

Znamy? — Znamy. Nie zawsze jednak wiemy lub pamiętamy, że głęboki niekiedy deficyt jakiegoś artykułu powstał za przyczyną „kaczki z pieczątką”.

Obiegają te „kaczuski” różne instytucje, robią wiele złego, sprzyjają marnotrawieniu sił i środków, ukrywają przejawy tego marnotrawstwa. Rozbudzają pienne nadzieje i wywołują inicjatywę — niekiedy — nierzadko w innym kierunku niż by to wynikało z rzeczywistych potrzeb. Czasem wprost paraliżują działanie, ogłupiają i obojętniają.

Skąd to zamilowanie naszych instytucji do posługiwania się „kaczkami z pieczątką”?

Staropolski obyczaj nakazuje podawanie niemilemu gościowi czarnej polewki. Czarna polewka ma „kaczki z pieczątką” wiele spraw uprzedzić, inne rozjaśnić. Warto się posłużyć nią. Nie jest smaczna, ale zdrowa. A co ważne, zapobiega budowaniu zamków na lodzie.

Jak kto nie ma odwagi lub ochoty posłużyć się czarną polewką, albo uważa, że nie przystoi raczenie nią milego a kłopotliwego gościa — niechaj pod pieczątką umieści podobną kaczuszkę. Lub dwie literki „pp”, skróty od proton pseudos — pierwsze kłamstwo.

BW

Niezależnie od tych zrozumiałych zmian sytuacji, wynikłych z oceny

Przed wszystkim trzeba tu wymienić dysproporcje pomiędzy zapotrzebowaniem kraju (i eksportu) na nowoczesne urządzenia technologiczne — a możliwościami zaspokojenia tego zapotrzebowania przez krajową przemysł maszynowy. Niewątpliwie wiele zawiń tu właśnie brak racjonalnie umotywowanego selektywnego rozwoju tego przemysłu, branie sprzeczanych koncepcji rozwoju bądź ich niezgodność z kierunkami ewolucji struktury gospodarki kraju (niezgodność struktury produktu końcowego przemysłu maszynowego ze strukturą rzeczywistej inwestycji bieżącej w krajowej oraz niezgodność bran-

porównanie głębszego wejścia międzynarodowy podział pracy, czy przede wszystkim w sprecyzowaniu programy specjalizacyjne RWPG, także bardziej precyzyjne i oparte na dalszym horyzoncie czasowy specjalizacyjne porozumienia dwustronne z krajami o planowym charakterze gospodarki. Trzeba się także liczyć z możliwością okresowej wzrostu zadłużenia zagranicznej gospodarki narodowej, wywołanej perturbacjami procesu przedstawicielstwa strukturalnych oraz kilkuletnim ciekłym „dojrzwianiu technologicznemu” branż preferowanych.

Wychen p...
...nioskami o zakup licenc
zagraniczej... Świadectwem pomi
zszania pojęć... może być też okreś
nie branż i nie przewidzianych o
rozwoju jako tych, których produ
cja powinna być rozwijana w mi
rę potrzeb i w ramach możliwych
do przyznania im środków. O
chodzi? Przecież „potrzeba”, w kt
rej syntetyzują się interesy gosp
darki narodowej, jest maksymal
efektywności, której służyć ma wła
nie polityka selektywnego rozwoj
Można się tylko domyślać, że d
formulującego problem w taki sp
sób, selektywny rozwój przemys
maszynowego to co innego, a „p
trzeby” też co innego. Nie sposób
jednak domyślić o co chodzi, kie
śmowa o rozwijaniu tych „gorz
branż „w ramach możliwych do
przyznania im środków”, bo jedyn

Nie jest zadaniem tego artykułu przedstawienie całego problemu selektywnego rozwoju przemysłu maszynowego, lecz jedynie zwrócenie uwagi na pewne nieporozumienia. Jeżeli podejmemy dyskusję na tak żywotne dla przyszłości gospodarki polskiej tematy — to robimy to z rozważa, na jaką ten temat zasługuje. Uproszczenia i pozorne problemy nie przybliżają nas bowiem do zrozumienia istoty zmian, jakie do naszej polityki gospodarczej wprowadza ekonomiczny program V Zjazdu. Jednym z narzędzi tego programu jest właśnie dążenie do szerokiego praktycznego wdrożenia zasad selektywnego rozwoju, co prowadzi do głębokich przemian w bazie materialnej, ale wymaga również głębokich przemian w naszym myśleniu. Jest to więc także problem kształtowania społecznej świadomości.

porównanie głębsze wejścia międzynarodowy podział pracy, czy przede wszystkim w sprecyzowaniu programy specjalizacyjne RWPG, także bardziej precyzyjnie i oparte na dalszym horyzoncie czasowym specjalizacyjne porozumienia dwustronne z krajami o planowym charakterze gospodarki. Trzeba się także liczyć z możliwością okresowego wzrostu zatrudnienia zagranicę gospodarki narodowej, wywołane perturbacjami procesu przedstawia strukturalnych oraz kikutelnym o klem "dojrzałości technologicznej" branz preferowanych.

Niezależnie od ogólnej natury przyczyn niedomagań i dysproporcji przemysłu mazyńskiego — nie ulega wątpliwości, iż w dużej mierze one spowodowane inercją polityki technicznej i inwestycyjnej

Wychen p...
...nioskami o zakup licenc
zagraniczej... Świadectwem pomi
zszania pojęć... może być też okreś
nie branż i nie przewidzianych o
rozwoju jako tych, których produ
cja powinna być rozwijana w mi
rę potrzeb i w ramach możliwych
do przyznania im środków. O
chodzi? Przecież „potrzeba”, w kt
rej syntetyzują się interesy gosp
darki narodowej, jest maksymal
efektywności, której służyć ma wła
nie polityka selektywnego rozwoj
Można się tylko domyślać, że d
formulującego problem w taki sp
sób, selektywny rozwój przemys
maszynowego to co innego, a „p
trzeby” też co innego. Nie sposób
jednak domyślić o co chodzi, kie
śmowa o rozwijaniu tych „gorz
branż „w ramach możliwych do
przyznania im środków”, bo jedyn

Jeżeli podejmujemy dyskusję na te-
żywotne dla przyszłości gospodar-
polskiej tematy — to robimy to
rozważa, na jaką ten temat zasług-
je Uprószczenia i pozbórne problem-
nie przybliżają nas bowiem do zro-
zumięcia istoty zmian, jakie do n-
szej polityki gospodarczej wprow-
dza ekonomiczny program V Zjazdu.
Jednym z narzędzi tego programu
jest właśnie dążenie do szerokiego
praktycznego wdrożenia zasad selek-
tywnego rozwoju, co prowadzi do
głębszych przemian w bazie mate-
rialnej, ale wymaga również głębs-
kich przemian w naszym myśleniu.
Jest to więc także problem kształ-
towania społecznej świadomości.

Zam. 1674 P-23